

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 2 maja — maj 1976 • Rok wydania XIX • Nr 18 (967)

LA SEMAINE POLONAISE



F^o P 2373

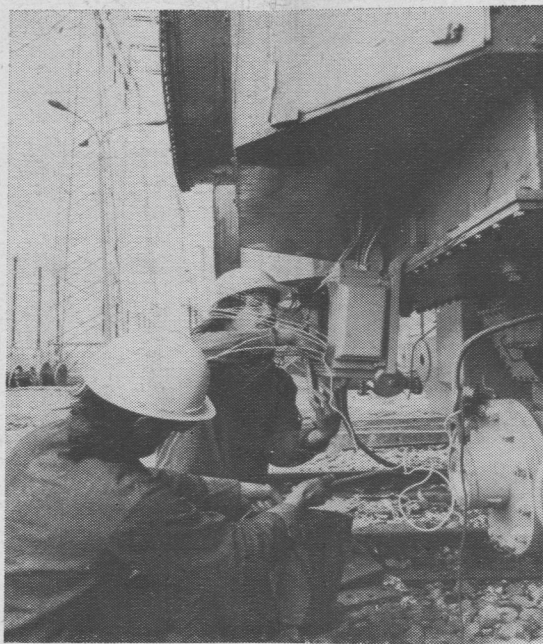
Pierwszomajowy pochód w Warszawie

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

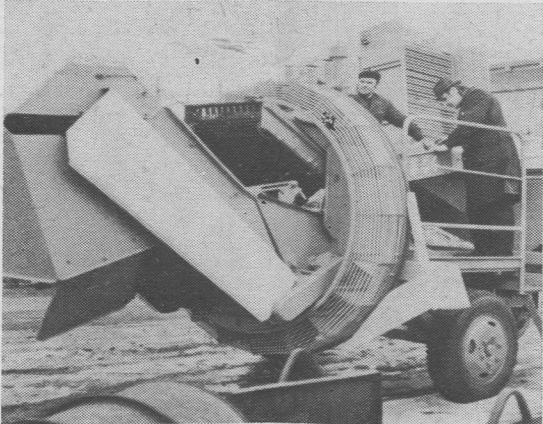
Budowa elektrowni „Dolna Odra” wkracza w końcową fazę. Sześć turbozespołów zasila już państwową sieć energetyczną. Obecnie trwa montaż siódmego bloku i równocześnie przygotowuje się fundament pod turbinę ósmego bloku, który zakończy cykl inwestycyjny. „Dolna Odra” osiągnie wówczas łączną moc 1600 megawatów.



● 1

● 2

Kombajny do zbioru ziemniaków „Anna”, wytwarzane przez AGROMET w Strzelcach Opolskich, mają dobrą markę u krajowych rolników. Zainteresowani są nimi również kontrahenci zagraniczni. W tym roku AGROMET dostarczy rolnikom 2600 kombajnów, ale za rok, po rozbudowie zakładu, liczba ich wzrośnie do 6 tys.



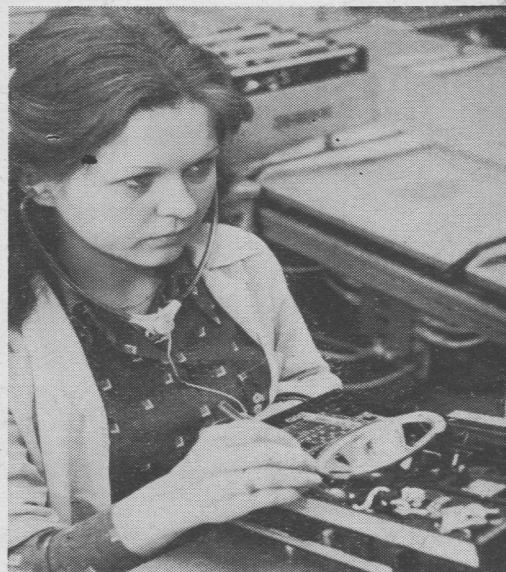
2 ●

● 3

Jerzy Wojtysiak, dziś jeszcze słuchacz Medycznego Studium Zawodowego w Warszawie, za miesiąc będzie dyplomowanym pielęgniarzem, jednym z nielicznych w tym kobiecym zawodzie. Pacjenci, z którymi się styka w czasie szpitalnych praktyk, cenią go za życzliwość, wyrozumiałość i takt. Przełożeni podkreślają umiejętność podejmowania decyzji i samodzielność w działaniu. Wiedzą zaś wykazał się w stołecznych eliminacjach do IX Ogólnopolskiej Olimpiady Pielęgniarstwa, zajmując drugie miejsce.



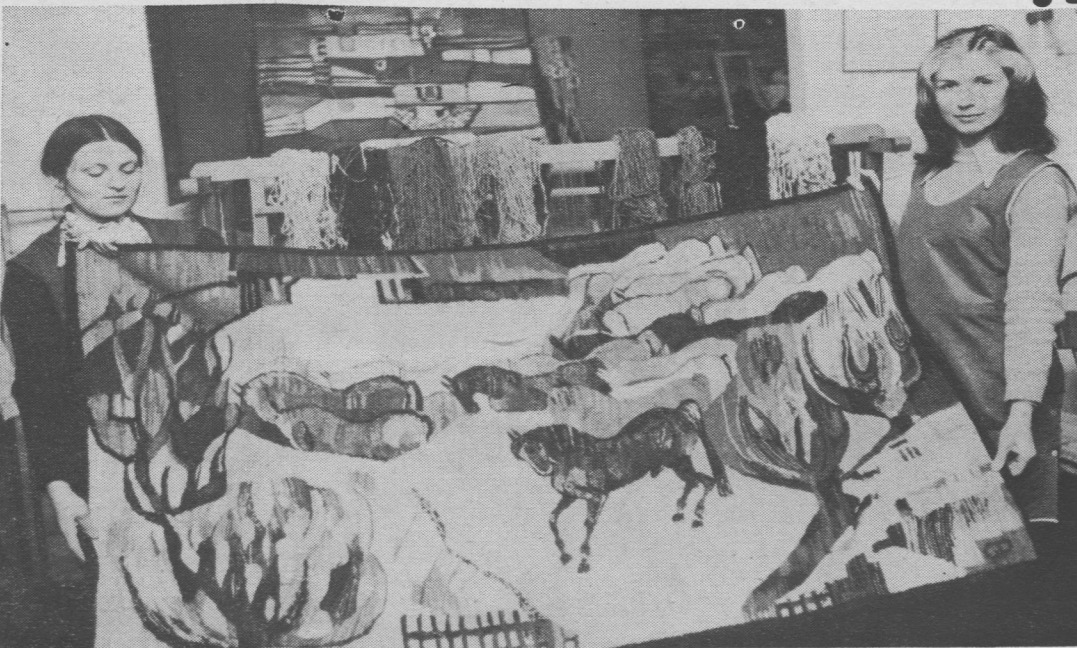
● 3



● 4

● 4

W warszawskich Zakładach Radiowych im. Kasprzaka uruchomiono produkcję radiomagnetofonu MK 2500. Składa się on z magnetofonu kasetowego i radioodbiornika z zakresem fal długich, średnich i UKF. Do końca roku zakłady wykonają 90 tys. sztuk tego nowoczesnego sprzętu.



● 5

● 5

Gobeliny i kilimy z „Cepelii” w Opolu, wykonywane w 50 różnych wzorach, znane są w wielu krajach świata. W ubiegłym roku spółdzielnia wysłała ponad 4 tys. m² tkanin artystycznych, m. in. do Belgii, Francji i Stanów Zjednoczonych. (Fot. CAF)

W numerze

Deputowany Pierre Villon i prof. Jean Heremza otrzymali wysokie polskie odznaczenia **5**

Na tegorocznych Targach Lyońskich Polskę reprezentowały „Lot” i „Orbis” **7**

O wybitnym polskim uczone, prof. Władysławie Tatarakiewicz, którego 90 urodziny obchodzone w Kraju uroczyście, mówi dawny uczeń Jubilata prof. dr Jerzy Pełc **8**

Człowiek jest tyle wart, ile warta jest jego robota — oto życiowa dewiza seniora rodu Wójcickich **10**

Krew jest lekiem najcenniejszym dla ratowania ludzkiego życia **13**

Piękny renesansowy zamek jak magnes przyciąga turystów do Łańcuta **18**

Warszawskie Pogotowie Archeologiczne reaguje na każdy sygnał z terenu i... odkrywa tajemnice ziemi sprzed tysięcy lat **22**

Adela Dankowska — druga Polka, która szczyt się posiadaniem najwyższego odznaczenia szybowcowego — Medalu im. Lilienthala **28**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1, Varsovie, Tamka 3, Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Minister Jerzy Olszewski (z lewej) przebywał we Francji na zaproszenie ministra handlu zagranicznego Raymond Barre
Fot. Wł. Sławny

Dobre perspektywy dwustronnych zakupów

We Francji przebywał na zaproszenie ministra handlu zagranicznego, prof. Raymond Barre, prof. dr Jerzy Olszewski, minister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej PRL. Polskiemu ministrowi towarzyszyła grupa ekspertów, którzy uczestniczyli w polsko-francuskich posiedzeniach roboczych.

Podczas trzydniowego pobytu we Francji min. Olszewski prowadził rozmowy z min. Barre na temat obecnego stanu oraz perspektyw rozwoju dwustronnej wymiany handlowej. Obaj ministrowie handlu zagranicznego zapoznali się również z projektem protokołu w sprawie pogłębienia i zróżnicowania współpracy polsko-francuskiej w dziedzinie gospodarki i przemysłu. Protokół ten ma być podpisany w czasie wizyty we Francji premiera PRL, Piotra Jaroszewicza.

Program pobytu polskiego ministra uwzględnił również spotkanie z ministrem gospodarki i finansów, Jean-Pierre Fourcadem i ministrem przemysłu, Michel d'Ornano. Min. Olszewski został ponadto przyjęty przez premiera Francji, Jacques Chiraca.

Prowadzono również rozmowy z członkami grupami przemysłu francuskiego, takimi jak Rhône-Poulenc, Creuzot-Loire i Pechiney Ugine Kuhlman. W wyniku tych rozmów obie strony uznały, że struktura obecnej współpracy, mimo stałego rozwoju, nie odpowiada jeszcze możliwościom obydwu państw.

Prasa francuska omawiając przebieg wizyty min. Olszewskiego podkreślała, iż w czasie spotkań zwracano uwagę na uprzywilejowany stosunek eksportu francuskich wyrobów do Polski. Sytuacja ta będzie możliwa do utrzymania, jeśli strona francuska czynić będzie starania w kierunku zmniejszenia rosnącego na niekorzyść Polski deficytu w obustronnych stosunkach handlowych.

Paryska gazeta gospodarcza „Les Echos”, która zamieściła na swych łamach obszerny wywiad z min. Olszewskim, wyekspozowała m. in. sprawę ewentualnego rozwoju wspólnej działalności na rynkach trzecich.

W czasie pobytu polskiej delegacji podpisane zostało też porozumienie między polską centralą handlu zagranicznego „Ciech” a francuskim koncernem Pechiney Ugine Kuhlman, dotyczące współpracy i wymiany w zakresie produktów chemicznych do 1980 r. Ten nowy krok potwierdza istnienie możliwości wzrostu dotychczasowych obrotów i współpracy z korzyścią obopólną. (L)

M

ajowe święto

Takich obchodów pierwszomajowych nie może nikt pamiętać z okresu międzywojennego. Starsi Czytelnicy, którzy swą młodość przeżyli w Polsce, czegoś takiego nigdy wówczas nie widzieli. Po prostu takich obchodów wtedy nie było. Święto pierwszomajowe, obchodzone obecnie w Kraju, to coś nowego, co od ponad trzydziestu lat weszło na trwałe w tradycje Polaków.

1 Maja — święto ludzi pracy na całym świecie, obchodzone jest obecnie w Polsce bardzo radośnie i uroczysto. Udekorowane barwami narodowymi osiedla, ulice, domy, witryny sklepowe, od rana już witają tłumy ludzi pracy, podążających na pierwszomajowy pochód. Odświętnie ubrani idą robotnicy przemysłowi, pracownicy instytucji, inżynierowie, lekarze, pielęgniarki, aktorzy, dziennikarze, nauczyciele, profesorowie, uczniowie szkół, studenci. Barwny i odświętny jest ten pierwszomajowy pochód — nad którym falują flagi, transparenty, kwiaty — defilujący przed trybuną honorową. Wśród starszych mnóstwo

dzieci, z małymi chorągiewkami kroczą u boku rodziców lub niesione są na ramionach ojców. Orkiestry wojskowe grają marsze.

W godzinach popołudniowych wszędzie wiele imprez. Czynne są stoiska z książkami, trwa sprzedaż smakołyków, pamiątek, przygrywiają ludowe kapele i młodzieżowe zespoły beatowe, na estradach występują zespoły taneczne i estradowe. Trwa ludowa zabawa. Tego dnia w parkach, na placach i skwerach miast szczególnie rojno i gwarno. Każdy na swój ulubiony sposób spędza to wspólne święto.

Bo 1 Maja stał się dziś w Kraju świętem powszechnym. Polacy przygotowują się doń, długo je potem wspominają. Jest to przecież święto ich wszystkich — ludzi pracy. I podczas gdy młodzi przyjmują obchody tego święta jako coś naturalnego, co znają i pamiętają od swych najmłodszych lat, starsi nieraz zamyślają się nad nim i wspominają dawne czasy, kiedy to nie było i święta, i pracy dla nich, kiedy „śródmieście miało ziemistą cerę”, jak pisał w „Kwia-

tach polskich” znakomity poeta Julian Tuwim, a

„W bramie robotnik usiadł stary,
Suche kartofle z miski je,
A kolor jego żółtoszary,
Bo głodno, chłodno, brudno, źle”...

Dawne to dzieje. Teraz jest w Polsce inaczej. Ale w pierwszomajowe święto, patrząc na te bogate obchody w Kraju, warto jednak się zastanowić, jak daleką drogę przebyli w ciągu ponad trzydziestu lat ludzie pracy w Polsce, jak wiele zmienili się w ich życiu. Stali się współgospodarzami, współtwórcami swego losu i dlatego z tak wielką satysfakcją, tak jak to jest w zwyczaju po dobrze wykonanej pracy, obchodzą swoje święto. Rozumieją to dobrze i cieszą się z tego wraz ze swymi braćmi w Kraju starzy Rodacy we Francji i Belgii, dziś często już będący na emeryturze, dla których w przedwojennej Polsce nie było pracy i chleba. Oni też już u zarania powstania Polski Ludowej, na I Walnym Zjeździe Wychodźstwa Polskiego we Francji w grudniu 1944 roku w Paryżu, stwierdzili w swej rezolucji, że: „Walny Zjazd wita wielkie reformy demokratyczne, urzeczywistnione przez PKWN w wyzwolonej części Polski... Reformy te czynią z narodu prawdziwego gospodarza Kraju i pozwalają mu zbudować Polskę zdrową i zasobną, zdolną zapewnić chleb, oświatę i wolność wszystkim swoim synom”...

Urzeczywistnienie tych myśli i dążeń milionów Polaków i Polek jest chyba najpiękniejszym i najgłębszym sensem obecnych pierwszomajowych uroczystości w Polsce.

KRONIKARZ PRZEMIAN BUDOWNICTWA

Takiego pracownika może pozazdrościć poznańskiemu Przedsiębiorstwu Budownictwa Przemysłowego nr 1 wiele zakładów w Kraju. Legitymujący się 30-letnim stażem pracy w przedsiębiorstwie — Lech Jaśkiewicz, oprócz zawodu szklarza przyjął na siebie drugi obowiązek — kronikarza, tworząc ze starych zdjęć, wycinków z gazet, własnym komentarzem uzupełnioną kronikę historii przedsiębiorstwa. Ta siedmioalbumowa kronika stała się zarazem świadectwem przemian, jakie zaszły w ogóle w budownictwie w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Karta za kartą ukazuje ona dzieje budowlanych, od odgruzowywania zniszczonego miasta, stawiania pierwszych cegieł aż do najnowszych dzieł będących ilustracją nowoczesnego budownictwa.

Niewiele osób pamięta już tamte dni, ale dzięki szlachetnemu hobby Lecha Jaśkiewicza, wiele spraw ocalało dla pamięci potomnych.

POLSKA W LICZBACH

Na półkach księgarskich w Kraju ukazał się Mały Rocznik Statystyczny 1976, powitany z zainteresowaniem. Ukazał się bowiem w środku dekady lat siedemdziesiątych i przynosi pokazną porcję wiedzy o minionym pięćcioleciu, która w rozwoju społeczno-gospodarczym Kraju zapisała się efektami bez precedensu.

Według stanu na koniec grudnia ub. roku w Polsce żyło 34 miliony 186 osób, czyli o ponad 1,5 mln więcej niż w minionym pięćcioleciu. W roku 1970 na jednym kilometrze kwadratowym żyły 104 osoby, obecnie już 109. Najbardziej zaludniony kilometr statystyczny ma województwo łódzkie miejskie — 710 osób, warszawskie stołeczne — 568 osób, katowickie — 525. Najwięcej przestrzeni życiowej mają województwa: suwalskie — 40 osób na jednym kilometrze kwadra-

towym, łomżyńskie i słupskie — po 48 osób, gorzowskie, koszalińskie i pilskie — po 51 osób.

Powiększyła się liczba osób czynnych zawodowo — jest ich o 1,8 mln więcej niż w roku 1970, a zatem 11 mln 125 tys. pracujących w gospodarce społecznej.

Przyjmując za punkty odniesienia rok 1970 i 1975 Mały Rocznik Statystyczny dostarcza m. in. następujących informacji o Kraju: przemysł zwiększył produkcję miedzi elektrolitycznej ponad trzykrotnie, elektronicznych maszyn cyfrowych blisko dziesięciokrotnie, wypuścił 164 tys. samochodów osobowych — wobec 64,2 tys. w roku 1970; do eksploatacji weszły 83 statki morskie — wobec 57 w roku 1970, przy czym ich nośność była dwukrotnie wyższa.

Zbiory czterech zbóż w roku 1975 były wprawdzie niższe (nieurodzaj) niż w roku poprzedzającym, przekroczyły jednak znacznie zbiory uzyskane w roku 1970 (18,1 mln ton wobec 15,4 mln ton).

Minione pięć lat były owocne dla kolejnictwa: zelektryfikowane linie kolejowe wydłużyły się o 1716 kilometrów; efektywne w budownictwie mieszkaniowym — tylko w 1975 roku oddano 66,6 tys. mieszkań więcej niż w roku 1970; pomysłne w eksporcie — jego wartość w stosunku do roku 1970 wzrosła o 140,7 proc. osiągając ponad 34 miliardy złotych dewizowych.



Dziękując za zaszczytne wyróżnienie deputowany p. Pierre Villon przypomniał o latach walki prowadzonej wspólnie z Polakami. Po lewej, małżonka odznaczonego, p. Marie-Claude Vaillant-Couturier Villon

Odznaczenia dla zasłużonych

Rada Państwa PRL przyznała wysokie odznaczenia dwóm znanym przyjacielom Polski: deputowany Pierre Villon, otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, a profesor Jean Haremza — Złoty Krzyż Zasługi. Uroczystość wręczenia odznaczeń odbyła się w Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu.

Konsul generalny, p. Edward Waszczuk, przypomniał zasługi deputowanego Pierre Villon, który brał aktywny udział w Ruchu Oporu i był członkiem Rady Krajowej. Po zakończeniu wojny działał w stowarzyszeniach kombatanckich i w Światowym Ruchu Obrońców Pokoju. Jako członek stowarzyszeń „Odra-Nysa”, a następnie „France-Pologne” dawał zawsze dowody swego szczerego przywiązania do Polski.

P. Jean Haremza, profesor literatury francuskiej, który wykładał przez wiele lat w Ecole Normale w Douai,

a obecnie zajmuje stanowisko dyrektora Ecole Normale w Blois, był członkiem biura krajowego stowarzyszenia „Odra-Nysa”, a obecnie jest sekretarzem komitetu krajowego stowarzyszenia „France-Pologne”.

P. konsul E. Waszczuk podkreślił, że działalność obu odznaczonych przyczyniała się do lepszego poznania przez społeczeństwo francuskie Polski i jej kultury.

Obaj odznaczeni złożyli na ręce konsula generalnego podziękowanie za tak zaszczytne odznaczenia. W imieniu stowarzyszenia „France-Pologne” przemówił członek prezydium tego stowarzyszenia p. Bernard de Plas.

Na uroczystości obecni byli rodzice profesora Haremzy i liczni przyjaciele obu odznaczonych.

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY

P. profesor Jean Haremza podkreślił, że był zawsze uczuciowo związany z Krajem jako Polak z pochodzenia. Na prawo od prof. Haremzy jego rodzice



W Warszawie przebywał dyrektor do spraw Europy we francuskim MSZ

Ostatnio przebywał w Warszawie Jacques Andreani, dyrektor d/s Europy we francuskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Celem pobytu były robocze konsultacje na temat realizacji postanowień Komitetu Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie oraz niektórych problemów stosunków polsko-francuskich.

W trakcie swego pobytu Jacques Andreani był także przyjęty przez ministra spraw zagranicznych Stefana Olszowskiego. W rozmowie uczestniczył ambasador Francji w Polsce, Louis Dauge.

Współpraca organizacji telewizyjnych Polski i Francji

Podczas pobytu w Polsce delegacja II kanału telewizji francuskiej — Société Nationale de Télévision en Couleurs-Antenne 2 z prezesem Marcel Jullian przeprowadziła rozmowy z przewodniczącym Komitetu do Spraw Radia i Telewizji Maciejem Szczepańskim w sprawie rozwoju dalszej współpracy między obu organizacjami telewizyjnymi.

M. Szczepański i M. Jullian podpisali umowę o współpracy. Opierając się na dwustronnej deklaracji rządów PRL i Republiki Francji o zasadach i środkach rozwoju współpracy kulturalnej i naukowej podpisanej w Warszawie 20 VI 1975 r., polska i francuska TV rozwijać będą wzajemną informację o obu krajach.

Liczny udział polskich artystów w Salon des Indépendants

Ponad cztery i pół tysiąca obrazów zgromadzonych zostało w paryskim „Grand Palais” na tegorocznej wystawie stowarzyszenia Société des Artistes Indépendants. Organizowany już po raz osiemdziesiąty siódmy Salon des Indépendants ma tradycję wystawy urządzonej na wielką skalę i otwartej dla wszystkich. Przyciąga bardzo licznych artystów, a w ich liczbie wielu Polaków i osób polskiego pochodzenia.

W tegorocznym salonie wzięli m. in. udział: pp. Wanda Ładniewska, Katarzyna Librowicz, Stella Matuszewska, Pierre Klemczyński, Christine Konopka, Alina Kostecka-Rochowicz, Józef Karmowski. Wśród wystawiających są także artyści zamieszkali w Polsce, jak np. p. Janina Steczniewska, która z Warszawy przesała swe prace na tę paryską wystawę.



Zespół „Bandoska” działający przy domu kultury w l'Isle-Adam wykonuje kujawiaka

Raz na ludowo w wykonaniu »Bandoski« i »Krakowiaka«

Ponad czterysta osób obecnych było na wieczorze polskich tańców i pieśni ludowych, zorganizowanym w „Maison de l'Isle-Adam”.

Program wypełniony był występami dwóch grup folklorystycznych: zespołu „Bandoska”, działającego przy domu kultury w l'Isle-Adam oraz zespołu „Krakowiak” z Beauvais, pod kierownictwem pp. Jacques i Irène Schonau.

Jeśli chodzi o „Bandoskę”, to jest to zespół niedawno zorganizowany, który zdobywa dopiero popularność w swym regionie. W samym l'Isle-Adam, a zwłaszcza w tamtejszym domu kultury cieszy się „Bandoska” gorącą sympatią i uznaniem. Ostatnio występy tej grupy bardzo zyskały na efekcie dzięki sprowadzeniu z Polski, z regionu lubelskiego, nowych strojów ludowych.

Program występów obydwu zespołów — „Bandoski” i „Krakowiaka” — wykonywało tego wieczoru łącznie pięćdziesięciu artystów. Występy były starannie przygotowane, pełne werwy, koloru i wdzięku. Publiczność serdecznie oklaskiwała młodzież i gratulowała kierownictwu zespołów.



Najbardziej podobał się widzom taniec góralski

»Warszawa« z Dijon zdobyła puchar w Castrovillari

Folklorystyczny zespół młodzieżowy „Warszawa” z Dijon odniósł ostatnio poważny sukces zdobywając puchar na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru w Castrovillari (Włochy).

Impreza ta, organizowana w Calabrii, ściągła zawsze bardzo wielu entuzjastów sztuki ludowej z Włoch i z wielu innych krajów. W tym roku liczne zespoły młodzieży z Francji, Hiszpanii, Jugosławii, Kongo i innych zakątków świata oklaskiwane były przez tłumy entuzjastów śpiewu, tańca i egzotyki.

Ponieważ nie było w Castrovillari delegacji młodzieży z Kraju, polonijny zespół „Warszawa” czuł się tym bardziej reprezentantem Polski.

Osiągnięty sukces sprawił młodzieży ogromną przyjemność. Z podróży na festiwal, odbytej autokarem, przywieziono również dużo wrażeń. Pobudzą one na pewno zespół do dalszej pracy w dziedzinie propagowania polskiego folkloru i do nowych osiągnięć.

Wystawa auto- portretów

W galerii Jean Briance w Paryżu odbywała się ciekawa wystawa pięćdziesięciu autoportretów, za tytułowaną „Trait pour Trait”. Wystawioną na niej m. in. rysunek Bruno Schulza, którego twórczość przypominano niedawno w zbiorowym wydaniu dzieł w przekładzie francuskim firmy Denoël oraz na wystawie w Ośrodku Kultury Polskiej na Sorbonie. Uwagę zwracał rysunek — autoportret znakomitej artystki polskiej, zmarłej przedwczesnie, Aliny Szapocznikow, której pięćdziesięciolecie urodzin przypada właśnie w tym roku. Duża, doskonale zorganizowana wystawa rzeźb i grafiki Aliny Szapocznikow eksponowana była niedawno w wielu miastach Polski.

Z prac innych Polaków warto wymienić autoportrety Gérarda Gąsiorowskiego, Sama Szafrana i Rolanda Topora.

Katalog opracował znany grafik p. Roman Cieślewicz.

Czekamy na nowe talenty

Za konsekwentne rozbudowanie wśród młodzieży zainteresowań kulturalnych znany działacz polonijny z Houdain (Pas-de-Calais) Ignacy Flaczyński otrzymał od władz francuskich brązowy Medal Młodzieży i Sportu. Warto przypomnieć, że nasz Rodak z Houdain zaszczycony został także przez władze francuskie godnością departamentalnego delegata oświatowego.

P. Flaczyński prowadzi akcję wystawienniczą pod nazwą „Moje górnicze życie”. Od 24 kwietnia do 1 maja wystawa — szosta z kolei — czynna będzie w sąsiadującym z Lens, Avion, a od 4 do 10 maja w miasteczku Grenay. Jako że jedną z poprzednich wystaw tego typu uświetniło swoim udziałem aż dziesięciu samorodnych artystów i pisarzy polonijnych, więc można mieć nadzieję, że w Avion i Grenay ekspozycja „Moje górnicze życie” też pozwoli ujawnić nowe talenty.



Dużym powodzeniem cieszyły się artykuły przemysłu ludowego. Zwiedzający przyglądali się, jak powstają wycinanki p. Emilii Kudłowskiej z Łowicza



Minister Michel d'Ornano (pośrodku) rozmawia konsulem generalnym p. Witoldem Dynowskim

Polskie stoisko na Targach Lyońskich

W Międzynarodowych Targach Lyońskich od wielu lat udział Polska. W tym roku znajdowało się na targach stoisko Polskich Linii Lotniczych „Lot” oraz Polskiego Biura Podróży „Orbis”. Był to punkt informacyjny,

dzięki któremu tysiące ludzi przewijających się codziennie przez tereny targowe dowiadywało się o tym, że „Lot” zapewnia podróżnym dwa razy w tygodniu połączenie lotnicze Lyon — Warszawa. Informowano jednocześnie o

możliwościach atrakcyjnego spędzenia wakacji w Polsce — nad morzem, w górach, nad jeziorami, w miejscowościach kuracyjnych lub ośrodkach sportowych oraz o wycieczkach krajoznawczych. Można było również wygrać podróż i dwudniowy bezpłatny pobyt w Polsce. Natomiast stowarzyszenie „France-Pologne” w Lyonie prowadziło na targach punkt sprzedaży wyrobów ludowych i pamiątek z Polski.

Podczas uroczystości otwarcia targów odwiedził polskie stoisko minister przemysłu p. Michel d'Ornano, w towarzystwie prefekta regionu p. Pierre Doueil, mera Lyonu

p. Louis Pradel i wielu innych osobistości. Przybywających gości powitał konsul generalny Polski w Lyonie p. Witold Dynowski. Wywiązała się serdeczna rozmowa w języku polskim — minister d'Ornano mówi doskonale po polsku.

Na dwa dni przed rozpoczęciem targów konsul generalny w Lyonie oraz przedstawiciele „Lotu” i „Orbisu” w Paryżu wydali przyjęcie w Pavillon du Parc, w którym wzięło udział wiele osobistości francuskich i polskich.

Zdjęcia:
AGENCE A.I.G.L.E.S. — LYON

Nowe płyty z polską muzyką

Popularność muzyki Chopina we Francji jeszcze raz potwierdziła ilość sprzedanych w okresie przedświątecznym płyt m. in. w paryskim „Lido Musique” przy Champs-Elysées. W rezultacie wytwórcy płyt i nagrań przygotowali nowe płyty. I tak np. 14 walców Chopina w wykonaniu Ewy Osińskiej, nagranych niedawno w paryskiej wytwórni Cassiopée. Mimo licznych rozjazdów między Paryżem i Londynem, stolicą Hiszpanii, Szwajcarii i rodzimą Warszawą, utalentowana polska pianistka znalazła również czas, by złożyć wizytę w naszej redakcji. Pani Ewa Osińska sprawiła nam tym wielką radość. Nie obeszło się bez pamiątkowego zdjęcia, na którym artystka prezentuje nową płytę z walcami Chopina w swoim wykonaniu. Przypomnijmy, że niedawno zamieściliśmy obszerny reportaż o niej i zdjęcia z pobytu p. Ewy w Warszawie.

Ukazała się też „Bis célèbres” nowa płyta z muzyką klasyczną, na której obok utworów Saint-Saënsa, Paganiniego, Tartinięgo i Bartoka znalazły się kompozycje Wieniawskiego i Szymanowskiego. Ich wykonawcami są: Jacques Kantorow — skrzypce i Jacques Rouvier — fortepian. W informatorach wskazujących na najlepsze nagrania miesiąca pozycja ta określana jest jako dzieło wielkiej klasy dzięki doskonałemu doborowi utworów.

We francuskim miesięczniku muzycznym „Diapason”, w stałej rubryce „Płyty miesiąca”, przy omawianiu ostatnich nagrań z utworami Fryderyka Chopina, m. in. w wykonaniu Artura Rubinsteina, zwraca się uwagę na nagrania Adama Harasiewiczza. Recenzent miesięcznika określa tego polskiego pianistę jako „wielkiego wirtuoza”.

Wydawnictwo „Pathé-Marconi” wydała niedawno album pod nazwą „Echa polskie” (Echos polonais) w swej serii „Punch”. Album, ilustrowany zdjęciami polskich strojów ludowych, zawiera piosenki z lat przedwojennych takie jak: „Zawsze żywo”, „Weronika”, „Spirytusowa”, „Gruba baba”, „Automobil polka”, „Graj piękny Cyganie”, „Słomiany kawaler”, „Za łąkami, za lasami” i wiele innych. Wykonawcami tych popularnych utworów są znane we Francji zespoły polonijne: F. Kmiećka, Zespół „Morena” pod dyktando F. Wojtasiaka, Orkiestra Mandolinistów „Iskra” pod dyr. Josepha Potiska, Czesława Mielcarka i F. Primasa. Wśród solistów warto wymienić L. Walkowika. (H. R.)

Zdjęcie: ACTUALITES
PHOTOGRAPHIQUES PARISIENNES





Quatre-vingt dix ans c'est un bel âge, un âge vénérable, et pourtant c'est peu quand la somme de travail fournie se traduit par plus de 140 travaux scientifiques dont une Histoire de la Philosophie en trois volumes, une Histoire de l'Esthétique en trois volumes également, d'autres oeuvres comme L'Intransigeance du bien, Du bonheur, La concentration et le rêve. Il est question du professeur Władysław Tatarkiewicz dont on a fêté il y a peu, l'anniversaire.

D'après le prof. Jerzy Pelc, le prof. Tatarkiewicz est un grand humaniste à l'immense savoir et capable de formuler une pensée avec une étonnante clarté. Ses pôles d'intérêt sont des plus nombreux: philosophe et esthéticien c'est aussi un esthète, un collectionneur de sages pensées et de belles choses, un connaisseur de la littérature, de la peinture et de l'architecture. Également dans la philosophie proprement dite comme dans l'esthétique ou l'éthique, il intervient surtout en tant qu'historien. L'historisme dans la conception d'un problème est une des caractéristiques de tous ses travaux, une autre étant son esprit de synthèse.

Sans être un moraliste, il est cependant un connaisseur des problèmes moraux. Jamais il n'impose, ne conseille dans les questions morales et il y est pour tout une autorité. Parmi les différents facteurs de son attitude intervient sûrement sa forte individualité et le fait qu'il ait enseigné toutes les branches de la philosophie. Si son oeuvre a su toucher et le plus large public, c'est qu'elle s'adresse à l'ensemble des humanistes, qu'elle traite de sujets qui intéressent le commun des mortels et encore le fait qu'elle soit rédigée dans une très belle langue. Pendant longtemps encore ses livres occuperont une place de choix dans la culture polonaise et continueront à former cette culture. L'oeuvre du professeur Tatarkiewicz occupe le plus haut niveau mondial, la preuve en est donnée par les plus diverses institutions internationales qui se disputent l'honneur de le compter parmi elles.



90 lat życia, to dużo, to nawet bardzo dużo, ale jednocześnie — mierząc dokonania — przeciętnego człowieka — jakże to krótki okres czasu, by opublikować aż 140 prac naukowych, wśród których są takie, jak trzytomowa „Historia filozofii”, trzytomowa „Historia estetyki”, „O bezwzględności dobra”, „O szczęściu”, „Skupienie i marzenie”. A przecież nie to jest jeszcze najważniejszym dokonaniem prof. Władysława Tatarkiewicza. Słokroć bowiem ważniejszą jest chyba to, że swoją wiedzą, swoją osobowością i oddaniem młodzieży wycisnął głębokie piętno w umysłach studentów, że nie ma dziś w Polsce humanisty, który nie zetknąłby się z nim, a przynajmniej z jego myślą, z jego mądrym optymizmem — optymizmem człowieka, myśliciela, twórcy i nauczyciela.

Zdjęcie: CAF

90 lat życia Władysława Tatarkiewicza

Optymizm człowieka i twórcy

W poprzednim numerze publikowaliśmy wywiad z profesorem Tadeuszem Kotarbińskim, który obchodził ostatnio 90 rocznicę urodzin. Dziś drukujemy rozmowę przeprowadzoną z kierownikiem Zakładu Semantyki Logicznej Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, prof. dr. Jerzym Pelcem. Jej tematem jest rola, jaką odegrał w rozwoju polskiej humanistyki inny wybitny uczony, prof. Władysław Tatarkiewicz, którego 90 urodziny obchodzono w Kraju także uroczystie.

Jakie wartości z ogromnego dorobku tego wybitnego uczonego uznałby Pan za najważniejsze?

— Nie jest to łatwe pytanie, trzeba bowiem dokonywać wyboru między wartościami różnego rodzaju. Profesora Tatarkiewicza spotkałem pierwszy raz w 1942 roku na tajnych kompletach Uniwersytetu Warszawskiego. Wspomnieć warto, że w tym czasie wykładał również na tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich w Warszawie. Był już wówczas znany jako autor „Historii filozofii” i wielu innych wybitnych prac, np. z historii sztuki. W tym też okresie pisał

swoje drugie wielkie dzieło — traktat „O szczęściu”.

Władysław Tatarkiewicz jest wielkim humanistą o ogromnej wiedzy historycznej i równie wielkiej umiejętności jasnego formułowania myśli oraz przedstawiania syntetycznego, przejrzysto uporządkowanego obrazu filozofii. Jest humanistą o wielokierunkowych zainteresowaniach, kwalifikacjach i zamiłowaniach: filozofem i estetykiem, a zarazem esteta, kolekcjonerem mądrych myśli i pięknych rzeczy, znawcą literatury, malarstwa i architektury. Zarówno w filozofii węższej rozumianej, jak w estetyce, a także etyce występuje głównie jako historyk. Hi-

storyzm ujęcia problemu jest jedną z cech Jego pracy.

Drugą cechą prac profesora Tatarkiewicza jest semantyzm ujęcia, tzn. podejście do tematu w ten sposób, że punktem wyjścia przy porządkowaniu i klasyfikowaniu materiału oraz formułowaniu wyjaśnień jest zawsze analiza pojęć. Pojęcia — mawiał — są jądrem nauki ze względu na swą trwałość i na nich powinna skupić się uwaga badacza.

Trzecia cecha — to syntetyzm ujęcia. I trzeba powiedzieć, że Jego syntezy są bardzo zwarte i doskonale również pod względem dydaktycznym. Potrafi niejednokrotnie o wiele klarowniej

przedstawić problem, niż uczynił to filozof, którego prezentuje.

— *Na czym polega, że filozofowie tej miary co Władysław Tatarkiewicz czy Tadeusz Kotarbiński są nie tylko wielkimi filozofami, ale także moralistami?*

— Myślę, że profesor Tatarkiewicz nie jest moralistą, udzielającym porad, jak żyć i czego w postępowaniu należy unikać.

Nie będąc moralistą — jest jednak znawcą problemów moralnych i poglądów w sprawach moralności. Zwłaszcza te drugie analizuje, klasyfikuje i opisuje, co też przecież wywiera wpływ na nasze postępowanie. Może jeszcze większy wpływ wywiera przykład, postawa życiowa tych, co wyrastają ponad ogół. Dlatego właśnie Tatarkiewicz — dzięki swym pismom i postawie — choć nigdy nic nikomu nie nakazuje, nie doradza ani nie odradza w kwestiach moralnych, jest w tej dziedzinie autorytetem.

Zapewne ważnym czynnikiem jest tu osobowość filozofa, indywidualne właściwości uczonego, jego zmysł moralny, wyczerpanie na sprawy moralności. Drugi czynnik, to pogląd na misję filozofa w społeczeństwie, na posłannictwo nauczycielskie, co wiąże się z realizowaniem pewnego programu moralnego, z oddziaływaniem moralnym. Trzeci czynnik to to, że dawniej filozof akademicki był zarazem profesorem wszystkich działów filozofii i zwykle wykładał, kolejno lub niekiedy nawet w ciągu tego samego roku, i filozofię systematyczną, i logikę, i etykę, i estetykę, a czasem jeszcze i elementy psychologii. Ja np. chodziłem na wykłady Tatarkiewicza nie tylko z historii filozofii, ale i z estetyki, i z psychologii uczuć, i z etyki. Słowem, profesor filozofii, zabierając głos w kwestiach moralności, czynił to zawodowo.

Tymczasem dziś daje się zauważyć — także w filozofii — szczególnie rozwinęta specjalizacja; przy tym niemal każdy filozof ma tylko jedną specjalizację i prawie nigdy poza nią nie wychodzi. Nie jest przyjęte, aby np. logik ogłaszał wykłady z etyki, nie tylko zresztą na uniwersytecie, ale i w prasie, radiu czy telewizji. Tak jak w medycynie nie mamy dziś specjalistów „wszech nauk lekarskich” — tak i w filozofii nie ma specjalistów „wszech nauk filozoficznych”. Ale to zaledwie parę spośród wielu czynników interesującego nas problemu.

— *Bywa, że dzieła filozoficzne funkcjonują w szerszym obrębie niż środowisko naukowe...*

— Jeśli chodzi o podręczniki Tatarkiewicza, to funkcjonują one poza filozofią także dlatego, że były podręcznikami w kursie podstawowym dla nie-filozofów, dla ogółu humanistów. Ponadto są to książki pięknie napisane. I wreszcie tematy, problematyka: np. taki temat, jak szczęście, interesuje wszystkich, szczególnie ludzi nieszcześliwych. (Spotykał się Tatarkiewicz — jak opowiadał — nawet z tym, że pisano do niego z odległych

miejsowości, prosząc o poradę: co zrobić, żeby być szczęśliwym...) Tak samo piękno — jako temat — pociąga nie tylko zawodowych estetyków czy historyków sztuki. To są właśnie te czynniki, które sprawiają, że książka przestaje być tylko dziełem naukowym, służącym przedstawicielom określonych specjalności, ale wychodzi poza nie, zrazu jeszcze na terenie akademickim, stając się później lekturą ogólnie czytana. Książki Tatarkiewicza zajmują i przez długie lata zajmować będą poczesne miejsce w kulturze polskiej i będą nadal tę lekturę kształtowały.

— *Trafity pod strzechy.*

— Tak, trafiły także do czytelników nie zajmujących się zawodowo filozofią ani sztuką, zawdzięczając to i tematowi, które opracowuje wielki filozof, i wartościom humanistycznym, i osobowości ich Autora, i mistrzostwu wytrawnego stylisty.

— *Dzieło człowieka to jedna sprawa, sprawa druga jest jego osobowość.*

— W przypadku profesora Tatarkiewicza można mówić o wielkiej harmonii między osobowością badacza i jego dziełem. Cechą wspólną dzieła, osobowości i zachowania się na co dzień były i są życzliwość i tolerancja wobec otoczenia i ludzi, życzliwość i tolerancja wobec cudzych poglądów i postaw, także tych, których nie akceptuje. Skromność, dystans historyka wobec przedmiotu badań i ocen, kultura i tolerancja w sposobie bycia, ta sama delikatność, kultura, lojalność i elegancja w dyskusji i krytyce. Profesor Tatarkiewicz nawet swych agresywnych przeciwników przed łąty traktował bez nienawiści czy choćby urazu, i to w sytuacjach, w których niejedyni skłonny byłby zająć postawę negatywną, jeśli nie wroga, wobec atakujących. Optymizm i pogoda cechuje Jego dzieło filozoficzne, optymizm i pogoda ujawniają się w całym Jego życiu.

— *Gdyby przyszło Panu zaszerzegać dzieło życia profesora Tatarkiewicza w dorobku kultury światowej, gdzie szukałby Pan miejsca dla tego dzieła?*

— Wydaje mi się, że w tej dziedzinie trudno jest ustalać jakieś klasy, jak to się czyni np. w sporcie. Osobiście jestem przekonany, że dzieło profesora Tatarkiewicza reprezentuje najwyższy poziom światowy. I nie jest to tylko moje przekonanie, ale także wszystkich, którzy wielokrotnie wybierają Go do przeróżnych międzynarodowych, elitarnych instytucji, organizacji i stowarzyszeń naukowych, którzy słuchają Jego wykładów i odczytów w wielu krajach, wymieniają Jego nazwisko w światowych encyklopediach, słownikach i niezliczonych dziełach naukowych oraz wydają Jego prace.

Rozmawiał:
ANDRZEJ WIELUŃSKI

Sto lat - cieszy i pomaga

Sto lat mija od momentu wypowiedzenia przez Bella pierwszych słów przez telefon: „Proszę tu przyjść, jest mi pan potrzebny”. Współpracownik wielkiego wynalazcy — Thomas. A. Watson nieraz potem żartował, że Bell z pewnością powiedziałby coś ciekawszego, gdyby sobie zdawał sprawę, że w tym właśnie dniu, 10 marca 1876 roku, tworzy historię.

Projekt Aleksandra G. Bella zgłoszony do opatentowania pt. „Telefon — urządzenie do przesyłania głosu”, uzyskał patent trzy dni wcześniej, 7 marca 1876 roku. Telefon, którym można się było porozumiewać na odległość kilkuset metrów, służył zarówno jako nadajnik, jak i odbiornik głosu.

Takie były początki. Już w rok później — 6 marca 1877 przeprowadzono rozmowę na linii Chicago — Detroit (457 km). W 1878 roku miejscową sieć telefoniczną z miejską centralą miało kilka miast amerykańskich i Lon-

dyn. W następnym roku dołączyły w Europie: Paryż i Amsterdam. Warszawa miała sieć miejscową w 1882 roku.

Dziś rozwój telefonii wyraża się ilościowo prawie 400 milionami aparatów telefonicznych w świecie. Z każdego z nich korzysta się przeciętnie w ciągu roku ponad 1200 razy. Aktualne dane o stanie polskiej telefonii mówią o liczbie 2.600 tys. aparatów. Pod względem ich ilości Polska zajmuje więc 18 miejsce w świecie. W pięcioleciu 1976—1980 liczba abonentów telefonicznych zwiększyła się w Polsce co najmniej o pół miliona. Nastąpi przy tym poprawa jakości telefonii, głównie dzięki rozwojowi produkcji central systemu „Pentaconta” i elektronicznych central E-10. Warto też przypomnieć, że Polska jest trzecim krajem, w którym produkuje się elektroniczne centrale telefoniczne — określane jako wejście telefonii w XXI wiek.

MIROSLAW ZIACH





Pan Władysław uważa, że szczęśliwy człowiek jest wtedy, kiedy ma oparcie w rodzinie

POLSKIE RODOWODY

Wójcicczy

Pan Władysław stanowczo najbardziej lubi maj. Czeką na ten miesiąc cały rok. Już pod koniec kwietnia wyciąga ze składziku łopaty, grabie, motykę; sprawdza, czy wszystkie narzędzia w porządku, w pobliskim magazynie dokupuje nasion i czeka, żeby słonko naprawdę przygrzało. Ogró-

dek już jest, ma się rozumić, po zimie uprzątnięty, a niziutki płot oddzielający go od domu, akuratnie odmalowany zieloną olejną farbą. Doświadczenie swoje robi: przed trzema „ogrodnikami” i „zimną Zośką” Wójcicki nie będzie pikował flancy pomidorów, które w skrzynce na kuchennym parapecie już dobrze podrosły. Nie zrobi tego, bo swoje wie: nie raz i nie dwa na ledwo rozwinięte bzy, prawdziwą ozdobę ogródka, spadał dotkliwie majowy śnieg.

A jednak cokolwiek by nie powiedzieć, maj to naprawdę najpiękniejszy miesiąc w roku i pan Władysław gotów mu nawet wybaczyć te wszystkie niezgodne przeciw z ka-

lendarzem niespodzianki. Bo maj daje życie nowemu, delikatną zielenią zapowiada jesienne plony. I dlatego ten miesiąc jest nadzieją i optymizmem, także a może przede wszystkim zapowiedzią spełnienia. A nadzieja i optymizm są, zdaniem pana Władysława, tak samo człowiekowi niezbędne, jak codzienny kawałek chleba.

Żeby było dziwniej, o maju przypominają Wójcickiemu dosłownie przez okrągły rok — zakład, w którym pracuje, czyli Fabryka Obrabiarek Precyzyjnych „Ponar” w Pruszkowie, noszące imię „1 Maja”, także ulica, przy której w tymże Pruszkowie mieszka — ulica 3 Maja.

Pan Władysław sprawiedli-

wie dzieli swoje życie pomiędzy pracą i dom. Szczerze mówiąc, ani jednemu, ani drugiemu nie mógłby dać pierwszeństwa. Człowiek jest tyle wart, ile warta jest jego robota. Ale naprawdę szczęśliwy bywa wtedy, kiedy znajduje oparcie w rodzinie. Te zwyczajne, mało efektowne prawdy wyniósł Wójcicki z rodzinnego domu, a zawsze odkąd sięga pamięcią stał on tu, na Zbikowie w tej starej, robotniczej dzielnicy Pruszkowa. Nigdy nie grzeszyła ona urodą, nawet dziś jeszcze czasem gniewa, bo nowoczesność jakby ją szerokim łukiem omijała: miasto rozwija się po drugiej stronie torów, a Zbików ciągle jeszcze żyje własnym życiem.

Pod tym samym dachem co ojcowie mieszkają tu „pniaki”, więc tacy jak Wójcicy. „Krzaków” to znaczy napływowych tu niewielu, nie mówiąc już o „ptakach”, bo żaden tu ani zajrzy.

Kiedy Wójcicki idzie ulicą, to kapelusza na głowie nie utrzyma ani chwili. Na lewo i prawo: „dzień dobry”, „jak zdrówko”, „co słychać”. Zna się tu wszystkich i wszyscy człowieka znają. Więc pan Władysław przystanie co kilka kroków, zagada, o dzieci zapyta. I chociaż dzielą ludzi ściany domów, przecież tajemnic się tu nie uchowa. Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Pan Władysław uważa, że to jest właśnie w porządku. Bo trzeba żyć tak, żeby się człowiek nie musiał wstydić innych, żeby nie potrzebował oczu przed nikim chować. I dlatego na przykład, choć się u niego w domu nigdy nie przelewało, a jak poszedł na swoje zaraz po wojnie, bo w 45 roku zimą już się żenił, to dopiero była bieda, że aż piszczało; młodej żony do pracy nie posłał. Chciał, żeby była w domu przede wszystkim ze względu na dzieci. Mają ich czworo, na świat przychodziło jedno po drugim, a każde zupełnie inne, po prostu inny charakter, inne usposobienie. Chodziło o to, żeby ich na porządnym ludzi wyprowadzić, wykształcić. Wywianować dzieci w teraźniejszym rozumieniu tego słowa, to znaczy dać im szkołę i fach do ręki.

Dzisiaj Wanda Wójcicka przyznaje, że czasem, zwłaszcza wtedy, kiedy była zupełnie młodziutką, a już jedno dziecko przy spódnicy, a drugie na ręku, to nieraz iza się



Czteroletnia Moniczka do niedawna była jedyną wnuczką w rodzinie

jej w oku zakręciła, że świętek, piątek w jednej i tej samej sukni trzeba chodzić. Za to dzieci były zawsze na czas nakarmione, samopas nigdzie nie biegały, każde znalazło swoje miejsce na kolanach mamy, a co sobotę cały dom wypełniał zapach świeżo upieczonego ciasta.

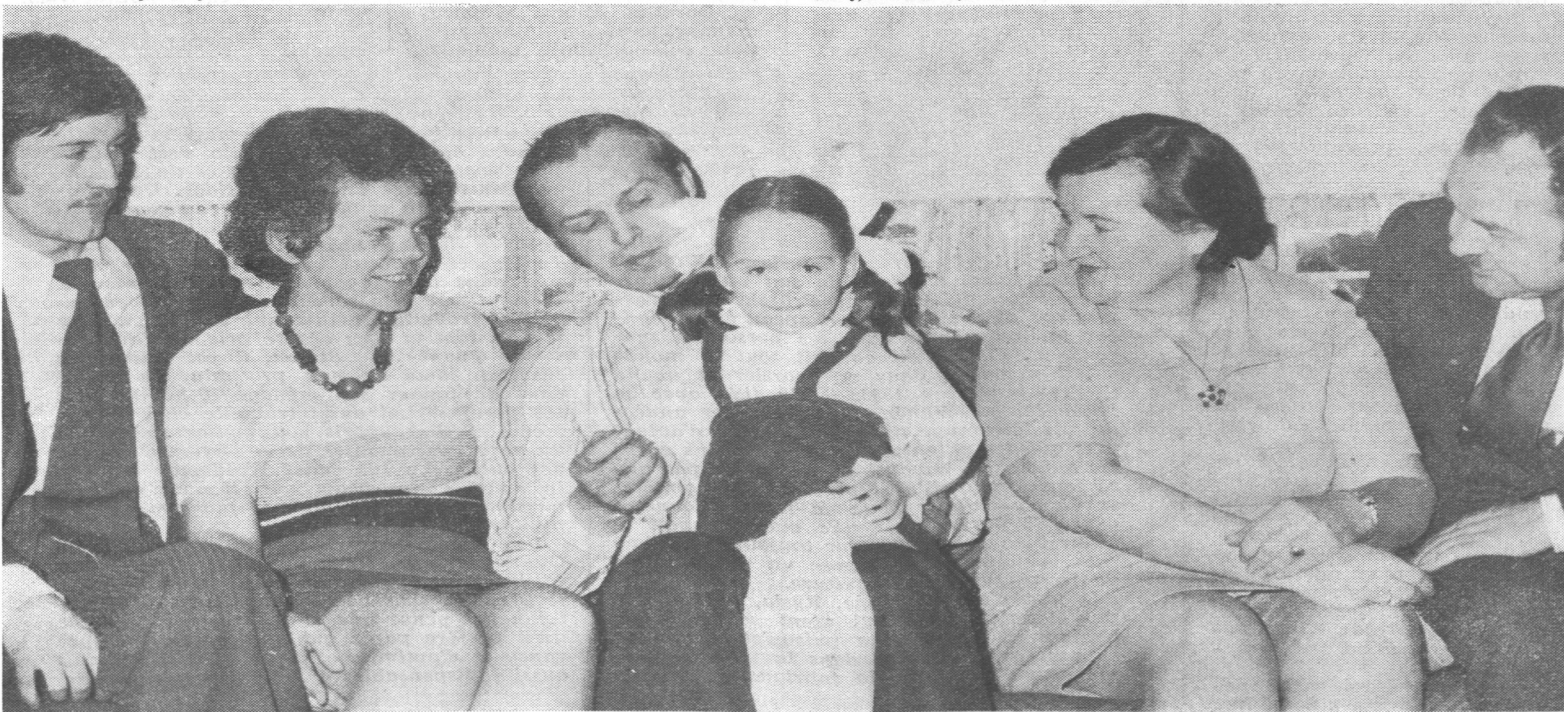
Więc nawet jeśli czasem

przez moment Wójcicy pomyśla, że praca im zabrała całą młodość, przecież kiedy w domu zbiorą się ich najbliżsi, dzieci, synowie, zięć, wnuki, kiedy tak wszyscy siądą koło siebie, wtedy, wtedy po prostu serce rośnie. Całkiem niedawno temu okazała się do takiego spotkania była zupełnie niezwykajna: Wój-

cicy obchodzili trzydziestolecie swojego pożycia małżeńskiego. Pan Władysław z uskładanych pracowicie „zaskórniaków” kupił pani Wandzie piękny złoty pierścionek z aleksandrytem. Dzieci przyszyły z kwiatami, i choć to

Dalszy ciąg na stronie 12

Goście zaczęli się schodzić. Na wersalce obok rodziców usiedli (od lewej): Stefan, Regina z Januszem i Moniczką





Stefan mieszka jeszcze w domu, toteż najwięcej ma okazji do dyskusji z ojcem

Wójciccy

Dalszy ciąg ze strony 11

był koniec grudnia, w całym domu pachniało majowym ogrodem.

Pierwsza przyszła Renia z mężem. Najstarsza, dwudziestośmioletnia, wprawdzie na swoje poszła już ładnych parę lat temu, najczęściej dom rodzinny odwiedza, jak to córka. Renia chociaż mieszka w Ursusie, pracuje też w Pruszkowie i też ma się rozumieć w „1 Maju” — jest ekonomistką. Zaraz po sąsiedzku w Centrum Badawczo-Konstrukcyjnym Obrabiarek, jej mąż Janusz słynie jako znakomity fachowiec. Do maszyn ma serce jak rzadko, a do tego prawdziwie „złote” ręce. Więc chociaż oficjalnie, zgodnie ze szkolnym świadectwem Janusz jest tokarzem, nie ma takiej obrabiarki, która by go nie posłuchała. Ceglówscy mają córeczkę — czteroletnią Monikę. Ulubienica dziadków, po prawdzie częściej na Zbikowie niż z rodzicami w Ursusie mieszka. Babcia Wanda, wprawdzie zarzekała się, że jak dzieci z domu pójdą będzie wreszcie miała czas dla siebie, ale jak rzeczywistość opustoszała, poczuła się całkiem nieswojo. Więc Moniczki nie chce od siebie wypuścić.

Za Ceglówskimi zaraz pojawił się Tadeusz z żoną Ela.

Tadzio — drugie z kolei dziecko Wójcickich — był wątyły i szczupłutki, rozczuła się na samo to wspomnienie mama. Jako czternastolatek nagle wystrzelił ku górze. Dzisiaj na rodziców spogląda „z góry”, prawie 190 cm wzrostu to nie przelewki.

Chłop naprawdę na schwał. A przystojny przy tym... Nic dziwnego, że jak służył w wojsku to go do kompanii reprezentacyjnej wzięli. Witaj królów i polityków, napatrzył się świata. Zaraz po powrocie do cywila ożenił się z czarnooką Ela, też pruszkowianką, ma się rozumieć. Rok temu urodziła się im córeczka Dorołka. Młodzi Wójciccy czekają teraz na mieszkanie, póki co, odkładają pieniądze



Quand monsieur Władysław Wójcicki s'avance dans les rues de son vieux quartier ouvrier de Zbików à Pruszków, il n'arrête pas de soulever son chapeau et d'échanger quelques mots avec les personnes rencontrées. C'est qu'il connaît tout le monde ici, il a grandi dans ce quartier et quand il s'est marié en 1945, il s'y fixa avec sa jeune femme Wanda. Les premières années de vie commune furent difficiles d'autant plus que les enfants arrivaient les uns après les autres. M. Władysław ne voulait pas que sa femme travaille, il préférait lui voir élever leurs enfants pour en faire d'honnêtes gens. Si parfois la jeune maman avait le cœur bien gros de porter toujours la même robe, aujourd'hui elle pose un regard plein de fierté sur sa progéniture.

Il y a d'abord l'aînée, Rysia, mariée depuis longtemps et qui vient souvent dire bonjour à ses parents puisqu'elle travaille en tant qu'économiste dans la même entreprise que son père, la fabrique de machi-

do banku. Tadeusz — technik budowlany, ledwo pracę w „Beton-Stalu” warszawskim zaczął, a zaraz go awansowali na starszego mistrza, taki zdolny jest.

Goście się schodzili, a tymczasem Stefan, trzeci z kolei syn pomagał rodzicom rozstawić stół. Stefan mieszka jeszcze w domu, dopiero w czerwcu się żeni. Póki co, pracuje pod okiem ojca w „1 Maju”, na tym samym co i on wydziale: Obróbki Narzędzi. Stary Wójcicki jest tam od lat mistrzem, można bez przesady powiedzieć, że zna go cała chyba załoga. Obróbka narzędzi to nie taśma, robota całkiem jubilerska, robi się unikalne, pojedyncze narzędzia i przyrządy, po prostu takie, których nigdzie nie uświadczysz. Nic więc dziwnego, że na tym akurat wydziale muszą pracować naprawdę najlepsi. A kieruje nimi właśnie pan Władysław, mistrz nad mistrze, dumny z tego, że nie gdzie indziej, a tutaj zaczyna się każda precyzyjna polska obrabiarka, którą zna cały świat. Bo maszyny z Pruszkowa kupują i Amerykanie i Japończycy, i Francuzi i Niemcy, wszyscy zaś zgodnie ten nowoczesny polski produkt uważają za niezawodnie doskonały.

Wszyscy już siedzieli przy stole, kiedy odezwał się dzwonek u drzwi, a pani Wandzie zaraz serce mocniej zabiło. Waldek? Na tę rodzinną uroczystość zjawiał się także najmłodszy syn Waldemar, aktualnie odbywający służbę wojskową. Ale dostał przepustkę, bo jakby mogło być inaczej... Dom, prawdziwy dom jest właśnie wtedy, kiedy wszyscy zbiorą się wokół jednego stołu, tak jak dziś.

NATALIA IWASZKIEWICZ

Zdjęcia:
LEOPOLD DZIKOWSKI

nes-outils Ponar. Avec son mari et sa fille Monika âgée de six ans, elle s'est rendue chez ses parents à l'occasion du trentième anniversaire de leur mariage. Un anniversaire qui a réuni toute la famille. Tadeusz — le second enfant — était là aussi avec sa femme Ela et leur fille Dorołka. Tadzio est si grand, si distingué qu'on l'enrôla dans la compagnie d'honneur lorsqu'il accomplissait son service militaire. Revenu au civil il travaille en tant que technicien dans le bâtiment et il y a vite pris de l'avancement. Quant à Stefan, il est célibataire jusqu'au mois de juin prochain. En attendant de fonder son ménage il habite chez ses parents. Lui aussi travaille chez Ponar, même qu'il a appris son métier sous l'oeil du père, contremaître de la section d'usinage des outils. Le fils cadet Waldemar était là lui aussi en ce beau jour, il était en permission car, à son tour, il fait son service militaire.

Une famille unie qui incite à l'optimisme. Quand le beau mois de mai enfin revenu M. Władysław s'affaire dans son jardin pour le préparer aux beautés de l'été et de l'automne, il pense que le joli mai est le mois qu'il préfère parce qu'il est porteur d'espérance et d'optimisme, d'après lui des vertus aussi indispensables aux humains que le pain.



Dar życia

**Plakaty, hasła propagujące krwiodawstwo pojawiają się
niemal we wszystkich językach świata.**

Bo życiodajne i lecznicze wartości krwi znane są nie od dzisiaj.

Si, de tous temps, on a attribué au sang des vertus thérapeutiques, il a fallu attendre le début du vingtième siècle avec la découverte des groupes sanguins pour que ces vertus se vérifient.

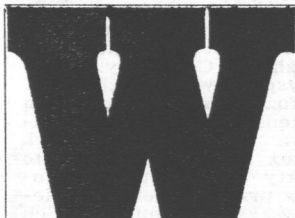
Nombreux sont les médecins à penser que les progrès de la médecine et de la transplantologie, sont conditionnés par le développement de la thérapie par le sang. Dans les interventions chirurgicales compliquées, les maladies du sang et maladies cancéreuses, on a besoin de grandes quantités de sang ou produits dérivés. Par exemple pour une opération à coeur ouvert ou pour soigner une hémophilie, il faut transfuser au patient parfois jusqu'à une dizaine de litres de sang.

Actuellement on a un grand besoin de produits dérivés du sang que l'on prépare seulement sur commande spéciale de l'hôpital. Cependant les stations de sang doivent toujours posséder une certaine quantité de sang et de ses dérivés en cas d'urgence.

Les donneurs de sang se recrutent parmi des gens ayant de 18 à 60 ans. Dans les années cinquante, la Croix Rouge Polonaise répandit l'idée des donneurs de sang bénévoles. L'action prit de l'ampleur, on la vit dans les entreprises et les écoles. En 1975, les clubs de donneurs de sang bénévoles étaient un nombre de quelque deux mille dans les villes et les campagnes. A Varsovie par exemple, les élèves de l'Ecole de l'Artisanat artistique sont en contact avec la section de pédiatrie de l'Institut de Rhumatologie. Non seulement les jeunes donnent leur sang si besoin est mais ils s'occupent avec dévouement des enfants malades en leur rendant visite et en leur organisant jeux et représentations.

L'an passé 344 283 litres de sang furent pris, 80% provenaient des donneurs de sang bénévoles. En Pologne, c'est l'Institut d'Hématologie qui contrôle toutes les stations, il possède trois cliniques et cinq laboratoires.

Les donneurs viennent de partout comme cette famille de Wattrelos qui se présente à Varsovie et dit simplement: „Nous ne sommes pas millionnaires et donnons à la Pologne ce que nous pouvons”.



starożytności, na przykład, stosowano kąpiele z krwi młodych zwierząt, wierząc, że krew ma działanie odmładzające. W wiekach średnich natomiast próbowano przeprowadzać pierwsze transfuzje krwi w celu poprawy samopoczucia pacjenta. Nie dawały one jednak pozytywnych rezultatów. Przyczyną tragicznych skutków przetoczeń krwi był fakt, że nie wiadano jeszcze nic o grupach krwi, ani o jej elementach składowych. Badania krwi przedsięwzięto dopiero na początku naszego wieku. Niebagatelna rola w tych badaniach przypadła polskiemu naukowcom, m. in. prof. Ludwik Hirszfeld był współtwórcą nazewnictwa grup krwi.

Wielu lekarzy uważa, że postęp medycyny, a zwłaszcza chirurgii i transplantologii uwarunkowany jest rozwojem krwiolечnictwa. Właśnie skomplikowane zabiegi operacyjne, leczenie chorób nowotworowych spowodowały zwiększone zapotrzebowanie na krew i preparaty krwiopochodne. Tylko jeden zabieg na otwartym sercu czy leczenie przypadku hemofilii wymaga przetoczenia pacjentowi od kilku do kilkudziesięciu litrów krwi. Ale krew pełna ma coraz mniejsze zastosowanie w medycynie nowoczesnej. Obecnie istnieje zapotrzebowanie przede wszystkim na preparaty krwiopochodne. Wiele z nich przygotowuje się w stacjach krwiodawstwa dopiero na specjalne zamówienie szpitali. Dzieje się tak ze względu na krótki czas ważności niektórych preparatów. Stacje krwiodawstwa muszą jednak zawsze posiadać pewną ilość krwi i jej pochodnych, które powinny nie tylko zaspokajać bieżące potrzeby, ale stanowić stały zapas w przypadku nieprzewidzianych zamówień.

Krew przeznaczona do przetoczeń i używana do produkcji preparatów krwiopochod-



Dalszy ciąg na stronie 14

Dar życia

Dalszy ciąg ze strony 13

nych pochodzi od ludzi w wieku od 18 do 60 roku życia, legitymujących się nieganym stanem zdrowia. W latach pięćdziesiątych Polski Czerwony Krzyż rozpoczął propagowanie honorowego krwiodawstwa. Akcja rozwinęła się i przybrała formę zorganizowaną. W zakładach pracy, w szkołach powstają kluby honorowych krwiodawców. W roku 1975 było ich na wsiach i w miastach około 2 tysięcy. Członkowie tych klubów zobowiązują się do oddawania krwi co najmniej dwa razy w roku oraz stawiania się w ośrodkach krwiodawstwa w nagłych wypadkach na apel Polskiego Czerwonego Krzyża, zarządu klubu lub stacji krwiodawstwa. Do klubów należą całe

rodziny, wydziały zakładów pracy. Na szczególną uwagę zasługują młodzieżowe kluby honorowych krwiodawców. W Warszawie, na przykład, uczniowie Szkoły Rzemiosł Artystycznych nawiązali kontakt z oddziałem pediatrii Instytutu Reumatologii. Młodzież ta nie tylko oddaje krew w przypadku przeprowadzania w Instytucie skomplikowanej operacji, ale bardzo serdecznie zajmuje się chorymi dziećmi. Często je odwiedza, organizuje zabawy, przedstawienia kukielkowe.

W ubiegłym roku przyjęto od dawców 344 283 litry krwi. 80 procent tej ilości pochodzi od dawców honorowych.

Stacje krwiodawstwa (o jednej z nich piszemy obok) podlegają w Polsce Instytutowi Hematologii. Placówka ta posiada trzy kliniki oraz 5 za-

kładów naukowych, w których przeprowadzane są prace badawcze m. in. w zakresie fizjopatologii chorób krwi i układu krwiotwórczego, konserwowania i preparatyki krwi. Wyprodukowanie płynu konserwującego, który pozwoli na dłuższe niż dotychczas przechowywanie krwi należy do najważniejszych zagadnień współczesnej transfuzjologii.

Do tej pory nie ma w Kraju banku informacji, który dysponowałby wszelkimi danymi o ilości i rodzajach preparatów krwiopochodnych znajdujących się w stacjach krwiodawstwa. Problem ten zostanie rozwiązany, kiedy w Instytucie Hematologii zostanie dział Centralny Ośrodek Dyspozycyjny Służb Krwi. Transfuzjologowie polscy należą do Międzynarodowego Towarzystwa Przetaczania Krwi, stąd też mają miejsce częste kontakty specjalistów krajowych z przedstawicielami niemal wszystkich europejskich klinik i instytutów hematolo-

gicznych. Od lat organizowane są dla polskich hematologów i transfuzjologów staże zagraniczne m. in. w Instytucie Onkologii i Hematologii pod Paryżem, w Ośrodku Transfuzjologii u prof. Roberta Weitza w Strasburgu.

Instytut Hematologii jest także organizatorem szkoleń dla personelu fachowego stacji krwiodawstwa. Pracownicy stacji z kolei szkolą personel w punktach krwiodawstwa i w szpitalach. Krew bowiem, mimo posiadania ogromnych wartości leczniczych, jest lekiem niebezpiecznym. Podana bez istotnej potrzeby, nieodpowiednio dobrana, może wyrządzić w ustroju człowieka wiele zła. Przetaczanie krwi musi zawsze wiązać się z poważną decyzją lekarza oraz dokładnym badaniem krwi pacjenta (biorcy) oraz krwi przygotowanej do transfuzji.

W Kraju krew często nazywa się „darem życia”, wszyscy chorzy otrzymują ten „dar” bezpłatnie. (e.b.)

Czuję się w obowiązku...



Warszawska Stacja Krwiodawstwa przy ulicy Saskiej przyjmuje dziennie około 200 osób. Są wśród nich dawcy wielokrotni, traktujący personel jak dobrych znajomych, czują się jak u siebie w domu. Ci, którzy przyszli na Saską po raz pierwszy, są trochę niepewni. Dziwi ich, że prócz filiżanki kawy i ciasteczka na powitanie, po oddaniu krwi pielęgniarka zaprasza na obiad, chociaż do pory obiadowej jeszcze daleko.

Każdy z krwiodawców poddawany jest dokładnym badaniom lekarskim. Celem tych badań jest przede wszystkim ochrona zdrowia samego dawcy, jak i pobranie pełnowartościowej krwi. Dopiero prawidłowe wyniki badań lekarskich i laboratoryjnych upoważniają stację do pobrania krwi do celów leczniczych.

Kilkanaście osób czeka na wejście do działu pobrań. Jedni skracają sobie czas czytaniem gazet, inni opowiadają dowcipy lub oglądają telewizję. W większości są to

młodzi ludzie. Dlaczego oddają krew? — Są na pewno dwa aspekty tej sprawy — mówi Ryszard Staszewski, stały krwiodawca, student matematyki — aspekt ekonomiczny i społeczno-moralny. Jego sąsiad natomiast jest krwiodawcą honorowym, wolałby nie podawać swojego nazwiska. Krew oddaje od 1965 roku. Przed laty jego matka zachorowała, konieczna była transfuzja krwi. On był na wakacjach daleko od Kraju, nie mógł jej pomóc. Matce przetoczono krew nieznanego dawcy. Po dwóch miesiącach wrócił do zdrowia do domu. On postanowił spłacać dług wdzięczności. — Czuję się w obowiązku oddać krew. Nie uważam tego gestu za akt specjalnej odwagi czy poświęcenia, dlatego robię to anonimowo...

Dział pobrań. Wielka sala z wydzielonym pośrodku oszklonym pomieszczeniem. Wewnątrz pielęgniarki przygotowują butelki z płynem konserwującym, do których za chwilę będą pobierać krew. Wszystko odbywa się w warunkach maksymalnie sterylnych. Każda butelka po napełnieniu zostaje opatrzona etykietką zawierającą dane o dawcy, o grupie krwi. Krew z dwóch niewielkich próbek przycepionych do pełnej butelki zostaje jeszcze raz skierowana do laboratorium. Takie dokładne sprawdzanie zapewnia przekazanie szpitalom krwi pełnowartościowej.

Coraz częściej w polskich stacjach krwiodawstwa po-

biera się krew metodą plazmaferezy. Polega ona na oddzieleniu (przez odwirowanie) osocza od krwinek czerwonych. Osocze zostaje zamrożone i może służyć do dalszego przerobu, natomiast krwinki czerwone są przetoczone z powrotem dawcy. W ten sposób nie pozbawia się dawcy czerwonych krwinek.

W 1965 roku plazmaferezę stosowano tylko w Instytucie Hematologii, obecnie tę metodę stosują prawie wszystkie wojewódzkie stacje krwiodawstwa.

O godzinie 15 kończy się jeden etap działalności stacji przy ulicy Saskiej i zaczyna drugi. Dyżur trwa do godziny 7 rano. W stacji zostają tylko dwie osoby — serolog i preparatyk. Jakże są te dyżury, mówią o tym zwięźle raporty.

„Niedziela, godzina 3 rano — przygotowanie dla Szpitala Wolskiego masy erytrocytarnej płukanej, dobieranie krwi dla przypadku konfliktu serologicznego, konsultacje telefoniczne”. Niemal każde zdanie kryje w sobie jakąś ludzką tragedię, wahanie lekarzy, którzy potrzebują pomocy specjalisty.

Stacja warszawska zaopatruje w krew i preparaty krwiopochodne 90 szpitali. Zdarzają się jednak sytuacje, że potrzebny jest nagle preparat, który ze względu na krótki termin ważności jest produkowany tylko na konkretne zamówienie. Wyprodukowanie go wymaga niekiedy zaangażowania wielu ludzi. Joanna Biernacka, kie-

rownik działu metodyczno-organizacyjnego pamięta np. taki przypadek. Telefon zadzwonił w kilka minut po objęciu dyżuru. Szpital Ginekologiczno-Położniczy potrzebował natychmiast sporą ilość preparatu płytkowego i krwi. Był kłopot ze zwerbowaniem 10 krwiodawców o tej samej rzadko występującej grupie krwi, pech chciał, że alarm miał miejsce w sobotę, w okresie urlopowym. Postawiono na nogi niemal całą warszawską służbę krwi, po czterech godzinach preparat płytkowy i krew trafiły do szpitala.

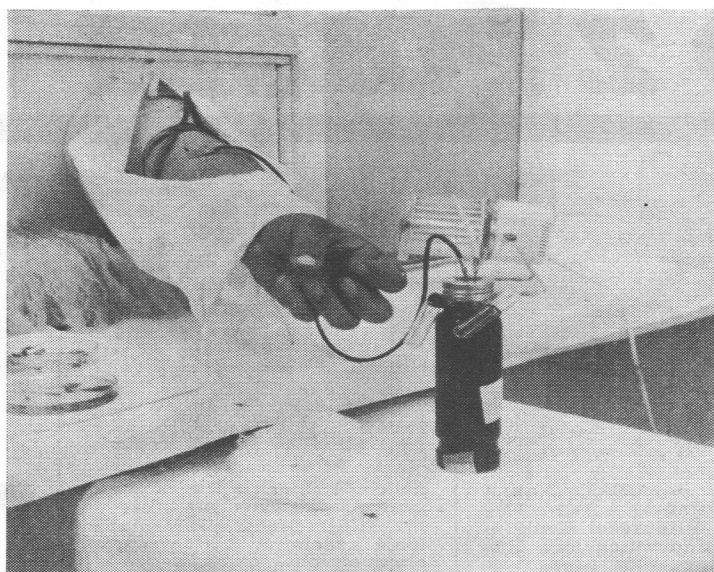
Krew jest lekiem najcenniejszym dla ratowania ludzkiego życia. Dawcy honorowi i płatni, z którymi rozmawiałam na Saskiej, wiedzą o tym. Toteż na moje pytanie: „Dlaczego oddają krew?” — odpowiadali zwięźle. — Tak trzeba. A miało to oznaczać, że o tak oczywistej sprawie ludzkiej nie należy mówić dużo i kwieciste. I wtedy przypomniałam sobie Zofię Vincke z Watreloos. Sześć lat temu Zofia Vincke, przebywając w Kraju swojej młodości, razem z mężem i dwoma synami oddała honorowo krew, właśnie w warszawskiej stacji. Powiedziała wtedy jedno, krótkie zdanie: „Nie jesteśmy milionerami, dajemy Polsce to, na co nas stać”.

EWA BŁAHIJ

Zdjęcia:
CAF i JÓZEF PODGÓRSKI



1



2

1 Jedynym źródłem krwi jest człowiek. Ilość krwi kierowanej do lecznictwa zależy od jej dawców

2 Pobieranie krwi musi odbywać się w maksymalnie sterylnych warunkach

3 Georges Vincke z Wattlelos oddaje honorowo krew w warszawskiej stacji krwiodawstwa

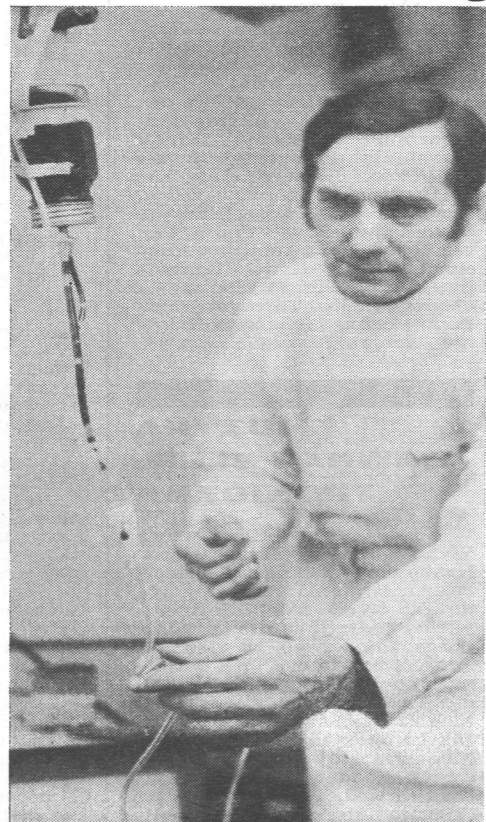
4 Butelki z pobraną krwią zostają zaopatrzone w etykiety zawierające dokładne dane o dawcy i krwi

5 Krew w pojemniku, do którego została pobrana, może być podłączona do aparatu służącego do przetaczania krwi

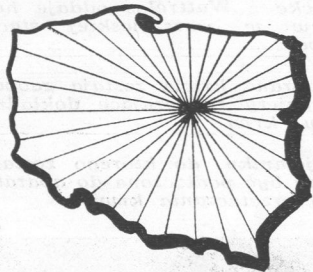
4



5



PROSTO Z POLSKI



TARNOFORM NOWE TWORZYWO Z «AZOTÓW»

Od kilku miesięcy trwa w Tarnowskich Zakładach Azotowych rozruch technologiczny i opanowywanie produkcji nowego tworzywa sztucznego — politrioksanu produkowanego na bazie formaliny. Tworzywo, produkowane w Polsce po raz pierwszy, otrzymało od miasta, w którym powstało, techniczną nazwę — tarnoform. Instalacja do otrzymywania tarnoformu została zaprojektowana i wykonana przez pracowników Tarnowskich Zakładów Azotowych, a opracowanie technologii jest dziełem pracowników Chemii Przemysłowej. Tarnowskie „Azoty” mogą produkować 1 tys. ton tarnoformu. Wkrótce jednak przystąpią do budowy instalacji zdolnej wyprodukować 10 tys. ton tworzywa rocznie. Znajdzie ono wszechstronne zastosowanie w produkcji części maszyn, armatury, konstrukcji nośnych, detali galanterijnych w przemyśle samochodowym itp. Tarnoform posiada cenną właściwość — nie wchłania wilgoci.

MUZYKA DAWNA I ELEK- TRONICZNA

W tym roku Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna w Krakowie obchodzi 30-lecie swego istnienia. Ale jej rozwój sięga dalej. Jest bowiem kontynuatorką działalności założonego w 1882 r. konserwatorium. Po wojnie uczelnia krakowska wykształciła 1120 absolwentów, a wśród nich takie światowe sławy, jak kompozytor i obecnie wykładowca tej uczelni Krzysztof Penderecki, dyrygent Stanisław Skrowaczewski (kieruje słynną Minneapolis

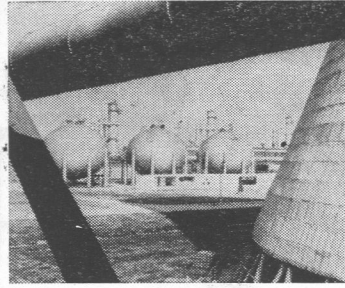


Orchester w USA), Halina Czerny-Stefańska i Adam Harsiewicz — laureaci Konkursów Chopinowskich czy Regina Smendzianka. Przy krakowskiej uczelni istnieje także jedyne w świecie Studium Edytorstwa Muzycznego i jedno z nielicznych w Europie Studium Muzyki Elektronicznej.

Z okazji 30-lecia szkoły jej sławni absolwenci — kompozytorzy, wirtuozi i wykonawcy rozpoczęli cykl specjalnie przygotowanych koncertów. Będą się one odbywały aż do czerwca w auli krakowskiej uczelni.

PYTANIE NA CZASIE

Zadają je sobie uczniowie ósmej klasy szkoły podstawowej i ich rodzice. A mianowicie: jaki wybrać zawód, co oznacza — jaki wybrać typ szkoły średniej? W całym Kraju od 15 kwietnia do 31 maja licea ogólnokształcące i szkoły zawodowe przyjmują podania kandydatów do I klasy. Władze oświatowe przewidują, że w nowym roku szkolnym 98 proc. absolwentów ośmiolatek rozpocznie dalszą naukę. Około 41 proc. będzie się uczyć w szkołach średnich — liceach ogólnokształcących, technikach i liceach zawodowych. Reszta wybierze zasadnicze szkoły zawodowe. Ilość miejsc w szkołach różnych typów przystosowana jest do przewidywanego rozmieszczenia miejsc pracy, tak by kończąc szkołę młodzież podejmowała pracę zgodnie z uzyskanymi kwalifikacjami. Jednakże wybór odpowiedniej szkoły nie jest dla młodzieży łatwy. To też władze oświatowe i poszczególne szkoły prowadzą szerokie poradnictwo w tej dziedzinie. Ciekawą inicjatywę, której celem jest pomoc młodzieży w trudnej decyzji, podjęto np. we Wrocławiu. W ośmiu szkołach zawodowych rozmieszczonych w różnych dzielnicach miasta czynne są tzw. punkty informacji i poradnictwa. Wyświetla się w nich filmy i przeźroczka o



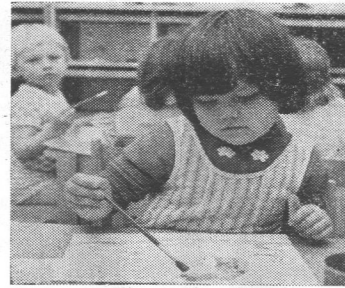
nauce różnych zawodów, o samych szkołach, a także o przyszłej pracy. Informacje mają zachęcać do wyboru określonych kierunków nauki, ale również ukazują związane z tym trudności. Chodzi bowiem o to, aby później w trakcie nauki uczniowie nie przeżywali rozczarowań.

PARKI KRAJOBRA- ZOWE

Parki krajobrazowe są obok parków narodowych i rezerwatów przyrody kolejną formą ochrony środowiska, które nie tylko warto, ale trzeba zachować w możliwie niezmienionej postaci. Urzędy wojewódzkie przygotowały więc dokumentację przyrodniczą, a także organizacyjno-prawną dla terenów, które otrzymają status parku krajobrazowych. I tak utworzono już park suwalski i wigierski, a wkrótce powstają m. in.: biebrzański, jurajski, Borów Tucholskich, masywu Słęży, Gór Stołowych, drawski, Polesia Lubelskiego i inne. Łączna powierzchnia parków krajobrazowych wyniesie około 400 tys. hektarów.

SAMOLOTEM DO SŁUPSKA

Letni rozkład lotów samolotów na liniach krajowych wśród różnych innowacji informuje o uruchomieniu nowej linii. Otóż już w maju rozpoczynają regularne loty samoloty Polskich Linii Lotniczych na trasie Warszawa — Słupsk i z powrotem. Samoloty będą lądować na lotnisku w Rędzinkowie, oddalonym od centrum Słupska zaledwie o 4 km. Przewiduje się dwa loty dziennie — rano i wieczorem. Wiadomość ta ucieszyła szczególnie tych, którzy zamierzają spędzić urlop w województwie słupskim.



TEMAT TYGODNIA

W Kraju buduje się dużo zakładów przemysłowych, z roku na rok rośnie polski potencjał gospodarczy. Zbudowano nowy wielki port w Gdańsku, fabrykę samochodów w Tychach, powstaje huta „Katowice”, krajobraz Polski wzbogaca się o setki fabryk, zakładów komunalnych, usługowych itp. Polska staje się coraz bogatsza. A co z tego ma przeciętny obywatel, na ile odczuwa on efekty wzrostu zamożności swojego socjalistycznego państwa?

Przez cały powojenny okres stopa życiowa społeczeństwa polskiego wzrastała. Wzrost ten, choć znaczny w porównaniu do lat 1918—1939, zwłaszcza jeśli chodzi o robotników i rolników, był jednak powolny i mało odczuwalny. Złożyły się na to różne przyczyny, np. to, że spora część dochodu narodowego trzeba było przeznaczyć na likwidację ogromnych zniszczeń wojennych i rozbudowę przemysłu ciężkiego, na rozwój kopalnictwa i energetyki a także na umacnianie obronności Kraju.

Bardziej odczuwalny wzrost płac rozpoczął się od 1971 r. W pięcioleciu 1971—1975 średnia płaca zwiększyła się o 1265 zł i wynosi obecnie 3,5 tys. zł. Oczywiście rosły też w tym pięcioleciu i ceny: przeciętnie o 2,4 proc. rocznie. Zdrożały m. in. alkohole, owoce, samochody, benzyna, podwyżce uległy ceny w restauracjach. Miejsce niektórych towarów zajęły nowe, lepsze, ale i droższe. W sumie jednak płace rosły szybciej niż koszty utrzymania, wskutek czego przeciętny wzrost płac realnych wyniósł rocznie 7 proc. Trzykrotnie więcej niż w latach 1966—1970.

Żyje się więc ludziom w Kraju o wiele lepiej niż przed laty. Wzrost zamożności państwa jest odczuwalny osobliście przez każdego obywatela.

A CRACOVIE DES IMMEUBLES SUR L' ANCIEN AERODROME

Quand les villes prennent de l'extension, souvent les aérodromes qui se trouvaient sur la périphérie, se voient condamnés. Ça a été le cas à Gdańsk où à l'emplacement de l'ancien aérodrome s'élève maintenant un splendide quartier d'habitation. Il va en être de même à Cracovie, sur l'ancien aérodrome de Czyżyn. Le quartier qui va sortir de terre sera le plus beau de la ville.

Prévu pour accueillir 35 000 habitants, il a été pensé de façon à recevoir en même temps que les blocs d'habitation, écoles, magasins, centres culturels, dispensaires etc... La fin de la construction est prévue pour 1983. Ce quartier qui portera le nom de „Lotnisko” (aérodrome) en souvenir de ce qu'il fut, sera relié ensuite avec le „vieux” Cracovie par une ligne continue d'habitations.

Les habitants du futur quartier pourront se pencher sur son histoire en visitant le Musée de l'Aviation tout proche, installé dans les anciens bâtiments de ce que fut l'aéroport.

POUR LA PROPAGATION DU MEDECIN DE QUARTIER

Le nouveau quartier Widzew à Łódź est devenu une sorte de polygone expérimental en matière de protection médicale. Depuis quelques semaines un médecin a pris possession d'un appartement et il remplit le rôle de médecin de quartier. Le succès a été immédiat. D'emblée le

médecin a été adopté par les habitants.

Une expérience en entraîne une autre: un dispensaire de ce même quartier a introduit la liberté de choix du médecin par les patients. Là encore ces derniers ont été ravis. Cette initiative a été étendue à d'autres dispensaires de quartier et si partout elle se vérifie, elle sera appliquée à la ville entière. Au moment où la Pologne possède un réseau stable de centres médicaux qu'elle a installé en priorité dans la Pologne d'après-guerre, les médecins peuvent s'attacher au stade suivant qui est l'amélioration des relations médecin-patient par l'établissement d'une plate-forme de confiance, en quelque sorte cette confiance qu'on avait autrefois pour le médecin de famille qui connaissait tout de son patient.

UN PEINTRE ANONYME QUI N' ETAIT AUTRE QUE CRANACH

On sait que chaque musée a ses tableaux célèbres. Cracovie en a quelques-uns, dont la „Dame à l'hermine” au musée Czartoryski est un des plus célèbres. Une autre oeuvre risque de faire une nouvelle carrière. Il s'agit d'un tableau que l'on considérait être peint par un anonyme du XVIIe siècle et est intitulé „La Madone à l'enfant”. Un jeune historien s'intéressa à ce tableau qui se trouvait dans un monastère, à Kazimierz. Les recherches furent longues et il fallu reconstituer le chemin suivi par le tableau. Ces recherches prouvèrent qu'il datait de la première moitié du XVIIe siècle et était l'oeuvre d'un artiste allemand. Dans les recherches comparatives, ont vus la participation de spécialistes venus de Belgique, de France, des Pays-Bas et de la R.D.A. Le résultat a été l'attribution

de l'oeuvre à Cranach l'Ancien.

Il est fort probable que bien d'autres intéressantes découvertes seront faites au moment ou un inventaire des objets et oeuvres se trouvant sur le terrain de Cracovie est en cours.

EN COURANT

Les outardes sont devenues des oiseaux très rares en Europe. Bien qu'elles aient été placées en 1930 sous protection absolue, à l'heure qu'il est elles risquent de disparaître. En Pologne elles sont environ 150 et elles sont l'objet de soins et de recherches de la part des scientifiques de l'Institut de Zoologie appliquée de Poznań qui ont réussi à en élever quelques-unes.

Il y a 7 ans, commençait dans le bassin minier de Silésie, l'établissement de ceintures boisées autour des villes. Cette ceinture était prévue sur 40 000 ha. Les arbres âgés par l'action nocive de l'industrie, sont remplacés. Les arbres à aiguilles sont remplacés par des arbres à feuilles caduques, plus résistants. L'action printanière de cette année a couvert environ 900 ha avec la plantation de chênes, hêtres, frênes etc...

Białystok est une des villes les plus dynamiques de Pologne. Cette année encore, le nombre de ses habitants atteindra les 200 000. Cela se traduit encore par la construction de logements, maisons particulières, maternelles, crèches et autres édifices publics.

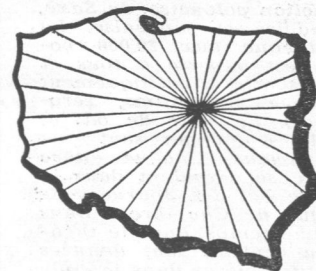
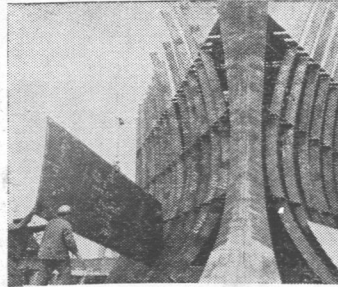
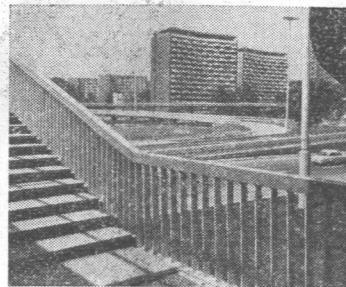
Le prochain quartier d'Inowrocław dont l'érection va commencer prochainement, accueillera 50 000 personnes. A lui-même, le nouveau quartier de Rabin sera plus grand que la ville entière actuelle.

L'AIR DU TEMPS

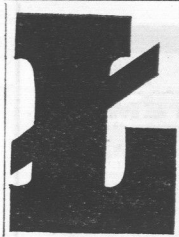
Il y a deux ans, les lignes de trolleybus existant à Varsovie furent supprimées au grand désespoir des usagers, et remplacées par les autobus. Aujourd'hui on sait que les braves trolleybus n'ont pas dit leur dernier mot. Ne sont-ils pas un moyen de transport convenant parfaitement à nos souhaits? Ils ne consomment pas l'essence puisqu'ils sont mus par traction électrique, donc ils ne polluent pas l'atmosphère. Rien que pour cela une médaille mérite de leur être accordée. Et voilà qu'on annonce le retour des trolleybus. Ils ne retrouveront certes pas leurs anciens itinéraires mais on les reverra. On les reverra comme on les revoyait en France, en Suisse et en URSS où ce moyen de transport connaît une véritable renaissance.

Les premières lignes conduiront en banlieue. Dans ce but, des dépôts vont être construits, des câbles installés et même les chaussées subiront quelques rectifications pour que les trolleybus ne connaissent pas de difficultés de parcours. Ces lignes devraient être inaugurées en 1978. Il est même question de créer comme une ceinture de trolleybus tout autour de la capitale. C'est dire. Et les usagers qui pleuraient leur trolleybus parce qu'ils y étaient sentimentalement attachés tout comme le furent en leur temps les usagers des vieux autobus français à plate-forme que l'on pouvait prendre en marche ou au contraire en descendant discrètement à un feu rouge, applaudissent joyeusement.

Les trolleybus ont eu bien de la chance. La crise pétrolière les a remis à l'ordre du jour, sans doute pour longtemps.



En direct de Pologne



Łańcut. Małe, urocze miasteczko leżące zaledwie kilkanaście kilometrów od stolicy województwa — Rzeszowa. Nie ma chyba turysty, który przejeżdżając tędy w Bieszczady lub na jedno z wielu przejść granicznych, nie zatrzymałby się tutaj. Owym magnesem jest piękny renesansowy zamek łańcucki, jedyny w swoim rodzaju, usytuowany w pięknym parku.

Dzisiejszy zamek nie jest pierwszą, lecz co najmniej

Dalszy ciąg na stronie 20



Pour tous ceux qui l'ont visité, le château de Łańcut est un des plus beaux qui soient. Posé au milieu d'un parc splendide, à une dizaine de kilomètres de Rzeszów, il fascine par l'harmonie de son architecture Renaissance et la richesse de ses intérieurs qui dégagent, à s'y méprendre, une impression „d'habité”.

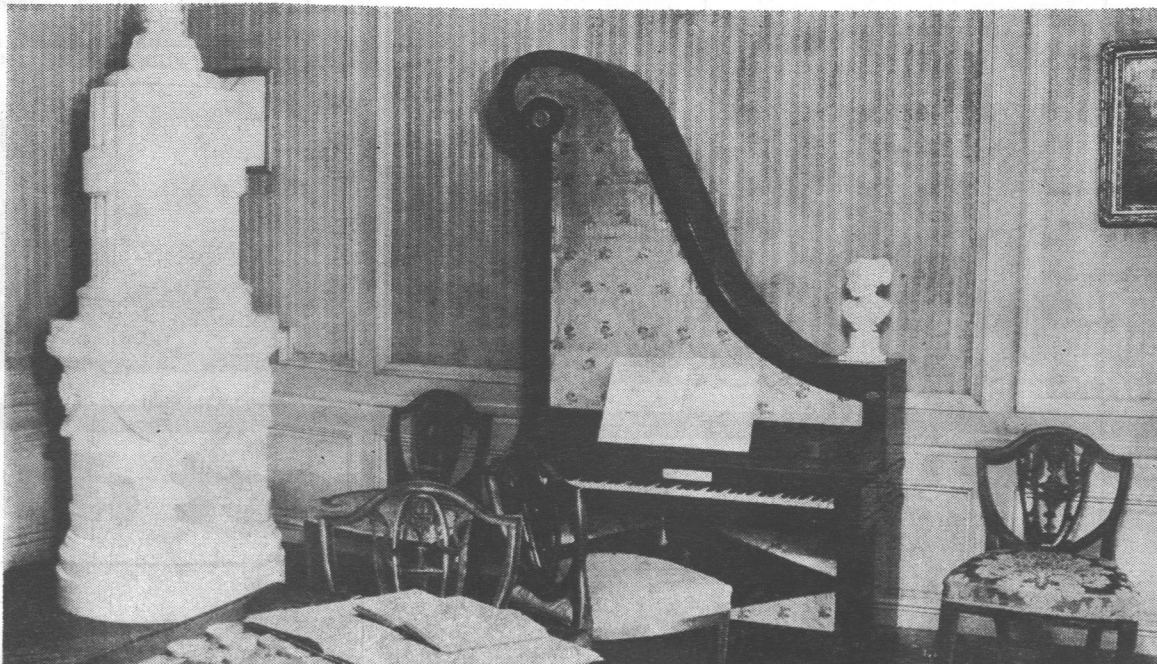
Le dernier propriétaire du château fut Alfred Potocki. Il quitta son domaine en 1944 emportant avec lui des wagons entiers de trésors. L'histoire la plus récente du château commence avec la libération de Łańcut, sur le portail menant au château, un écriteau fit son apparition: Musée de la Nation polonaise — Entrée interdite.

En novembre 1944 c'était l'ouverture officielle pour les visiteurs. Grâce à une restauration immédiate beaucoup d'oeuvres uniques purent être sauvées. La conservation n'a d'ailleurs jamais été interrompue. Au fil de la visite, on découvre des meubles précieux de différentes époques, des objets en céramique de production polonaise, de Saxe, hollandaise et japonaise. La bibliothèque aux 20 000 volumes est ouverte à tous et est desservie scientifiquement (catalogue, microfilms, xérogaphes). La salle de bal et la salle à manger sont de vrais joyaux. Chaque année en mai, se déroulent dans la salle de bal des Journées de Musique de Chambre. Dans le même temps, dans le théâtre du château sont données de petites pièces dans le style de la comedia dell'arte ou de l'opéra-bouffe.

Une autre curiosité du château est le Musée des voitures. Il contient 72 véhicules dont le plus ancien date de la fin du XV^e siècle. Pour bien découvrir Łańcut, il faut le visiter, ce que nous vous engageons à faire.



Łańcucki





1 Renesansowa architektura zamku w Łańcucie wysoko oceniana jest przez znawców

2 Salon paradny z fortepianem zwanym „żyrafą”

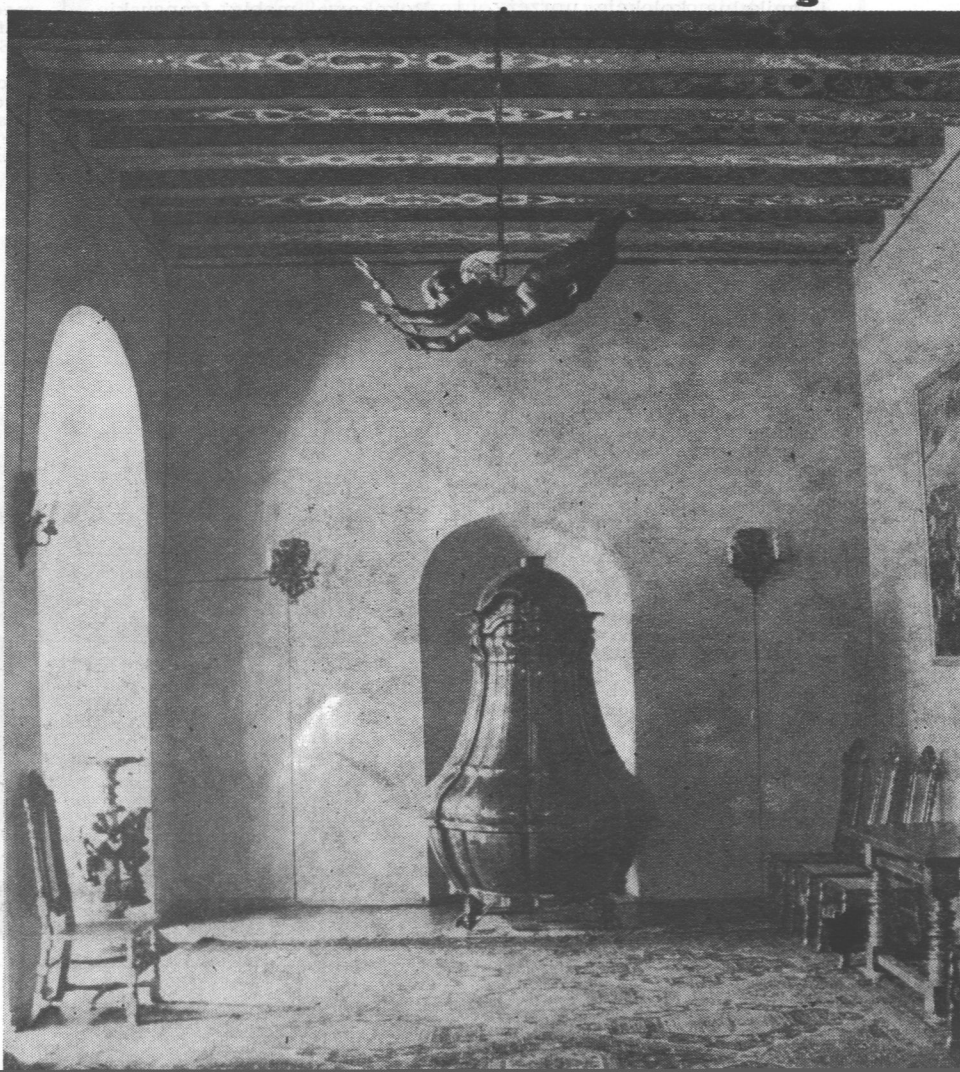
3 Najpopularniejsza przewodniczka po łańcuckim zamku — Barbara Leszczyńska-Kleszczevska

4 Fragment posadzki zaprojektowanej przez Karola Chodzińskiego w latach trzydziestych XIX w., a wykonanej przez miejscowych i kolbuszowskich rzemieślników

5 Sala Pod Stropem — belkowanie sufitu datowane jest na 1642 rok. Stoi tu też unikalna szafa holenderska z końca XVII wieku

Zdjęcia: ZBIGNIEW LIS

Łańcut i zamek



Łańcucki zamek

Dalszy ciąg ze stron 18-19

czwartą z kolei wersją budowli. Natrafiono tutaj nawet na ślady murów średnio-wiecznych. Zamek przechodził różne koleje losu, a jego dzieje ściśle łączą się z nazwiskami czterech możnych rodzin: Pileckich, Stadnickich, Lubomirskich i Potockich. Ostatnim właścicielem Łańcuta był Alfred Potocki. Miejskał z matką w rezydencji łańcuckiej prawie do końca drugiej wojny światowej. Dopiero w lipcu 1944 roku wyjechał do Lichtensteinu. Wywiózł na Zachód jedenaście wagonów skarbów łańcuckich: obrazy, między innymi wybitnych przedstawicieli rokoka francuskiego: Watteau, Fragonarda i Bouchera, malarzy niderlandzkich, znakomite meble, tkaniny, zastawy stołowe ze srebra i złota, porcelanę chińską, japońską, a także z Miśni i Sévres. Ocalały zbiory powozowni, z której Alfred Potocki zabrał tylko rokokowe saneczki Marii Antoniny z XVIII wieku i unikalną kolekcję uprząży, zwróconą potem testamentem.

Najnowsza historia zamku zaczęła się z chwilą wyzwolenia Łańcuta spod hitlerowskiej okupacji. Na branie głównej prowadzącej do rezydencji wypisano odręcznym piśmem: MUZEUM POLSKIEGO NARODU — WSTĘP WZBRONIONY.

W listopadzie 1944 roku oficjalnie otwarto muzeum dla zwiedzających. Prace remontowe i konserwatorskie trwały nadal. Dzięki temu, że podjęto je natychmiast udało się ocalić wiele cennych i niepowtarzalnych dzieł. Odbudowa i konserwacja zamku nie została zresztą przerwana do dziś. Wnętrza pałacowe zostały tak urządzone, iż zwiedzający odnoszą wrażenia jakby były zamieszkałe.

Po zamku oprowadza mnie p. Jolanta Więckowska, pracownik naukowy muzeum. Jest ona też autorką doskonałego przewodnika po pałacowych wnętrzach. Mam więc informacje można rzec z pierwszej ręki. Wchodzimy do zamku głównym wejściem, do dużej siedemnastowiecznej sieni. Tutaj wjeżdżały kiedyś powozy i karety przywożące właścicieli lub ich gości. W tym miejscu pozwólcie na małą dygresję.

Na świecie istnieje około 40 muzeów posiadających w swoich zbiorach pojazdy zaprzęgowe. Do najsłynniejszych w Europie należą: Muzeum Karet w Lizbonie, Pojazdów w Madrycie i w Compiègne we Francji, Dworska Powozownia w Schönbrunnie pod Wiedniem, Muzeum Pojazdów w Leek w Holandii, prywat-

ne Muzeum Roberta Sallmanna w Szwajcarii. W tym wliczeniu poczesne miejsce zajmuje i łańcucka powozownia. Jest ona — powtórzmy to za jej opiekunką doskonałą zawnazynią problemu, p. Teresę Zurawską — jedną z najbardziej oryginalnych, bo zawierająca w swych zbiorach pojazdy magnackie. Zbiór liczy obecnie 72 pojazdy konne a najstarsze z nich pochodzą z końca XVIII wieku. Uzupełnia go bogata kolekcja uprząży.

Wokół centralnie umieszczonej sieni — dziedzińca zamkowego biegań trzy korytarze. Jeden z nich wiedzie do sali zwanej Pod Stropem. Strop jest modrzewiowy a odkryto go stosunkowo niedawno. Sala jadalna nad bramą i sala balowa przystrojone pięcioma wielkimi kryształowymi żyrandolami weneckimi z XIX wieku — zawsze budzą zachwyt zwiedzających. Ze szczególną troską urządzono apartamenty mieszkalne i sale reprezentacyjne. Zgromadzone tu najwartościowsze i najwspanialsze dzieła sztuki. Rokokowe meble francuskie, wiedeńskie i polskie w stylu baroku, klasycyzmu, doskonałe lustra i zegary, liczne wyroby ceramiczne produkcji polskiej, saskiej, holenderskiej i japońskiej oraz klasycystyczne żyrandole.

Dalszy szlak wędrówki po pałacowych salach wiedzie

nas do biblioteki, liczącej 20 tys. tomów. O bibliotecznym majątku opowiada kierowniczka, p. Marta Paterak. Składa się on ze starodruków, rękopisów nowożytnych, kartografii, grafiki, czesopism, muzykaliów. Ponieważ biblioteka jest dostępna dla wszystkich a zawarte w niej zbiory jedyne i unikalne, dlatego sporządzono odbitki kserograficzne, mikrofilmy z najcenniejszych pozycji. Pracuje się też nad katalogami ułatwiającymi korzystanie z księgozbioru. Dotychczas wydano katalog biblioteki muzycznej i starodruków, a wkrótce ukaże się katalog czasopism.

Dzień dzisiejszy łańcuckiego zamku jest dniem ciągłych zabiegów konserwatorskich. W ich rezultacie odkryto w jednej z sal pod dziedzińcem sławieznymi obiciami, tynkami i malowidłami, cenne polichromie z XVII i XVIII wieku.

Zamek łańcucki to nie tylko muzeum, prowadzone przez dyrektora Władysława Czajewskiego. Spełnia on cały szereg funkcji ludziom współcześnie przydatnym. Od 1960 roku, zawsze w maju, w wielkiej sali balowej zamku odbywają się Dni Muzyki Kameralnej, gromadzące polskich i zagranicznych muzyków oraz grono melomanów. W okresie Dni wystawia się też w pałacowym teatrze niewielkie utwory w stylu „commedia dell'arte” lub opery buffa.

Scena w Łańcucie to jedyne zachowane w Polsce magnacki teatr. Niewielkie wnętrze mieści około 80 osób. Teatr posiada bogate zaplecze techniczne z szeregiem niezbędnych urządzeń scenicznych, z pomieszczeniami dla

orkiestry włącznie. Jest też kilka zmian dekoracji z przełomu XIX/XX wieku.

Na łańcuckim zamku spotykają się także uczniowie na ciekawie prowadzonych przez pracowników naukowych muzeum lekcjach historii i kultury narodowej.

Po zamku oprowadza zwiedzających kilkudziesięciu przewodników z Biura Obsługi Turystów Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK). Jest wśród tego grona p. Barbara Leszczyńska-Kleszczewska. Urodziła się w Łańcucie i z miastem związała się jak dotąd na stałe. Z namowy mamy, pracującej w PTTK ukończyła kurs przewodników, a że historia zamku urzekła ją bez reszty, sama zaczęła bacznie ją studiować. Potrafi pięknie mówić, barwnie i przekonująco, po prostu tak jak przystało na brązową medalistkę IV Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego, który odbył się w Golubiu Dobrzyniu koło Torunia w ubiegłym roku. Stając w konkursowe szranki, przedstawiła w ciągu piętnastu minut ciekawą historię kobiet z portretów zdobiących sale zamku w Łańcucie. W finale, w oracji pod hasłem „Jedziemy...” mówiła natomiast o historii komunikacji indywidualnej, czerpiąc sporo ciekawostek z ekspozycji łańcuckiej powozowni.

Opowiedzieć o wszystkich wspaniałościach Łańcuta nie sposób, jeśli się nie ma daru krasomówczego pani Barbary. Toteż kiedy będziecie w tych stronach, zajrzyjcie do komnat zamkowych i posłuchajcie pani Barbary.

LESZEK J. GIL

Atrakcją dla zwiedzających jest przejażdżka bryczką po łańcuckim parku



WSPÓŁPRACA PRZEMYSŁU I UCZELNI PLASTYCZNYCH

Nowoczesny, bardzo przejrzysty system informacji wizualnej dla górnictwa węglowego — wykonany przez zespół Katedry Projektowania Graficznego w Katowicach, projekt centrum zarządzania przemysłu okrętowego — zrodzony w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku, pastelowa kolorystyka hal produkcyjnych w Zakładzie Hutniczo-Przetwórczym Metali Nieżelaznych „Hutmen” we Wrocławiu — dzieło wrocławskiej uczelni, oto kilka tylko przykładów ilustrujących, jak działa w Kraju współpraca między uczelniami plastycznymi a przemysłem.

Od kilku lat wyższe szkoły plastyczne w Polsce, których jest obecnie sześć: w Gdańsku, Krakowie — z Wydziałem Grafiki w Katowicach, Łodzi, Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu, kładą główny nacisk na dostosowywanie programów i kierunków nauczania do potrzeb współczesnego życia, przygotowując projektantów różnych dziedzin sztuki użytkowej. Specjalność ta zy-

skuje też coraz większą popularność wśród studentów. O ile przed pięciu laty ponad 70 proc. młodzieży studiującej w akademiach i uczelniach plastycznych wybierało kierunki tradycyjne — malarstwo, grafikę, rzeźbę — obecnie proporcje te zmieniły się na korzyść różnych wydziałów projektowo-użytkowych, które kształcą dziś ok. 70 proc. wszystkich studentów. Zmieniły się także programy uczelni, które coraz ściślej wiążą teorię z praktyką. Przykładem tego są umowy zawierane przez szkoły plastyczne z zakładami pracy. Dzięki temu studenci i wykładowcy mają możliwość konfrontacji swych projektów z realnymi możliwościami i potrzebami przemysłu, odbywania praktyk w zakładzie, wykonywania na jego zamówienie prac projektowych lub studyjno-badawczych. W ostatnich kilku latach uczelnie wykonały ok. 550 tego rodzaju prac.

Uczelnie plastyczne opracowują ważne projekty dla Polskich Kolei Państwowych, Zakładów im. Cegielskiego, Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej, dla Polskiej Akademii Nauk i wielu innych przedsiębiorstw i instytucji. Jest to współpraca ze wszech miar korzystna dla obydwu stron. Daje ona uczelniom szanse wykorzystania twórczych talentów swych wychowanków, zaś zakładom i instytucjom praktyczne korzyści, a także niejedną twórczą inspirację.

PIWNICA WANDY WARSKIEJ

Nie ma chyba warszawiaka, który nie słyszałby o urokach jedynej w swoim rodzaju lokalu — Piwnicy Wandy Warskiej.

Wanda Warska, bardzo niegdyś popularna piosenkarka, wysoko oceniana wokalistka jazzowa, od pewnego czasu unika większych estrad, śpiewa niemal wyłącznie w swoim lokalu na Rynku Starego Miasta. Jak twierdzi, doszła do wniosku, że stała — mocno podkreśla to słowo — miejsce pracy dla każdego artysty jest ważne, może nawet najważniejsze. W Piwnicy pracuje razem ze swym mężem — Andrzejem Kurylewiczem, znakomitym muzykiem, kompozytorem jazzowym, mającym duże osiągnięcia w opracowaniu muzyki filmowej i teatralnej. Piwnica jest ich pracownią, tu także natychmiast mogą konfrontować wobec publiczności to, co robią.

Trzy razy w tygodniu na sali zbierają się ci, którzy potrafią słuchać. Większość z nich to stali sympatycy pary artystów, członkowie tzw. Klubu Muzyki Współczesnej. Założyła go Warska w czerwcu 1967 roku w przebudowanych piwnicach gotyckiej kamienicy Starego Miasta. Poprzednio miała jeszcze mniejszą, jeszcze bardziej ukrytą piwniczkę na Nowym Świecie. Gdy ze względów bezpieczeństwa trzeba było ją opuścić, nowego lokalu dla Warskiej szukali dozorczy staromiejscy. Znaleźli lokal wyjątkowej urody. Piękne wysokie sklepienia z czerwonej cegły, ciężkie drzwi, ciężkie stoły i zysłe w środku a mniejsze stoliki z fotelikami po bokach. W płomieniach świec migocze barek z butelkami czerwonego wina, tu serwuje się także najlepszy podobno w Warszawie gorący „Strogonoff”.

Klub jest niewielki, z trudem zmieści się tu 80 osób, zawsze więc trzeba wybierać się trochę wcześniej: we wtorki i środy przed 19.00, w poniedziałki przed 20.00. Członkowie klubu mają natomiast miejsca zapewnione, ale by zostać członkiem trzeba znaleźć rekomendację u dwóch czynnych członków Klubu Muzyki Współczesnej. Zdarza się, iż gospodarze odstępają od zasady rekomendacji, wystarczy po prostu, że kandydat lubi jazz i potrafi słuchać.

Trudno przekazywać sprawy tak trudne do zdefiniowania jak nastrój lokalu, jak sztuka artystów zbierających się w Piwnicy Wandy Warskiej. Bez wątplenia jednak, z pełną odpowiedzialnością zaprowadzić tu można i trzeba każdego, kto chce poznać Warszawę od najlepszej strony. Oczywiście o ile lubi muzykę współczesną, jazz w trochę specjalnym, niepowtarzalnym wydaniu Andrzeja Kurylewicza i wokalnym opracowaniu Wandy Warskiej.

BADANIA I KONSERWACJA WRAKU „MIEDZIOWCA”

Wydobyty w październiku ub. roku z dna Zatoki Gdańskiej fragment wraku „Miedziowca” oraz ładunek z tego statku poddawane są badaniom i zabiegom konserwatorskim. Przypomnijmy, że chodzi o wrak średniowiecznego żaglowca, który został odkryty, spenetrowany i zbadany pod wodą przez naukowców z Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku, a następnie podniesiony przy pomocy Marynarki Wojennej. Z uwagi na unikalny ładunek, złożony m. in. z miedzi, znalezisko z miejsca uznane zostało za jedno z najdonoślejszych odkryć europejskiej archeologii podmorskiej. Potwierdzenie tej opinii nastąpiło na zjeździe Międzynarodowego Stowarzyszenia Muzeów Transportu w Bremerhaven, który choć poświęcony by innym sprawom, znaczną część swojej uwagi skupił właśnie na „Miedziowcu”.

Badania konstrukcji wraku przeprowadzone przez dr. hab. Przemysława Smolarkę, pozwalają stwierdzić, że jest to statek typu holk, zbliżony do kogi, ale różniący się od niej szeregiem szczegółów. Można stąd niemal z całą pewnością wnioskować, że

statek zbudowany został bądź w Skandynawii, bądź też we wschodnim sektorze Bałtyku. W grę wchodzi zwłaszcza Gdańsk lub Ryga.

Według zdania prof. dr. Tadeusza Dziekońskiego z Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN, który zajął się zbadaniem miedzi, chodzi najprawdopodobniej o kruszec, pochodzący ze Słowacji, a poddawany odsrebrzeniu i rafinacji w hucie założonej przez Jana Turzona w wsi Mogiła pod Krakowem. Jest to więc to samo miejsce, w którym dzisiaj stoi Nowa Huta. Zakład był czynny w latach 1469—1526. Stąd miedź wędrowała Wisłą do Gdańska i dalej do krajów zamorskich.

Badaniem żelaza zajął się prof. dr. Tadeusz Pompowski z Politechniki Gdańskiej. Zaprzeczył on pierwotnemu przypuszczeniu, iż żelazo pochodzi ze Szwecji i stwierdził, że jest to tzw. żelazo pudlarskie otrzymane drogą wytapienia i kucia najprawdopodobniej w średniowiecznych dymarkach, które znajdowały się na terenie Kielecczyzny i Krakowskiego. Jest to wyrób na wysokim ówczesnie poziomie technicznym.

Większość prac konserwatorskich przeprowadzana jest we własnej pracowni Centralnego Muzeum Morskiego. Z pomocą przyszły placówki muzealne i konserwatorskie z innych ośrodków Kraju. Zasadniczą część konstrukcji wraku spoczywa obecnie zatopiona wraz z barką, na dnie Motławy, przechodząc w ten sposób proces odsalania.

ŚLUB W WADZE

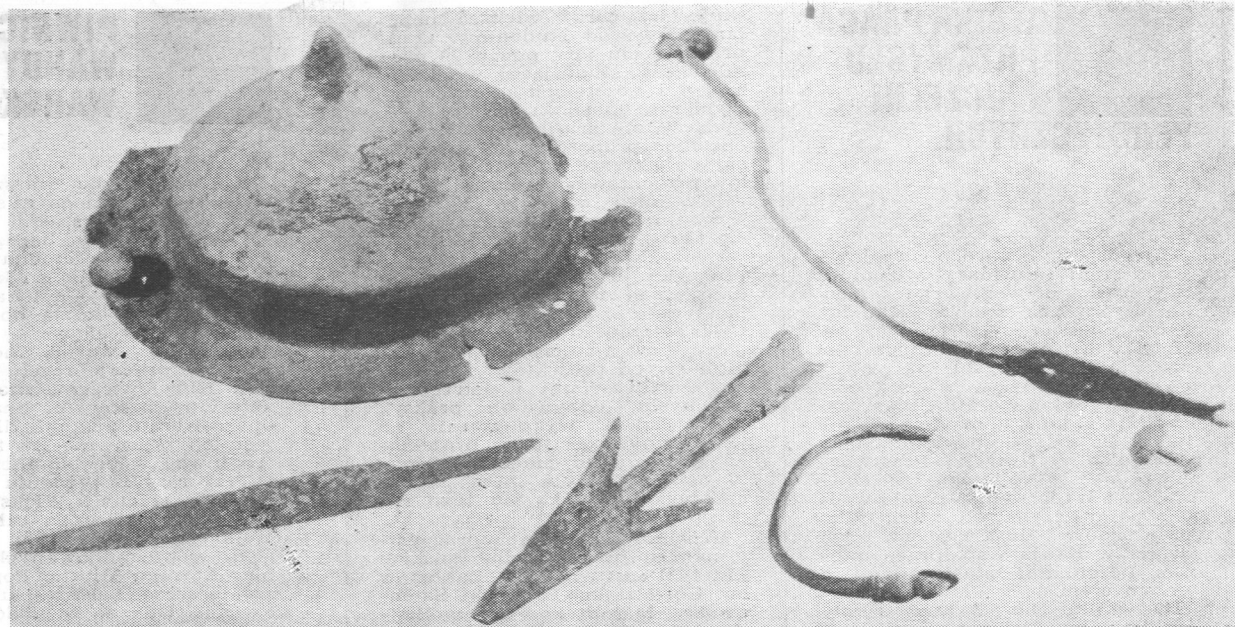
Choć nie kwitnie tu handel i nie waży się już sprzedawanych lub kupowanych towarów, to jednak pozostało coś z dawnego charakteru tego jednego z najstarszych budynków średniowiecznego Poznania. Dziś w wadze miejskiej „ważą się”... losy młodych ludzi, którzy postanowili stanąć na ślubnym kobiercu. Od niedawna w jednej z reprezentacyjnych sal tego budynku znajduje się Pałac Ślubów, gdzie w stylowej, zabytkowej

scenerii już kilkadziesiąt par zawarło związek małżeński.

Mury tego oryginalnego obiektu nie pochodzą już, niestety, z połowy XIII wieku. Przebudowany w XVI w. przez włoskiego architekta Jana Baptystę Quadro budynek został w 1890 r. rozebrany, a na jego miejscu wzniesiono tzw. nowy ratusz, który z kolei został zniszczony w drugiej wojnie światowej. Gdyby nie decyzja władz miejskich „Budynek Wagi”, który powstał krótko po lokacji miasta, nie stanowiąby dzisiaj jednej z największych atrakcji poznańskiej Starówki. Na podstawie starych zdjęć i rycin w latach 1950—1960 zrekonstruowano zabytek, przed którym oglądać można codziennie weselne orszaki.

Le Service-Secours Archéologique, avec son siège à Varsovie est une des rares institutions de ce genre dans le monde. Créé, il y a douze ans, sur l'initiative de l'éminent archéologue — le professeur Zdzisław Rajewski, il s'est fixé pour but la sauvegarde de toutes les précieuses découvertes mises au jour fortuitement à la campagne ou bien dans les villes pendant les chantiers par les paysans, écoliers, ouvriers etc.

Aujourd'hui le Service-Secours Archéologique de Varsovie peut être fier de ses succès et des excellents résultats de ses activités. Chaque année ses employés, tous archéologues, reçoivent environ 200 lettres et coups de téléphone de toutes les régions de la Pologne, dont certains concernent des découvertes intéressantes. Après une vérification sur place, on entreprend souvent les fouilles qui donnent parfois des résultats sensationnels.



Skarby sprzed tysięcy lat

1 Przedmioty znalezione na terenie cmentarzyska w miejscowości Kołacz (woj. śiedleckie) przez Jana Bajszczaka

2 Najbardziej zastużeni znalazcy. Od lewej: dr J. Głowski, K. Cieśliski — ślusarz z Warszawy, T. Kostrzewa — rolnik z Kamieńczyka, K. Garbacz — uczeń z Biłgoraja

3 Edward Mędrzycki — rolnik z Trojanowa zgłasza informację o natrafieniu na cmentarzysko ciałopalne w miejscowości Gaj

4 Niejedna elegantka zachwyli się dziś tymi ozdobami z brązu, które noszone były około 2,5 tysiąca lat temu

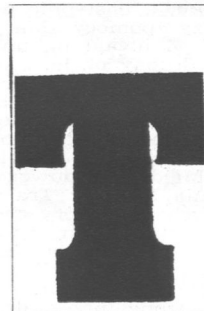
5 Motyka z rogu jelenia licząca około 3,5 tys. lat odnaleziona na terenie działek ogrodniczych na Mokotowie, w Warszawie

6 Siekierka z brązu sprzed trzech i pół tysiąca lat znaleziona w Iłowie koło Sochaczewa i „pomysłowo” przerobiona na lutownicę

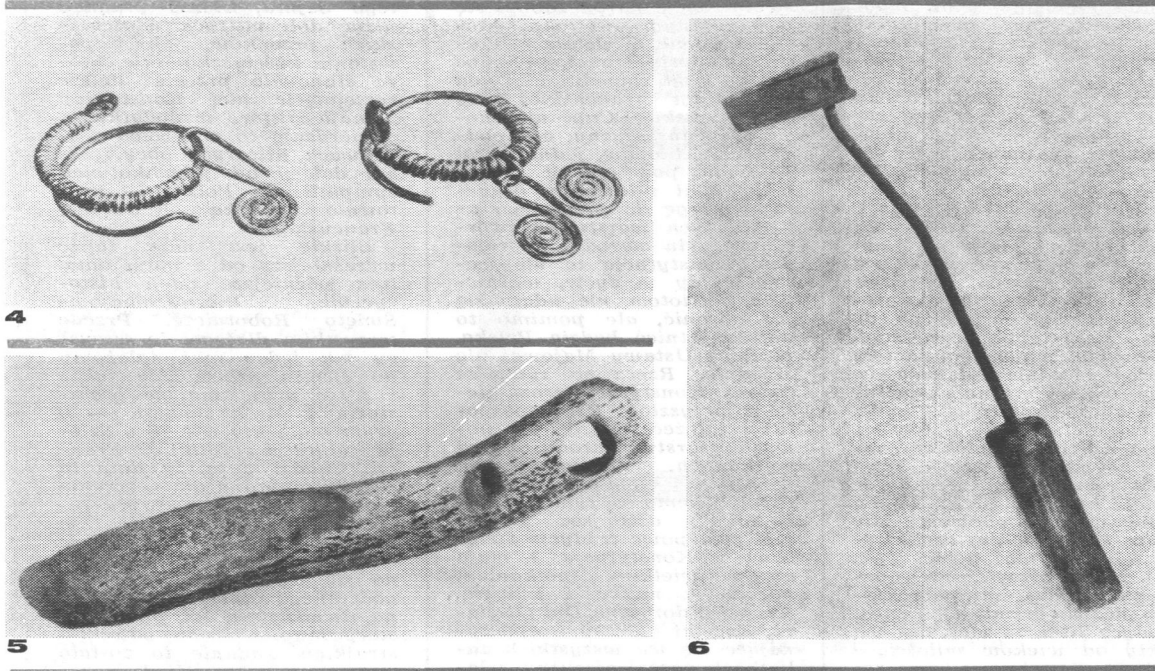


— Szanowny Panie! Dziś w ogrodzie przy wykopywaniu dołka pod drzewko znalazłem interesujący fragment ceramiki o wymiarach 3,5 cm × 5 cm, grubości 8—9 mm z bardzo obfitym ornamentem, którego rysunek załączam na oddzielnej kartce. Znajdował się on na głębokości 30 cm. Wydaje mi się, że jest to fragment małego dzbanka w jego górnej części. Miejsce, w którym znalazłem ten fragment, zabezpieczyłem. Czeka na wiadomość.

Z poważaniem J. Głowacki



akich i podobnych listów nadchodzi pod adresem Pogotowia Archeologicznego w Warszawie co najmniej kilkanaście w ciągu miesiąca. Listy te, a także zgłoszenia bezpośrednie czy



telefoniczne stanowią podstawę jego działalności.

Pogotowie Archeologiczne przy Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie powstało w 1964 roku z inicjatywy nieżyjącego już dziś prof. Zdzisława Rajewskiego, byłego dyrektora muzeum. Jest ono jednym z nielicznych na świecie, a jedyną tego typu placówką w Europie. Celem, jaki sobie postawiło od samego początku, było ratowanie przed zniszczeniem cennych znalezisk, których wartości nie znano, a co najważniejsze znalazły nie wiedzieli do kogo się zwrócić ze swymi odkryciami.

Dziś warszawskie Pogotowie Archeologiczne może się szczycić poważnymi osiągnięciami. Każdego roku otrzymuje ponad dwieście zgłoszeń z terenu całego Kraju, z których wiele dotyczy ciekawych, nieraz wręcz rewelacyjnych odkryć. Niektóre z nich stały się nawet zaczątkiem prac wykopaliskowych.

Najwięcej zgłoszeń nadsyłają rolnicy, uczniowie, nauczyciele szkół wiejskich. Popularyzacja działalności Pogotowia na wsi ma ogromne znaczenie, tam bowiem najczęściej można natrafić na ciekawe znaleziska.

Rzecz jasna, że nie każda wyprawa w teren przynosi bogate plony. Zwykle około połowa zgłoszeń nadsyłanych z różnych zakątków Kraju okazuje się trafna, poważnie wzbogaca zbiory archeologiczne o istotne wartości naukowe.

Pogotowie popularyzuje swą działalność przez rozsyłanie w teren — do urzędów gminnych, szkół, państwowych gospodarstw rolnych — specjalnych broszur stara się nie tylko zachęcać

do poszukiwań archeologicznych, ale także przekazuje wskazówki, jak należy znalezione obiekty zabezpieczać. Ma to kolosalne znaczenie. Zabytek niefachowo wydobyty z ziemi zamyka bowiem na zawsze swoją tajemnicę i choćby najefektowniej, traci na wartości naukowej. Wydobycie z ziemi luźnych przedmiotów przez niefachowca i nawet przekazanie ich później do muzeum można porównać do wyrwania kartek z książki, z której niewiele da się później odczytać.

Prowadząc od ponad dziesięciu lat Pogotowie Archeologiczne dr Jerzy Głosik był świadkiem wszystkich ciekawych odkryć, które niejednokrotnie pomogły wypełnić istniejące jeszcze białe plamy na mapie archeologicznej Kraju, miał możliwość przekazywania się jak wiele jest w Polsce ludzi, którzy chcą pomóc nauce.

Nie bagatelizuje on żadnej informacji. Natychmiast po jej otrzymaniu sam lub wspólnie z ekipą archeologów wsiada w samochód i jedzie, często nawet do najbardziej odległych miejscowości, aby jak najszybciej naocznie przekonać się o wartości zasygnalizowanego znaleziska. Nierzadko bowiem taka wiadomość staje się źródłem rewelacyjnych odkryć, o których godzinami może opowiadać sensacyjne niemal historie...

— Historia odkrytych na Mazurach, w żwirowatym piasku „czerwonych kości” zaczęła się z pozoru mało efektownie i nie zapowiadała późniejszych rewelacji — mówi dr Głosik. — Młodzi ludzie kopiący rów nad jeziorem w okolicy Giżycka, natrafili na fragmenty kości ludzkich o barwie czerwonej.

Niewzłocznie zawiadomili o swym odkryciu. Pozornie — niby nic ciekawego. Zareagowaliśmy jednak natychmiast wiedząc, że w bardzo odległych czasach istniał zwyczaj barwienia zmarłych ochrą. Na miejscu okazało się, że dokonano odkrycia grobów kobiety i dziecka, wyposażonych w zęby tura, łosia i jelenia. Były to groby rodów koczowniczych sprzed sześciu tysięcy lat! Zwyczaj pogrzebowy barwienia ciał ochrą uprawiany był przez łowców mezolitycznych. Ochrą miała zapewne symbolizować krew i przyczynić się do „przedłużenia życia” w zaświatach. Zaś znalezione zęby zwierzęce z przewierconymi otworami pochodziły zapewne z noszonego przez zmarłą naszyjnika-amuletu, który miał ją chronić przed złymi urokami za życia i po śmierci. Odkrycie to stało się prawdziwą sensacją naukową, rzuciło nowe światło na problem najstarszego osadnictwa mezolitycznego na Pojezierzu Mazurskim.

— Różne i czasem zaskakujące są sytuacje, w jakich natrafia się na znaleziska archeologiczne. Przed paru laty na przykład — opowiada dr Głosik — jeden z mieszkańców wsi Góra w okolicach Puław, bronując o zmierzchu pole, spostrzegł jakiś błysk na niebie i po chwili zobaczył, jak w pewnej odległości upadł rozżarzony na czerwono przedmiot. Rolnik zapamiętał miejsce upadku dziwnego przedmiotu i następnego dnia wybrał się na poszukiwania. Znalazł „jakby kawałek żelaza czy otowiu, bardzo ciężkiego, chyba meteoryt, a w pobliżu, płytko pod ziemią, dwie siekierki i kawałki jakichś skorup” —

jak to dokładnie opisał w liście do Pogotowia Archeologicznego. Po przyjeździe ekipy Pogotowia na miejsce okazało się, że przedmiot podniesiony przez rolnika nie jest prawdziwym meteoritem, jednak siekierki krzemienne stanowiły cenne odkrycie — pochodziły z okresu około dwóch i pół tysiąca lat przed naszą erą.

Innym razem rolnik z Nowej Wsi pod Żninem postanowił usunąć z pola wielkie glazy, które przeszkadzały mu w orce. W ten sposób odkrył grób skrzynkowy liczący sobie około dwa i pół tysiąca lat, zawierający urny-popielnice, w których złożono przepalone szczątki zmarłych.

Nawet połowy raków mogą czasem przyczynić się do odkrycia interesującego znaleziska. Podczas wakacji letnich uczeń z Łomży, penetrując brzeg Narwi, zauważył pod konarami drzewa, w pobliżu skarpy, doskonale zachowane naczynie gliniane. Przybyła na miejsce ekipa Pogotowia, stwierdziła, że naczynie to może się poszczycić nie lada metryką. Wiek jego sięga prawie pięciu tysięcy lat, a łączy się ono z kulturą amfor kulistych.

W końcu ubiegłego roku, ciekawego odkrycia dokonano w miejscowości Kołacz w woj. siedleckim. Rolnik, Jan Bajszczyk, kopiąc dół na ziemniaki, natrafił na szkielety. Zawiadomił o swym odkryciu Pogotowie. Okazało się, że jest to cmentarzysko ciałopalne z okresu wpływów rzymskich, liczące blisko dwa tysiące lat. Poza szkieletami znaleziono tam również okucie do tarczy, nóż, groź żelazny, bransoletę i inne żelazne przedmioty. Obecnie na tym terenie mają być prowadzone dodatkowe prace wykopaliskowe.

Działalność Pogotowia ma charakter społeczny i opiera się na dobrej woli znalazcy. W zamian za dostarczenie informacji, bądź interesującego znaleziska, zgłaszający otrzymuje specjalne podziękowanie na piśmie. Osoby przekazujące najcenniejsze znaleziska lub dłużej współpracujące z Pogotowiem otrzymują nagrody rzeczowe i dyplomy uznania, ich nazwiska wymieniane są na łamach prasy, czasopiśm naukowych, jak też w audycjach radiowych i telewizyjnych.

A jaki jest dalszy los tych przypadkowych wykopalisk, przedmiotów o tysiącletniej historii? Po przeprowadzeniu dokładnych badań trafiają one najczęściej do muzeów. Najcenniejsze pozostają oczywiście w Muzeum Archeologicznym, inne przekazywane są do Muzeów Historycznych, Muzeum Ziemi, Muzeum Wojska, zależnie od charakteru eksponatu. Wiele z nich eksponowanych jest na różnego rodzaju wystawach w całym Kraju. Niektóre trafiają do szkół, gdzie służą uczniom jako pomoce naukowe.

ANNA RYBICKA

LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Choć nie zaliczam się do osobników romansowych i choć od dawna już nie kartkowałem ani tomiku wierszy, ani sentymentalnej powieści, jednak od wczoraj bezustannie wyrrywają mi się z pierśi tłumione westchnienia. Dziwne, prawda?

Dziwne jest również i to, że kiedy wczoraj moja wyślata mnie po zakupy, wcale nie zatrzymałem się przed wytrną garmazerni i nie pociłem się widokiem wystawionych tam kiełbas, salcesonów, wątróbki i kaszanek, choć zazwyczaj wszystkie te wyroby wędliniarskie działają jak magnes na mój wzrok. Tym razem jednak magnesem okazała się być kwiatarnia. I tak patrzyłem na stłoczone w niej bukiety, jak gdybym nie był Grzybkim, ale wazonem.

Ale jeszcze dziwniejsze jest to, że chwilami odnoszę wrażenie, iż pomimo swojej uca-

le nie koguciej wagi, mogę przeistoczyć się w motylka albo zalotną a rozmarzoną „Panienkę z okienka” i wzorem bohaterki, napisanej przez Lucjana Rydla, „Bajki o Kasi i Królewiczu”, zacząć zaraz szeptać: „Pókim żywa, nie żałuj, ino całąj mnie, całąj, Królewiczu sokole”. Początkowo sądziłem, że jakiś czytający „Tygodnik” polonijny czarnoksiężnik usiłuje zakląć mnie w niewinną dziewczynę, ale wnet zorientowałem się, że co jak co, ale dziwactwo na pewno mi nie grozi, a upewniłem się co do tego dzięki temu, że ni stąd, ni zowąd, z powrotem zaczęły działać na mnie zniewalające loki tudzież inne ponętne przymioty kobiecego ciała. Naturalnie, to nie licujące z moim sędziwym wiekiem nagie zainteresowanie pięcią piękną poddawane jest bezlitosnej krytyce przez lepszą stronę mojej osobowości. Ale lepsza strona mojej osobowości sobie, a maj sobie. Tak. Maj. Bo to przecież nic innego, tylko maj, miesiąc, którego nazwa brzmi jak szelest miodych liści, to maj, ów nasłakły od wieków miłością i stodyczą i pachnący bzem romantyczny miesiąc wyprawia w moim emigrancim jestestwie — i może w Waszym też? — takie figle-migle.

Ale peten kłaskania stowiczego i wprawiająca człowieka w stan przejściowego odrodzenia i przyrodniczej łaski maj naciska w nas nie tylko klawisz marzycielstwa, lecz również i klawisz patriotyzmu. Dzieje się tak za sprawą Konstytucji 3 maja, owego wielkiego aktu ustawodawczego, na który zagrożony w

swaim bycie naród zdobył się w pamiętnym 1791 roku i który stanowią w dziejach Polskiej doniosły przełom, choć daleko był łagodniejszy od konstytucji francuskiej czy amerykańskiej. Choć nie znosił ani pańszczyzny, ani poddaństwa chłopów, jednak brał włościom pod opiekę prawa i uwalniał mieszczań, otwierając drogę do przyszłego udziału tych warstw w twórczym życiu narodu. Wprawdzie Konstytucja ta nie weszła nigdy w życie, wprawdzie patriotom nie udało się jej obronić, ale pomimo to dopóki istnieć będzie Polska, rocznica Ustawy Majowej nie zblednie. Rzecz w tym, że twórcy Konstytucji zrozumieli, iż przyszłość Rzeczypospolitej zależy od nowych warstw narodu, dotąd uciskanych, utrzymywanych w nędzy i ciemności.

Jak wiemy o tym z „Tygodnika”, dzisiejsza Polska czerpię postępowe tradycje związane z Konstytucją 3 maja owym wielkim spotkaniem narodu z nauką i kulturą, jakim są doroczne Dni Oświaty, Książki i Prasy, rozpoczynające się we wszystkich kątach naszej ojczyzny, właśnie w majowych dniach. My, emigranci, uczestniczyliśmy w tym majowym festiwalu polskiego słowa drukowanego, niestety, nie możemy. Wszak żyjemy poza granicami Kraju. Ale choć żyjemy poza tymi granicami od wielu już dziesiątków lat, pamięć o wielkim dokonaniu Sejmu Czeroletniego w nas też nie wygasa. Podobnie jak nasi współziomkowie znad Odry i Wisły, co roku 3 maja wspominamy zarówno działaczy

tego Sejmu, którzy pragnęli ulżyć doli naszych włościomskich przodków, jak i powstanie kościuszkowskie, które stanowiło przecież dalsze rozwinięcie idei Konstytucji 3 maja i które w dodatku — stwierdzają to w swoich rozprawach historycy obcy, czesto dalecy od jakichkolwiek sympatii dla Polski — uratowało Wielką Rewolucję Francuską.

Bliskie jest nam także wcześniejsze od 3 maja data, lecz późniejsze odeń historycznie, Pierwszomajowe Święto Robotnicze. Przede wszystkim dlatego, że wszystkim do świata pracy. Ale także i z tej przyczyny, że prehistoria 1 Maja zahacza — o czym mało kto wie — o czym emigracji polskiej we Francji. Chodzi o to, że data ta została wybrana dla uczczenia rocznicy wybuchu strajku robotników amerykańskich w Chicago w roku 1886, że w trakcie tego strajku domagano się wprowadzenia osmiodziesiętnego dnia pracy i że na dwadzieścia lat przed historycznym chicagowskim strajkiem żądanie to zostało wysunięte przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników, w którym do czołowych działaczy należał późniejszy polski bohater wojny francusko-pruskiej, generał Józef Ludwik Hauke-Bosak. Właśnie tak się miała sprawa. A ja, francuskim zrywczajem, przypinam do niej gałgatkę białych dzwonek konwalii.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Moje opowiadanie zabrzmiało jak z powieści, jak wymyślone, ale jest najprawdziwsze. Trzy lata temu ożenił się syn i urodziło mu się dziecko. Dwa lata temu wyszła za mąż córka, bardzo szczęśliwie, byliśmy z mężem ogromnie zadowoleni. Urodziła dziecko. Rok temu zdarzyło się nieszczęście — najmłodsza córka, jeszcze licealistka zaszła w ciążę z ukochanym chłopakiem. Nie można było przerwać ciąży. Rodzice jego byli wściekli, zgodzili się na ślub pod naszą presją, ale zabronili synowi w ogóle widywać się z żoną i dzieckiem. Do kompletu: mąż starszej córki zginął w wypadku samochodowym, żona rzuciła syna, i gdy wszyscy razem na nowo wrócili do rodzin-

nego domu, pod skrzydła rodziców, okazało się, że mój ukochany mąż znalazł sobie młodą kochankę i zamierza mnie opuścić. Kazałam mu czym prędzej wynieść się z domu i teraz żyjemy razem trzy opuszczone kobiety, jeden opuszczony mężczyzna i trójka małych dzieci. Nie mogę powiedzieć, że jest mi z tym źle. Mam wypełnione życie, dużo zajęć, ale i radości. Finansowo stoimy nieźle. Tylko, jak pomyśle o przyszłości tej mojej trzódki, to mi się robi smutno. Przecież nie może im wystarczyć na resztę życia stara matka i małe dzieci oraz roduństwo. Jak im pomóc? Jak wnieść trochę radości i to ponure życie? MATKA I BABCIA

KOCHANA PANI!

Rzeczywiście los nie oszczędził Pani i jej rodziny. Ale stare przysłowie mówi, że nieszczęścia chodzą parami. W Pani przypadku nawet — czwórkami. Ale dobrze, że jest ten wspólny dom, że jest rodzina więź i miłość między wami. Ileż to rodzin w takim wypadku nie umie znaleźć dla siebie pocieszenia. Ileż porzuconych żon i mężów jest zdanych tylko na

siebie. Wy jesteście razem. Pewnie, że dla młodych to żadna pociecha. Każde z nich narzy o mężu, kochanku czy żonie. Niemniej świadomość, że jest Pani, czyli matka i babcia, że jest brat czy siostra pomaga im przeżyć. Jakie wyjście na przyszłość? W tym Pani nie może im pomóc. Sami w swoim czasie znajdą dla siebie partnerów i partnerki, sami urzadzą swoje życie. ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Nie mogę już tego dłużej znieść. Mój syn się ożenił przed rokiem, mieszkamy wszyscy razem i nasz dom przypomina warowny obóz dwóch wrogich armii. W żaden sposób nie możemy się zgodzić z synową, a i z synem nie znajdujemy wspólnego języka. Nie wiem, czy to ja jestem taką wiedźmą czy moja synowa, w każdym razie o byle co wybucha kłótnia, tak że przestaliśmy z sobą w ogóle rozmawiać. Cały dom jest na mojej głowie. Synowa pracuje, syn oczywiście także, no i mój mąż. Nikt po sobie nie sprząta, nikt mi nie pomoże w przyniesieniu choćby zakupów ani w odniesieniu prania. Nie

mam siły tak harować i nie widzę powodu. Moja synowa to „hrabianka”. Nie żeby z takiego zamożnego domu, tylko takie ma manery wielkopolskie. Dba o swoje rączki, więc nie zmywa, nie sprząta itd. Niech mi Pani powie, Pani Anno, jak długo można znosić takie życie?

WYZYSKIWANA

DROGA PANI!

Przede wszystkim robić tylko to, co dotyczy Pani i jej męża. Nie dbać o cały dom, tylko o siebie. Sprzątać swoją część mieszkania, zanosić swoje pranie, gotować dla dwóch osób. Kiedy Pani wprowadzi w życie taką zasadę, wszyscy się początkowo zdziwią, a potem zrozumieją, że się Pani po prostu zbuntowała. I zacień synowa gotować i sprzątać i niszczyc swoje wypielegnowane ręce (zresztą wcale nie muszą się niszczyć, można wszystko robić w gumowych rękawiczkach). Z czasem zaczną Pani proponować pomoc w zakupach i noszeniu ciężarów. A jeśli nie, niech się Pani nie przejmuje. Przecież wiecznie z Panią nie będą młodzi mieszkali. Trzeba tylko wytrzymać ten ciężki czas. ANNA

PANI T. SIBOLD
MULHOUSE

Pracowałam we Francji pięć lat, a w Polsce 13 lat. Po przebyciu ciężkiej operacji wróciłam do pracy, ale po pewnym czasie musiałam przerwać pracę. Starając się o rentę inwalidzką. Niestety, otrzymałam odpowiedź odmowną, ponieważ mam za mało przepracowanych godzin. Myślałam, że nabiorę sił i pójdę odrobić te godziny, które brakują mi do renty. Niestety, czekam na jeszcze jedną operację i powinnam być pod stałą opieką lekarską. Czekam na odpowiedź i ewentualną pomoc.

Niestety, w tej sprawie należało się zwrócić do Sądu Ubezpieczeń Społecznych, gdyż nie ma innego sposobu przeprowadzenia kontroli co do słuszności postanowień odmownych Kas. — Należy pamiętać, że pensja inwalidzka jest wstępnym krokiem do pensji starczej w tym znaczeniu, że po sześćdziesiątym roku życia inwalidztwo się kończy, a zaczyna się emerytura, z tym, że ta ostatnia nie może być mniejsza od pensji inwalidzkiej. Pensja inwalidzka jest zawsze prowizoryczna, gdyż uważa się, że organizm przed osiągnięciem wieku starczego nie jest zużyty i że można zawsze spodziewać się wyzdrowienia.

Przydzielenie pensji inwalidzkiej jest podporządkowane warunkom pracy i zarobków, to znaczy, że ubezpieczony musi wykazać, iż przepracował pewną ilość godzin w okresie czterech kwartałów przed zaprzestaniem pracy.

Pod względem medycznym, pensja inwalidzka może być przyznana, jeżeli stan zdrowia ubezpieczonego zmniejszył się co najmniej o 2/3 jego zdolności do pracy lub zarobku.

Stan inwalidztwa określa się więc w stosunku do pozostałej zdolności do pracy, ogólnego stanu zdrowia, wieku i zdolności fizycznych i umysłowych ubezpieczonego po wyzdrowieniu, po upływie okresu, podczas którego ubezpieczony korzystał ze świadczeń pieniężnych, lub wreszcie na skutek stwierdzenia lekarskiego orzekającego przedwczesne wyczerpanie organizmu.

Wydaje się, że w Pani przypadku odrabianie godzin nie rozwiąże problemu inwalidztwa, a może mieć skutek wręcz przeciwny. Natomiast stan zdrowia może pozwolić na zakwalifikowanie do pracy mniej męczącej, a w braku odpowiedniego zajęcia pobieranie zasiłku z tytułu bezrobocia w oczekiwaniu na emeryturę.

Tristan 1946

15

Lepiej powiedzcie prawdę. Ostatecznie to nie jest średniowiecze i rozwody są łatwe.

Jak zwykle w wypadku różnicy zdań, popatrzyli na mnie z litością.

— Prawdę? — skrzywił się Michał. — Co to znaczy: prawdę? Prawda co pięć minut jest inna. Dlaczego kłamstwo ma być gorsze od prawdy? Każdy kretyn i brutal mówi prawdę. To tylko kłamstwo jest inteligentne i miłosierne. A co do pobierania się?...

— Sliczna — zwrócił się do Kathleen, patrząc na nią jednym okiem zbójckim — z tą czarną łatą — i drugim promiennym: — Sliczna, czy chcesz mnie za męża?

Roześmieli się. Kathleen przysiadła przy mnie, trzymając Michała za rękę. — Przyjaciółko — przytuliła się — my nie lubimy małżeństwa. My nie chcemy dzieci ani szacunku sąsiadów. My nawet lubimy się bać. I nie martw się o Bradleya. On woli nas mieć, niż nas stracić.

— Was? — oburzyła się. — O ile wiem, ożenił się z tobą, nie z wami.

Popatrzyli na siebie, potem w okno. Michał zagwizdał. — Nie jestem tego pewien, mam — zakończył dyskusję.

W godzinę później odjechali do Truro.

ROZDZIAŁ IV

Okres, który teraz nastąpił, nazwałabym uczną Herodiady. Wprawdzie metaforyka biblijna nie pokrywa się z mitologią średniowiecznego rycerstwa i jej przeczutami na wiek dwudziesty, jednak wszystkie mity mają to samo źródło: tajemnicze wnętrze człowieka. Dla mnie to, co dotąd nęka moją wyobraźnię, kiedy wspominam przyjęcia, zabawy i poufne spotkania w Truro w czasie paromiesięcznego pobytu Michała u Bradleyów, to głowa obnoszona na półmisku wśród uczujących gości, mądra głowa ludzka, ofiarowana tancerce. Była to oczywiście głowa profesora. Poświęcił ją sam dla zatrzymania pod swoim dachem pary opętanej miłością. Żył bez głowy, brocząc krwią, którą wszyscy widzieli prócz niego.

Zarzucił pracę nad swoim opus magnum. Widywałam na jego biurku listy od różnych akademii i uniwersytetów — nie otwarte.

Nie pojechał do Oslo po odbiór szesnastego z kolei doktoratu honorowego. Ernest składał na stos w kącie za szafami kwartalniki i pisma naukowe, bo stół biblioteczny służył do zimnych bufetów.

Podziwiałam metamorfozę Kathleen. Ze studentki przemieniła się w damę. Swetry i portki poszły w ką. Jeżeli wkładała wełny, to przetykane srebrną nicią, jeżeli występowała w spodniach, były ze złotej lamy. Wieczorem prezentowała toalety sprowadzane z Paryża, które ukazywały ją bardziej naga niż kostium kąpielowy sprzed roku. Czesłała się coraz to inaczej. Tylko mahoń włosów i szafir oczu pozostawały te same, i tak samo soczyście brzmiały jej słowa i śmiechy.

Michał pozostał niesfornym sobą. Nadal nie lubił ciemnych ubrań, smoking przez Bradleya darowany po kryjomu sprzedał i kupił sobie na raty motocykl. Na przyjęciach figurował w złotym albo czerwonym golfie do czarnych spodni, obcisłych jak skóra. Szrama nad okiem dodawała mu męskości. Lekcje z profesorem odbywały się nieregularnie, coraz rzadziej. Bradley twierdził, że Michał jest dobrze przygotowany, niepowodzenia na egzaminie były kwestią nerwów. Zamiast kucia zalecał rozrywki i sporty.

Okazało się, że w czasie wojny, poszukiwany przez gestapo, Michał przebywał przez rok na fałszywych papierach, jako chłopiec stajenny, w przejętym przez Niemców ośrodku stadniny państwowej i tam, ciesząc się względami kawalerzysty, Prusaka, wyuczył się różnych sztuk hippicznych. Zatem na życzenie Kathleen, Bradley nie omieszkał zdobyć paru koni pod wierzchołkami.

Szczególnie utkwiło mi w pamięci chmurne popołudnie jesienne. W studio palił się z trzaskiem ogień na obszernym kominie. W krąg siedzieli uczestnicy obrzędu, zwanego angie'ską herbata. Przy stoliku gospodyni, zastawionym tacami, imbrykami i porcelaną, przydywiała Rebeka w zastępstwie Kathleen, którą nudziło rozlewianie płynów do filiżanek, a zwłaszcza — jak mi mówiła — pytanie z niezmienną słodyczą:

Dalszy ciąg na stronie 26

„mocna? średnia? słaba? z cukrem? ze śmietanką? czysta?”

Ernest celebrował, roznosząc najpierw cieniutki trójkącki z najbielszego chleba podwójnie złożone dla ochrony różnych past i zielenin, małe ciepłe bułeczki, później paterę z biszkoptami i ciastem nadzianym kandyzowanymi owocami. Srebra błyszcząły. Zapach herbaty, pomieszany z dymem drzewnym i perfumami Kathleen, napełniał pokój.

Wszyscy „źli baroni” byli obecni. Rebeka cierpliwie czekała, aż cudzołóstwo samo wszędzie cykuta i piołunem. Laura Windrush dolewała oliwy do ognia, obejmując Kathleen raz po raz omdlewającym spojrzeniem. Szkieletowały Robert Stevens, z długimi nogami wyciągniętymi w stronę komina, demonstracyjnie ziewał, po czym zerkał na zebranych i wygłaszał pod adresem Bradleya niepojęte dla profanów mówki, naspikowane naukowymi terminami.

Pułkownik Mitchell bawił towarzystwo polityką. — Wróg nie śpi — ostrzegał. — My tutaj, wychowani w angielskiej szkole fair playu, zapatrzeni w ideał chrześcijańskiego gentlemana, niestety, nie zdajemy sobie sprawy, do jakiego stopnia demoralizacja przesiąka z komunistycznego Wschodu w nasze społeczeństwo. Zarówno najbardziej ekskluzywne sfery rządowe w Londynie, jak i najcichsze zakątki naszego kraju nie są wolne od zarazy.

Rozejrzał się dokoła i zatrzymał wzrok na plecach Michała, który, przykucnięty przed konimem, przekładał szczypcami płonące drwa. — Doprawdy, jeżeli nie zewrzymy szeregów, jeżeli pozwolimy niepożądanym cudzoziemcom penetrować nasze instytucje... — zawiesił znacząco głos — i nasze rodziny, i kochana stara Anglia niedługo się rozleca.

Brownie nie grzeszyła bystrością. — Nie wiem, kogo pan ma na myśli, pułkownik, mówiąc o niepożądanych cudzoziemcach. Podług mnie, żeby nie cudzoziemcy, Angielki w ogóle by zapomniały, jak wygląda mężczyzna. Twarze naszych gentlemanów są zawsze ukryte za gazetą, a ich ręce i nogi służą przeważnie do gry w golfa. Kiedy są młodzi, niektórzy kopią piłkę, kiedy są starzy, nie chce im się nawet kopnąć kobiety; po prostu nie widzą nas! — W słowach kipiał gniew staropanieństwa, wielkie psie oczy zwilgotniały.

Teraz Rebeka triumfalnie zarzała. — Bravo, Brownie! Dobrze powiedziane. Cudzoziemcy są pożądani. Sęk w tym, czy się ich odpowiednio używa. Ten na przykład czarujący cudzoziemiec, który tak niegrzecznie odwrócił się tyłem do sławnych bądź co bądź osobistości... powinien otrzymać nakaz z Foreign Office'u, żeby się natychmiast zajął samotnymi kobietami, zamiast tracić czas na hm... hm... nieopłacalne studia.

Michał, jak gdyby nic nie słyszał, wstał, przeszedł w inny kąt sali do grupy młodych; po chwili ktoś siadł do fortepianu, a on objął Kathleen i zaczęli tańczyć.

— Czyżby Mrs. Bradley była samotną kobietą, skazaną na atencje cudzoziemców? — zazgrzytała pułkownik.

Kątem oka obserwowałam Bradleya i nigdy nie widziałam człowieka bardziej zaję-

tego jakąś swoją sprawą wewnętrzną nie znoszącą styku z rzeczywistością. Ludzie przesuwali się przed nim ze swoimi krygami i minami, złośliwościami, aluzjami — nie zdawał się ich widzieć. Nawet Kathleen i Michał nie zatrzymywali długo jego uwagi. Sprawował obowiązki gospodarza automatycznie, jak ksiądz odprawiający po raz tydzień Mszę świętą albo jak reżyser zmęczony próbami, zdający na los szczęścia powodzenie sztuki.

Przytyków chyba nie rozumiał.

Na bocznym stole — ustępstwo dla młodych — już o tej wczesnej godzinie stał rząd butelek, niechętnie obsługiwany przez Ernesta, tradycjonalistę. Ale i tym stołem Bradley, zwykle chybki do picia, się nie interesował. Siedział na wprost komina, zapatrzony w ogień, trochę na uboczu, stopa nogi przerzuconej przez kołano poruszała się rytmicznie. Kiedy gwar się wzmacniał, odwracał zdziwiony głowę w stronę hałaśliwych osób. Ten stan nieczułości przypominał mi Michała w zatoce pierwsiośników, wpatzonego w swoje niereczywiste „Truro”.

Przyjęcia u Bradleyów, na które czułam się w obowiązku przyjeżdżać, żeby nie podsycać plotek, były dla mnie torturą. Każda zatruta strzała, godząca w Michała i Kathleen, odbita przez ich obojętność, rykoszetem trafiała we mnie. Tamtego popołudnia w listopadzie przekonałam się, że muszę cierpieć także i za profesora. Bo on również utracił wrażliwość na ludzkie normy. Zył poza czasem i społeczeństwem tak samo jak tamtych dwoje, sprzęgniętych z nimi namiętnością, która straciła wszelki sens praktyczny.

W pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że Michał i Kathleen nie ma w studio. Wymknęłam się do biblioteki, zajrzałam do innych pokoi, koło bocznych drzwi do studia napotkałam Mrs. Maddock zasłuchaną. Cały ten dom wydał mi się okrętem we mgle, płynącym prosto na rafę.

Po dwóch godzinach męczarni postanowiłam nie czekać na samochód Brownie i wrócić do Pensallos autobusem. Ubrałam się i wyszłam na dziedziniec. Był rozległy, zwirowany, ujęty w dwa parterowe skrzydła domu, z których jedno mieściło wozownię, obecnie przerobioną na stajnię.

Zmierzczało. Deszcz zaczynał mżyć. Usłyszałam chrobot kopyt po żwirze — Michał wyprowadzał konia ze stajni. Czerwona bluza mignęła w powietrzu, Michał dosiadł konia na oklep i gładząc po szyi, prowadził go stępą, podrywając do ozdobnego, cyrkowego kroku. Po chwili przeszedł w trucht, kłus, później galop; kiedy, zataczając koło, przebiegał mimo podjazdu, odbił się dłońmi od grzbietu wierzchowca i skoczył na równe nogi, nie puszczając uzdy. Przebiegłszy kilka kroków, znowu siedział na koniu, i klepiąc go po szyi, kroczył stępą, właściwie tańczył jakiegoś końskiego fokstrota przed Kathleen, której złocista lama błyszcząca pod murem.

Drzwi za mną stuknęły... Bradley. Otrząsnął się z zadumy i podniósł kołnierz od marynarki. Michał akurat zdarł konia wędzidłem i prawie postawił go na zadnie nogi, ściskając mu boki kolanami. Trwało to sekundy i znowu drobił na miejscu, w bluzie wzdętej od wiatru, a pod murem błyskały złote spodnie Kathleen. (c.d.n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Opowiadając przed paroma laty przedstawiłcie jednego z tygodników warszawskich o sukcesach odnoszonych przez potomków emigrantów na uniwersytetach francuskich, nestor studiów polonistycznych w Lille, prof. Wacław Godlewski, zilustrował swoje wywody takim m. in. przykładem: „Henryk Adamczewski, syn górnik z okolic Bruay, który studiował w Lille jednocześnie polonistykę i anglistykę, jest docentem na Sorbonie. Przedtem wykładał w Lille, gdzie upamiętnił się znakomitymi pomyślaniami pedagogicznymi w dziedzinie lingwistyki, założył na naszym uniwersytecie pierwsze laboratorium audiowizualne. On także „zblizniaczył” miasta Boulogne i Gdańsk”. Otóż Henryk Adamczewski zdawał ostatnio w paryskiej Sorbonie egzamin i bronił rozprawy doktorskiej. Odbywało się to w sali Louis-Liard i trwało pięć i pół godziny. Dysertacja, na podstawie której Henryk Adamczewski się doktoryzował, jest pracą z zakresu lingwistyki i liczy ponad siedemset stron. Promotor polonijnego doktoranta, prof. Culioli, który uważany jest za jednego z luminarzy francuskiego językoznawstwa, wyraził się o niej, że „posuwa ona naprzód naukę”, a o jej autorze powiedział, iż „podtrzymuje swoje teorie z czupurnością polskiego górnika”.

Dr Adamczewski ma czterdzieści dziewięć lat. Poza językiem francuskim i polskim włada też angielskim, którego przez dwanaście lat uczył w technikum w Boulogne oraz rosyjskim i niemieckim. Nie tylko Marles-les-Mines — miasteczko górnicze, gdzie dr Adamczewski się urodził — ale także cała Polonia francuska może być dumna z tego naukowca i poligloty, który łączy w sobie erudycję z prostotą i skromnością.



KIEDY NIEDŹWIEDZIE POSŁUGIWAŁY DO STOŁU

Z pewnością każdy z Was widział już grzejkę, a niejednemu z Was mama ogrzewała chyba w zimie tym naczyniem łóżko. Po francusku GRZEJKA to BOUILLOTE (bujot), OGRZEWAĆ to CHAUFFER (szofy), NACZYNIA to RÉCIPIENT, a CHORY to MALADE (malad). Bo grzejka jest to naczynie blaszane, kamionkowe lub gumowe, napełniane gorącą wodą i stosowane do ogrzewania łóżka bądź też do rozgrzewania chorego. Prawdopodobnie wszyscy o tym wiecie. Ale czy wiecie, co grzejki mają wspólnego z niedźwiedziami?

Nie wiecie? To my Wam to wytłumaczymy. Wyobraźcie sobie, że niedźwiedzie też używają grzejek. Po francusku NIEDŹWIEDŹ to (urs), UŻYWAĆ CZEGOŚ TO USER DE QUELQUE CHOSE, a WIDZIEĆ COŚ NA WŁASNE OCZY TO VOIR QUELQUE CHOSE DE SES PROPRES YEUX (wiar kelke szoz de sy propr zje). Bo widzieliśmy na własne oczy, jak pewien niedźwiedź dawał znać na migi innemu niedźwiedziowi, że nadchodzą turyści i że ma schować swoją grzejkę. Po francusku DAC ZNAC to FAIRE SIGNE (fer s-in), a PRZEKRĘCAĆ PRAWDĘ TO FAIRE UNE ENTORSE A LA VÉRITÉ. Bo ponieważ nie lubimy przekręcać prawdy, więc musimy dodać, że scenę tę widzieliśmy na rysunku humorystycznym.

Po francusku SCENA to SCÈNE (sen) a TRESURA to DRESSAGE (dresaż). Bo mój tatuś wyczytał z jednej książki historycznej, że w dawnej Polsce istniały dwie akademie niedźwiedzie, czyli zakłady tresury niedźwiedzi. W akademiach tych niedźwiedzie uczyły się nie tylko tańczyć, ale także i posługiwać do stołu. Po francusku TAŃCZYĆ to DANSER, POSŁUGIWAĆ DO STOŁU to SERVIR A TABLE (serwir a tabl), a SŁUŻĄCY TO DOMESTIQUE (domestik). Bo podobno kiedy pewien polski magnat — był to książę Radziwiłł, Panie Kochanku — wydał bankiet, na którym posługiwały do stołu miśie, wielu biesiadnikom widok tych straszliwych służących całkowicie popsuł apetyt.

JÉRÔME

QUAND LES OURS SERVAIENT DE DOMESTIQUES

Tous tant que vous êtes, vous avez certainement vu une bouillote, et pendant l'hiver, votre maman a peut-être même chauffé votre lit avec ce récipient. En polonais BOUILLOTE c'est GRZEJKA (gue-jeille-ka), CHAUFFER c'est OGRZEWAĆ (ogue-jewatchie).

Savez-vous ce que les bouillotes ont de commun avec les ours? Non? Alors, nous allons vous l'expliquer. Figurez-vous que les ours usent eux aussi de bouillotes. En polonais OURS c'est NIEDŹWIEDŹ (niédjie-viédjie), USER DE QUELQUE CHOSE c'est UŻYWAĆ CZEGOŚ (ougévatchie tchègochie), et VOIR QUELQUE CHOSE DE SES PROPRES YEUX c'est WIDZIEĆ COŚ NA WŁASNE OCZY (vidjièttchie tsochie na vou-as-nè otché). Parce que nous avons vu de nos propres yeux un ours faire signe à un autre ours que des touristes arrivaient, histoire de l'inciter à cacher sa bouillote. En polonais FAIRE SIGNE c'est DAC ZNAC (datchie znatchie), et FAIRE UNE ENTORSE A LA VÉRITÉ c'est PRZEKRĘCAĆ PRAWDĘ (pchèkrintsatchie prավdim). Parce que comme nous ne voulons pas faire d'entorse à la vérité, il nous faut ajouter que nous avons vu cette scène sur un dessin humoristique.

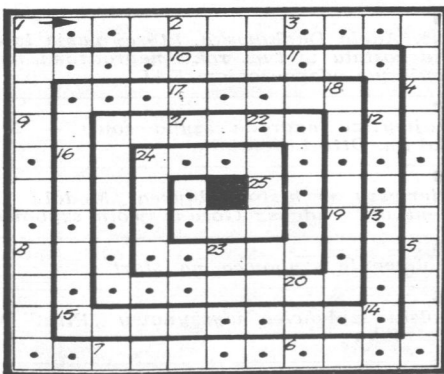
En polonais SCÈNE c'est SCENA (s-tsèna), et DRESSAGE c'est TRESURA (tresse-oura). Parce que le papa de Jérôme a lu dans un livre d'histoire que dans l'ancienne Pologne, il existait deux académies spécialisées dans le dressage des ours. Les ours y apprenaient non seulement à danser, mais aussi à servir à table. En polonais DANSER c'est TAŃCZYĆ (tagne-tchèttchie), SERVIR A TABLE c'est POSŁUGIWAĆ DO STOŁU (posse-ouguivatchie do sto-ou), et DOMESTIQUE c'est SŁUŻĄCY (swoujontsé). Parce qu'il paraît qu'un magnat polonais eut un jour la fantaisie de donner un banquet où l'on vit des ours remplir à table les fonctions de valets, et que la vue ces terribles domestiques coupa l'appétit à bon nombre de convives.

SYLVIE

ROZRYWKI UMYSŁOWE

SPIRALA

Rozpoczynając od lewego górnego rogu rysunku i posuwając się w kierunku strzałki dośrodkowo, prosimy wpisać jednym ciągiem 25 wyrazów o podanych niżej znaczeniach, mając na uwadze że, ostatnia litera jednego wyrazu jest jednocześnie pierwszą literą następnego wyrazu. Literę, które się znajdują w kratkach z kropkami, czytane w kierunku wpisania dadzą hasło zadania.



Znaczenie wyrazów: 1) zakonnik, 2) państwiska górskie, poloniny, 3) samolubstwo, 4) człowiek, posługujący się przy czynnościach lewą ręką zamiast prawą, 5) zaprawa sportowa, 6) port macierzysty statku „Stefan Batory”, 7) krzew ozdobny o pięknych kwiatach, rododendron, 8) artysta filmowy lub teatralny, 9) rozped poprzedzający skok w dal, 10) kość, 11) nos słońca, 12) szum, natarcie, 13) prymitywna przyroda, 14) agent handlowy, zwykle pietrowa, 15) zbierający zamówienia, 16) człowiek porywawczy, raptowny, impetyk, 17) przeście na wyższe stanowisko, 18) farba żółto-brunatna, 19) na końcu pałacza, 20) wróg, 21) zamarznęta woda, 22) gazeta codzienna, 23) bandycka broń ręczna, wzmacniająca uderzenie pięścią, 24) człowiek ograniczony umysłowo, tępy, 25) drwiny.

LOGOGRYF KOŁOWY

Prosimy odgadnąć 16 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je dośrodkowo, przyjmując jako pierwszą i wspólną dla wszystkich wyrazów literę „G” w środku koła. Literę, które się znajdują w polach z kółkami, czytane w kierunku ruchu wskazówek zegara dadzą hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) jaworowe skrzypce góralskie, 2) wraz z Pawłem w jednym mieszkali domku, 3) surowiec garncarski, 4) człowiek, który lubi gładzić, bajdurzyć, 5) filcowe cholewki wkładane na obuwie dla ochrony przed zimnem, 6) skłana pieczara, jaskinia, 7) człowiek nagi, 8) ruiny, rumowiska, 9) emblemat, symbol, herb, 10) ozdobny trawnik, kłomb, 11) złość, która leży Kruzowica z Mysią Wieżą, 13) pomieszanie dla samoochody, 14) rodzaj motyli ogrodniczej, 15) nietoperz, wielkouch, 16) inaczej hreczka.



ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 15

KONIKOWKA Z AFORYZMEM

Trzeba poczekać na wieczór, aby ocenić blask minionego dnia.

POLSKIE MIASTA

Poziamo: 1) żądło, 6) wiano, 7) różga, 8) lichy, 9) fumy, 10) frank, 11) tara, 13) jama, 17) tupet, 20) wiatr, 21) iachy, 22) armia, 23) kojec, 24) piegi, 25) horda.

Pionowo: 1) żyrafa, 2) drzemka, 3) owal, 4) kaucja, 5) koronka, 10) fajtlapa, 12) strach, 14) Maciej, 15) kwoka, 16) racja, 18) pomór, 19) wynik.

Pokonywać przestrzenie na kruchym płatowcu

W siedzibie Międzynarodowej Federacji Lotniczej /FAI/ w Paryżu odbyło się zgromadzenie jurorów, na którym, już po raz 28, przyznano najwyższą nagrodę szybowcową — Medal Lilienthala.

Otrzymała to piękne odznaczenie polska szybowniczka inż. Adela Dankowska, najwybitniejsza obecnie przedstawicielka tej dyscypliny sportu na świecie.

Szybownictwo zapisało w historii polskiego sportu piękną i bogatą kartę. Plejada mistrzów świata, dziesiątki rekordowych przelotów, setki zwycięstw w międzynarodowych zawodach, najwyższy poziom w produkcji sprzętu — to wizytówka tej podniebnej dyscypliny sportu. Potwierdzeniem wysokiej pozycji Polaków jest ilość Medalii Lilienthala przyznanych przez FAI. Na liście tej przodują Amerykanie (8 medali). Za nimi są Polacy (5 medali), Anglia, Francja i RFN (szczytując się 3 medalami, Szwajcaria — dwoma).

Inż. Otto Lilienthal był prekursorem szybownictwa, położył dla jego rozwoju olbrzymie zasługi. Do dzisiaj we wszyst-

kich podręcznikach awiacji aktualna jest jego teoria lotu ślizgowego, wytyczne optymalne profilu skrzydła szybowcowego. Pionier lotniczych konstrukcji bezsilnikowych zginął przed 70 laty na jednym z lotnisk pod Berlinem, podczas próby z nowym aparatem. W roku 1939 Międzynarodowa Federacja Lotnicza, w uznaniu jego olbrzymich zasług, postanowiła przyznawać co roku nagrodę i medal jego imienia. Odąd Medal Lilienthala stanowi szczyt marzeń każdego szybownika.

Pierwszym laureatem nagrody został w roku 1939 Polak — Tadeusz Góra, który rok wcześniej odbył na szybowcu przelot na trasie 578 km, co na owe cza-



2



3

sy stanowiło niebywały wyczyn. W okresie okupacji ppłk Tadeusz Góra służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie jako pilot myśliwski. W sumie na szybowcach spędził w powietrzu 2200 godzin, a na samolotach — 4800 godzin. Obecnie jest szefem szkolenia w Aeroklubie Radomskim. Posiada wysokie odznaczenia wojskowe i cywilne, m. in. Srebrny Krzyż Virtuti Militari, trzy Krzyże Walecznych, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

W 1960 roku Medal Lilienthala przyznano Polce — Pelagii Majewskiej. Była pierwszą kobietą odznaczoną tym wyso-

1

Inż. Adela Dankowska, której pasja latania została w tym roku nagrodzona najwyższym odznaczeniem FAI

2

Najwyższa nagroda szybowcowa — Medal im. Otto Lilienthala

3

Pierwszy w historii laureat Medalu Lilienthala Tadeusz Góra w swoim szybowcu

4

Holowanie szybowca na start

5

Polski szybowiec wyczynowy „Pirat” na tle nieba

Zdjęcia: BERNARD KOSZEWSKI

kim wyróżnieniem. W swojej karierze ustanowiła wiele rekordów świata w przelotach, wygrała kilka międzynarodowych imprez. Pracuje obecnie jako instruktor szybowcowy w Aeroklubie Warszawskim.

Trzecim polskim laureatem Lilienthala (1965 rok) został inż. Edward Makula, dwukrotny szybowcowy mistrz świata, trzykrotny mistrz Polski. Na szybowcach przeleciał ponad 100 tysięcy km, spędził w powietrzu ponad 3000 godzin. Od wiełu lat jest pilotem komunikacyjnym w PLL „Lot”.

Przed trzema laty Medal Lilienthala przyznano Janowi Wróblewskiemu, dwukrotnemu mistrzowi świata w szybownictwie w klasie otwartej i klasie standard, wicemistrzowi świata z roku 1970. Obecnie ten wybitny szybownik jest pilotem Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego w Bydgoszczy.

W czerwcu odbędą się w Finlandii XV Szybowcowe Mistrzostwa Świata. Dla reprezentantów Polski będzie to okazja zdobycia kolejnych trofeów, które być może — zdecydują w przyszłości o przyznaniu następnego medalu.

Tegoroczna laureatka najwyższej nagrody FAI inż. Adela Dankowska ma na swoim koncie wiele sukcesów szybowcowych. W okresie 20-letniej kariery sportowej spędziła w powietrzu 2200 godzin, przeleciała 75 tysięcy kilometrów. Osiem razy biła rekordy świata i 24 razy Polski. W roku 1974 zwyciężyła w II Międzynarodowych Kobiecych Zawodach Szybowcowych FAI, będących nieoficjalnymi mistrzostwami świata. W dniu 2 czerwca 1975 roku na szybowcu „Jantar I” ustanowiła wspaniały rekord świata w przelocie po trójkącie — 769 km.

Adela Dankowska od najmłodszych lat marzyła o lataniu. Ideałem dla niej wów-

czas był wujek, były pilot Dywizjonu 303, który podczas wojny wstąpił się w walkach nad Wyspami Brytyjskimi. Godzinami słuchała jego opowiadań o lotnictwie, samolotach, powietrznych przygodach. Tuż przed egzaminem maturalnym dowiedziała się o zapisach na kursy szybowcowe w Aeroklubie Warszawskim. W tajemnicy przed rodzicami stanęła przed komisją lekarską, została przyjęta na szkolenie. I od tego momentu pozostała wierna swojej pasji — lataniu, pokonywaniu przestrzeni na kruchym płatowcu pozbawionym silnika.

Podjęła co prawda studia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Zdobyła dyplom inżyniera rolnictwa i ...wróciła do szybownictwa. Pracuje w Centrum Wyszkołenia Lotniczego w Lesznie, gdzie szefem jest jej mąż, znany działacz i instruktor szybownictwa.

Na pytanie: Co chciałaby Pani jeszcze osiągnąć po 20 latach latania na szybowcach, wielu świetnych zwycięstwach, rekordach? — pani Adela odpowiada:

— Latanie na szybowcach jest moją pasją i wcale nie mam zamiaru tak szybko się z nią rozstać. W bieżącym roku podejmę próbę pobicia własnego rekordu świata w przelocie po trójkącie. Moim marzeniem jest pokonanie granicy 1000 km. Ale chcę dodać, że jedno już się spełniło: przyznanie mi przez FAI Medalu Lilienthala uważam za największe osiągnięcie w mojej sportowej karierze.

Szybownictwo pasjonuje coraz więcej ludzi w wielu krajach. Dlaczego tak się dzieje? Amerykański kosmonauta Armstrong, który jako pierwszy człowiek stanął na Księżycu, powiedział:

— Lot statkiem kosmicznym dostarcza z pewnością niezapomnianych wrażeń. Ale dla mnie jeszcze większym przeżyciem jest sterowanie szybowcem. Wówczas czuję się prawdziwym panem przestworzy.

I w tym tkwi chyba sens i urok szybownictwa, dyscypliny sportu, którą z powodzeniem można zaliczyć do specjalności narodowych Polaków.

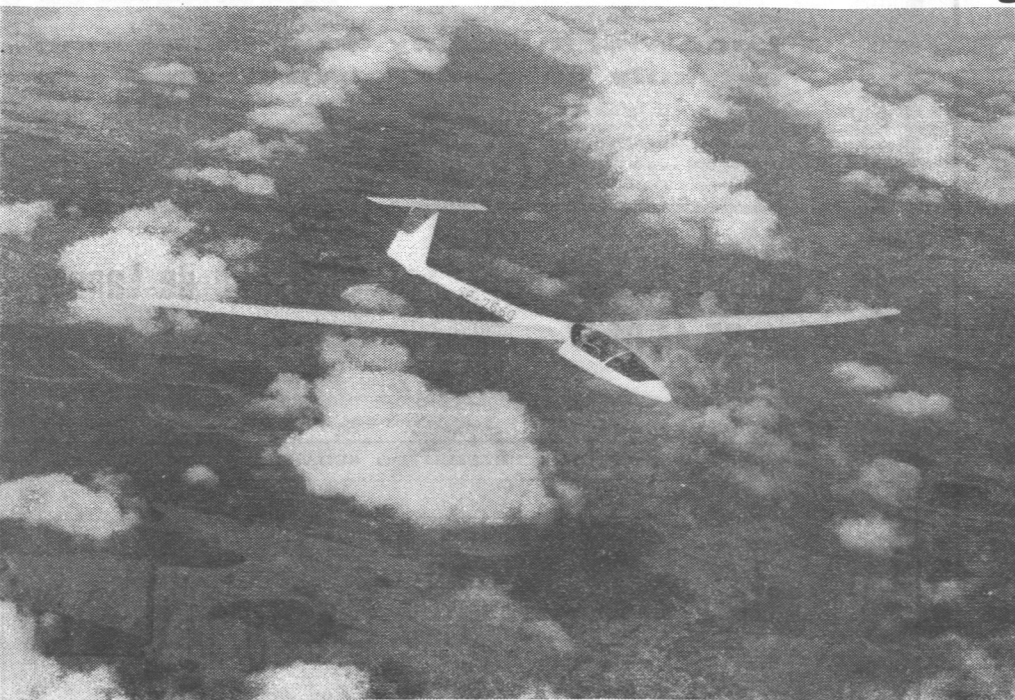
HENRYK JASIAK



C'est à Paris, au siège de la Fédération Aérienne Internationale que fut attribuée dernièrement à Adela Dankowska la médaille Lilienthal. Pour les pilotes de planeur c'est l'ultime consécration et justement Adela Dankowska est la meilleure représentante actuelle de cette discipline sportive.

La médaille a été attribuée pour la 28e fois. Les Polonais occupent une excellente position parmi les lauréats puisqu'ils arrivent en seconde position derrière les Américains avec 5 médailles. Le Polonais Tadeusz Góra fut le premier à se la voir remettre en 1939 et la première femme à l'obtenir fut Pelagia Majewska (en 1960).

Depuis 20 ans Adela Dankowska pratique le vol à voile. Elle a battu 8 fois le record du monde et 24 fois le record de Pologne. Et le 2 juin 1975, à bord du planeur „Jantar I” elle battait de nouveau le record du monde en triangle, soit un vol de 769 km. Depuis son plus jeune âge, voler avait été son rêve. Juste avant le baccalauréat, en cachette de ses parents, elle réussit à entrer à l'Aéroclub de Varsovie. Depuis, elle est restée fidèle à sa passion. Elle travaille au Centre d'Instruction Aérienne à Leszno et considère que l'obtention de la médaille Lilienthal est le plus haut sommet de sa carrière sportive, mais cela ne l'empêche nullement de songer à d'autres succès.



B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
 PARIS (5e)
 TELEFON: 033-41-17
 METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji

Du 1^{er} au 16 Mai 1976
 Le Stand du Livre Polonais de
 L'Entreprise du Commerce Extérieur



ARS POLONA

attend votre visite à la Foire de Paris
 Pavillon 1, Allée S. Stand de la
 Pologne No 1.S.30
 Parc des Expositions
 Porte de Versailles 75015 PARIS

Nous y présentons des livres et des publi-
 cations de tous les genres, la presse, ainsi
 que des timbres-poste. Toutes informations
 sur l'activité de notre Entreprise vous seront
 fournies au stand où aura lieu aussi la vente
 des livres et des timbres-poste.



la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 Paris
 Tél.: 770-83-37; C.C.P. Paris: 189 46 68

Poleca niżej wymienione książki
 po cenach najniższych:

Adam Bochnak, Kazimierz Buczkowski — RZE- MIOSŁO ARTYSTYCZNE W POLSCE. Sommaire et Table des Illustrations również w języku fran- cuskim 500 str.	82,40
Jan Cydzik, Wojciech Fijałkowski — WILANÓW. Album. Wyd. Arkady	38,00
Jan Gintel — CUDZOZIEMCY O POLSCE. Relacje i opinie.	
Tom I — X—XVII wiek	
Tom II — XVIII—XIX wiek	
Wydawnictwo Literackie Kraków. Całość	95,25
Edward Hartwig — ŻELAZOWA WOLA. Album. Wyd. Arkady	23,00
Adam Mickiewicz — PAN TADEUSZ. Wydawni- ctwo albumowe	30,00
POLSKA — ZARYS ENCYKLOPEDYCZNY 820 str. dużego formatu Wydawnictwo PWN.	80,00
POLSKA TYSIĄCLECIA — Album. Wydawnictwo Interpress	32,00

Wyżej wymienione albumy są w pięknej płóciennej
 oprawie.
 Do cen wymienionych doliczamy koszty własne przesyłki
 pocztowej.

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
 Tél. 824-42-02
 Métro: Chaussée d'Antin

BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji oso-
biście, telefonicznie i korespon-
dencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI
na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin
i znajomych w Polsce. Dostawa towarów
i wypłaty w gotówce są dokonywane
w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla
osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz
załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki
i materiały informacyjne.

USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne
 artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
 Telefon: 75.44.01

423, rue de Lannoy
 ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

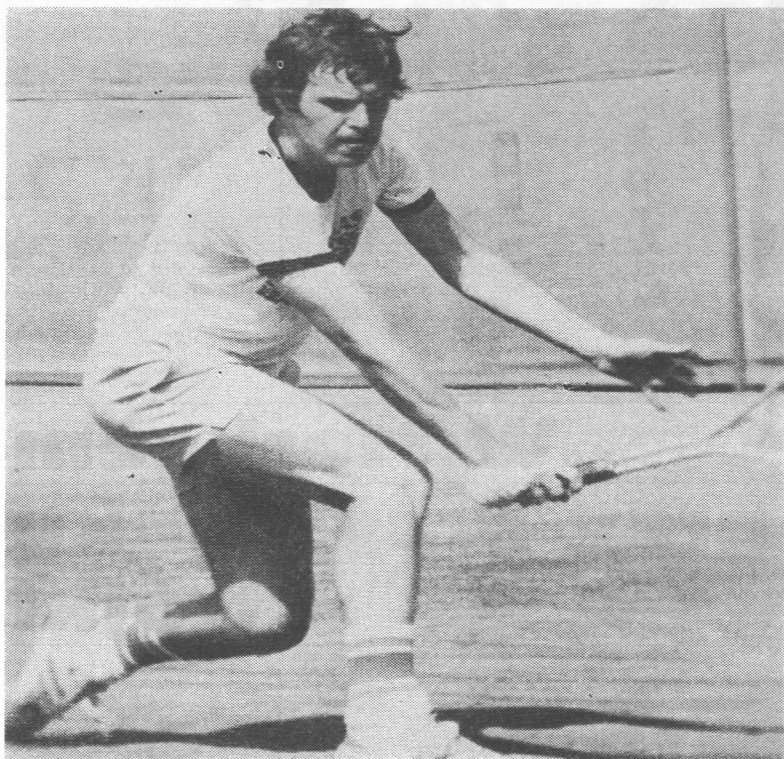
Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____
 Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na I rok —
 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



Fot. M. Szymkowski

Wojciech Fibak as białego sportu

Taka historia zdarza się bardzo rzadko. Zeszlatoroczny pojedynek Wojciecha Fibaka na kortach warszawskiej Legii z jednym z najlepszych tenisistów świata, fenomenalnym Szwedem Bjoernem Borgiem, przyczynił się do niebywałego wybuchu popularności tego sportu w Polsce. Sklepy były oblegane przez amatorów poszukujących rakiet, piłek i innych tenisowych akcesoriów. Na mecze tenisowe wylły tłumy.

Dosłownie całą Polskę ogarnęła tenisowa gorączka. Badanie tego niezwykłego zjawiska to wspaniałe pole popisu dla socjologów czy doktorantów kultury fizycznej.

Jedno nie ulega wątpliwości. Wybuch tenisowego entuzjazmu w Kraju związany jest z bezwzględnie najlepszym graczem

w historii polskiego tenisa — właśnie Wojciechem Fibakiem. To jego sukcesy na kortach całego świata w turniejach „open” i pojedynki, wielokrotnie bardzo wyrównane, z najsłynniejszymi w świecie asami tenisowego kortu, zmobilizowały entuzjastów i prawdziwych amatorów trudnej przecież gry na korcie.

A przecież i dawniej Polska miała tenisistów, którzy potrafili odnosić podobne sukcesy. Wspomnijmy tu przede wszystkim Jadwigę Jędrzejowską — 63-krotną mistrzynię Polski (23 tytuły w grze pojedynczej, 25 w grze mieszanej i 15 w grze podwójnej kobiet), finalistkę turnieju wszechświatowego w Wimbledonie w 1938 roku czy Ignacego Tłoczyńskiego i Józefa Hebdę... A jednak Wojciech Fibak przewyższył wszystkich. Dostosował się do nowoczesnego stylu gry w tenisie, stając się od razu zawodnikiem niesłychanie atrakcyjnym.

No i zaczęło być w świecie sportowym głośno o polzańskim tenisistce. A gdy odebrał w jednym ze spotkań nawet seta i to 6:1 słynnemu amerykańskiemu tenisistce, jednemu z najlepszych na świecie Jimmy Connorsowi zauważyli Fibaka amerykańscy i australijski fachowcy. Wojciech Fibak został dopuszczony

w Ameryce do kilkunastu turniejów, które łącznie składają się na World Team Tennis, czyli jakby tenisową superligę i w której biorą udział najsłynniejsi tenisisci świata. Dla Fibaka zaszczyt to olbrzymi, zwłaszcza gdy się zważy, że w ciągu niespełna roku dokonał tak fantastycznego skoku wzwyż na tenisowej giełdzie świata.

Warszawski pojedynek Fibaka ze Szwedem Borgiem trwał 135 minut i dostarczył sześciu tysiącom widzów wielkich emocji. Polak uległ świetnemu Szwedowi 4:6, 1:6, 6:8, ale suchy wynik nie mówił wszystkiego. Gra była doprawdy pasjonująca, na wszechświatowym poziomie. Fibak obok wysokiej techniki tenisowej posiadał już znaczne arka na taktyki tej gry. Potrafił zmieniać styl, próbuje wybijając przeciwników z uderzenia, stosując różnorodne zagrania. Potrafił zaskoczyć bombą i to z obu stron, tak z forhendu jak i bekendu. W światowej klasyfikacji jest o wiele wyżej ceniony w grze podwójnej niż w grze pojedynczej (singlu). W amatorskich mistrzostwach Europy Wojciech Fibak wraz z Tadeuszem Nowickim zdobyli dwa lata temu zaszczytny tytuł mistrzowski właśnie w grze podwójnej. Za rok 1975, po serii turniejów amerykańskich i Grand Prix, sklasyfikowano Fibaka na 25 miejscu w świecie wśród singlistów, a na szóstej pozycji w konkurencji najlepszych deblistów świata!

Trudna była droga młodego, liczącego dopiero 23 lata Polaka ra wyżyny światowego tenisa. Będąc nowicjuszem nie miał specjalnego wzięcia jako partner „leblowy i grywał przez wiele miesięcy z coraz to innymi tenisistami. Wypadek samochodowy Czechosłowaka Jiri Hrebca sprawił, że wziął Polaka jako partnera Jan Kodesz. Znany mistrz Wimbledonu poznał się szybko na talencie Fibaka. A jednocześnie był też chyba pierwszym poważnym nauczycielem trudnej sztuki, jaka niewątpliwie jest wspólna walka na korcie z para rywali. Kodeszowi zawdzięcza Fibak wiele, ale kiedy Hrebec wyzdrowiał Polak stracił znakomitego partnera.

Wkrótce dobrał sobie tenisistę bardzo mu odpowiadającego. Był nim jeden z najlepszych graczy RFN — Karl Meiler, zawodnik doświadczony, dosyć spokojny, podchodzący do tenisa nawet w sposób naukowy — korzysta on z licznych własnych notatek i analizuje każde spotkanie na korcie. Meiler to równocześnie bardzo pracowity sportowiec, umiemy jak zwrócić uwagę na własne jak i partnera słabe punkty i pracujący nad ich usunięciem. Słynny był finał turnieju w Sztokholmie, w którym Fibak i Meiler pokonali 6:1, 7:5, jak się wydało najsilniejszą parę deblowa świata Connors (USA) — Nastase (Rumunia).

W październiku w Szwecji odebrą się tradycyjne „Dni Polskie”. I już dzisiaj wiadomo, że jedną z największych atrakcji tych dni będzie pojedynek Bjoerna Borga z Wojciechem Fibakiem w dniu 13 października w największej szwedzkiej hali sportowej „Scandinavium”, w Goeteborgu. (JJ)

Okruchy sportowe

W Katowicach rozpoczęły się mistrzostwa świata w hokeju na lodzie. Towarzyszy im duże zainteresowanie kibiców tego pięknego sportu w Polsce i na świecie. Po raz pierwszy dopuszczono do udziału w tej imprezie hokeistów zawodowych. Jak dotychczas, polska drużyna spisuje się doskonale. W inauguracyjnym meczu pokonała ona zespół mistrza świata ekipę ZSRR 6:4. Poza tym Polacy zwyciężyli reprezentację NRD 6:4 i ulegli znakomitemu Czechosłowakom 0:12. Warto odnotować, że polska drużyna składa się obecnie z młodych obicujących zawodników, którzy, jak dotąd, wykazali ogromną ambicję i wolę zwycięstwa.

W stolicy NRD zakończyły się 35 Mistrzostwa Europy w Podnoszeniu Ciężarów. Biało-czerwoni wywalczyli w Berlinie trzy medale: złoty — Kaczmarek, a srebrny — Łostowski (waga lekka). Skorupa natomiast zdobył medal srebrny w wadze koguciej. Polacy pobili też dwa rekordy świata oraz 10 rekordów Kraju. W klasyfikacji zespołowej z 65 punktami zajęli trzecie miejsce za ZSRR i Bułgarią, a przed NRD, Węgrami i Czechosłowacją.

W turnieju tenisowym w Nicei W. Fibak (Polska) i K. Meiler (RFN) przegrali w finale z parą francuską F. Jauffret — P. Dominguez 6:4, 2:6; 2:6. W ćwierćfinale gry pojedynczej W. Fibak przegrał z Wlochchem Corrado Barazzuttim 6:3, 4:6; 5:7.

Doskonale spisuje się na francuskich szosach polski kolarz Mieczysław Nowicki. Wygrał on trzy pierwsze etapy w wyścigu „Tour du Vaucluse”. W wyścigu prowadzi Nowicki przed Zawadą i Hartnickiem (NRD).



**Wyjazdy do Polski
pociągiem lub
samolotem po ce-
nach zniżkowych**

**Podróż do Wrocławia
oraz Krakowa
trwa tylko jedną noc!
Pociągi bezpośrednie —
na życzenie miejsca
leżące (couchettes)**

METZ — WROCŁAW — METZ . . . F. 365.—
METZ — KRAKÓW — METZ . . . F. 405.—
PARIS Est — WROCŁAW — PARIS . F. 450.—
PARIS Est — KRAKÓW — PARIS . F. 480.—
PARIS Nord — POZNAŃ — PARIS . F. 450.—
PARIS Nord — WARSZAWA — PARIS . F. 480.—

**Podróż samolotem
po cenach specjalnych**

TRANSTOURS

WASZE BIURO PODRÓŻY

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe
- sprowadza krewnych i znajomych z Polski do Francji na urlop
- przekazuje pieniądze do Polski
- wystawia bilety kolejowe i samolotowe po cenach normalnych i zniżkowych
- organizuje wyjazdy do Polski zbiorowe i indywidualne

**Zwracajcie się do nas
z zaufaniem, unikniecie
kłopotów i oszczędzicie
czas!**

TRANSTOURS PARIS

49, av. de l'Opéra — 75002 PARIS, tél. 742-47-39
LILLE: Janina DEMBOWSKI dawniej ZUWAŁ
4, Place des Patiniers
59000 — LILLE, tél.: 55-18-66
KNUTANGE: FROMENT WAWER
5, rue des Argonnes
57240 KNUTANGE tél. 84-15-84

**oraz korespondenci terenowi
Licence 132**

**Konsulat Generalny
Polskiej Rzeczypospolitej
Ludowej w Lille**

**uprzejmie informuje,
że z dniem 12 kwietnia 1976 roku
zmienił**

swoją dotychczasową siedzibę.

Nowy adres: Lille

**60-62, rue PHôpital Militaire
tél. 57-55-01 lub 57-55-25**



*P. Wiktor z córkami, Lidią i Józefą, przed swoją kawiarenką w Merksem
Fot. W. Majewska*

W Merksem przy przystanku trójki

W Antwerpii są setki kawiarni i restauracji, ale w Merksem, tuż przy pętli tramwaju nr 3, znajduje się kawiarenka szczególnie miła sercu Polaków. Prowadzi ją bawiem pan Wiktor Ryngwelski.

Przed 31 laty był jednym z tych, o których mówiono niemal na całym świecie — żołnierzem spod Monte Cassino. W chwili wybuchu wojny miał zaledwie 21 lat i przebywał właśnie na wakacjach u rodziny pod Warszawą. Potem los go rzucił na kontynenty: azjatycki i amerykański, aż na koniec wylądował w Anglii, gdzie otrzymał przydział do 2 Korpusu Wojska Polskiego, w którego szeregach walczył pod Tobrukiem. Następnie dostał się do 5 pułku artylerii przeciwlotniczej i z tym pułkiem przedwędrował przez Afrykę, Sycylię, ziemię włoską, aż pod Monte Cassino.

Po kapitulacji Niemiec p. Ryngwelski pojechał do Francji, a następnie do Belgii, gdzie w Schoten koło Antwerpii poznał flamandzką dziewczynę — Annę Rubens, która przypadła młodemu Polakowi do serca.

Dziś naszej rozmowie przysłuchują się dwie dorosłe córki i zięciowie. Córki mają swoje domy, prace, ale często odwiedzają ojca. Pan Wiktor w zamyśleniu gładzi główkę pierwszego wnuka.

— O, te pierwsze lata w Belgii były naprawdę trudne —

mówi — oprócz żołnierskiego ekwipunku nie miałem nic. Nie znałem języka, a na domiar nie miałem zawodu. Całe szczęście, że miałem żonę wyrozumiałą i cierpliwą. Chwytałem się na początku różnych prac. Przez jakiś czas ciąłem niemieckie czołgi na ziom. Potem przyjęto mnie do jednej firmy za szofera, miałem też taksówkę a od kilku lat prowadzę tę kawiarenkę.

Rozglądamy się po kawiarni zwanej „Palliterke”. Pełno tu porporczyków klubowych i różnych polskich pamiętek. Gospodarz jest zresztą sam zapalonym sportowcem i utrzymuje kontakty z wieloma klubami sportowymi w Polsce. Ale są i pamiętki otrzymane od zespołów artystycznych i domów kultury. No i liczne pocztówki i listy z serdecznymi podziękowaniami za gościnę od Polaków przejeżdżających przez Antwerpię i goszczących w kawiarence „Palliterke”.

Każde wakacje p. Wiktor i jego żona Anna spędzają w Polsce.

— Lubię jeździć do Polski, bo jest tam wesoło i ludzie są bardzo serdeczni — mówi p. Ryngwelska.

Jeszcze wypijamy zdrowie gospodarzy mocnym flamandzkim piwem Trapistów i odchodzimy, bo przyszli nowi goście, tym razem sportowcy z miejscowego klubu, w którym pan Wiktor jest sekretarzem.

W. MAJEWSKA

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrałe przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały, zwyczajem francuskim, na cele społeczne, małżeństwa: Liliane Kietzka — Jean-Marie Duez w Lewarde; Evelyne Dryglas — Alain Vasseur w Bully-les-Mines; Irena Jezierska — Jean Szymański i Claudie Deneuville — Bernard Grzelczyk w Haillicourt; Bernadette Łopatka — Raynald Baron w Angres; Chantal Lecoutre — Jacques Boruszewski w Mazingarbe; Jeannine Woś — Michel Baudin w Courrières; Monique Piekowiak — Daniel Du-longpont w Noeux-les-Mines; Michelle Konieczny — Jean Trehoux w Sains-en-Gohelle, Danielle Coorenaert — Jean-Pierre Szarek w Baillieu; Bernadette Korzeny — Gérard Seidlitz i Marie Angèle Welyczko — Denis Woeller w Auby; Marie-Hélène Randus — Patrick Lenglet, Nicole Sady — Alain Delmaye, Ginette Wichniarek — Alain Biguet i Bernadette Gajda — Michał Wiśniewski (Fouquières-lez-Lens) w Lens, Anna Białas — Christian Normann w Sallaumines; Chantal Cireddy — Yves Burcicki w Méricourt-sous-Lens; Annie Stanisławiak — Jean-Pierre Chevallier w Noyelles-sous-Lens, Marie-Christine Dubois — Noël Woźniak w Beuvry.

DYPLOMY ZAWODOWE

Moselle. W wyniku dodatkowych egzaminów zawodowych w tutejszej akademii świadectwa zawodowe otrzymali p. Jean-Louis

Polakiewicz, p. Alain Gabański, p. Jean-Claude Koczab, p. Alain Korzeński i p. Michał Stoiński, p. Bernard Webanck, p. Gérard Wesolek, p. Albert Drzewski, p. Bernard Pruski, p. Yvon Florczak.

WALNE ZEBRANIA

Bruay-en-Artois. Stowarzyszenie przyjaciół klubu U.S.O.B.L. „Allez Bruay” na walnym zebraniu dokooptowało do zarządu p. Jabłońskiego i p. Stanisławiaka w charakterze asesorów. Ponadto członkami zarządu zostali na rok 76/77 m. in. p. Kaniecki, p. Scieżczyk i p. Ziarkowski.

Douai. Doroczne walne zebranie klubu lekkoatletycznego A.C.D. wybrało do kierownictwa sekcji handbalu m. in. p. Wawrzyniaka.

Douvrin. Miejscowe stowarzyszenie kibiców klubu R.C. Lens „Allez Lens” odnowiło ostatnio swój zarząd. Prezesem został wybrany p. Emil Laniak, skarbnikiem — p. Yvon Laniak, a kierownikiem akcji prasowej — p. Jan Kapelski.

Montceau - les - Mines. Tutejszy syndykat górniczy Force Ouvrière wybrał na walnym zebraniu jako członków komitetu kierowniczego m. in. p. Mario Bileka, p. Mariana Cichonia, p. Edwarda Kozłowskięgo i p. Stanisława Wróblewskiego. Z ramienia grupy emerytów weszli do zarządu p. Paweł Kubila zaś z sekcji E.T.A.M. — p. Godefroy Wieczorek. Członkiem komisji rewizyjnej został wybrany p. Raymond Przybylski.

Conde-Macou. Miejscowe Stowarzyszenie Kobiet Polskich Bractwa Z. R. wybrało na okres 76/77 zarząd w następującym składzie: p. Maria Fabrowska — prezes, p. Pelagia Stryj

— zastępca prezesa, p. Zofia Hotter i p. Cecylia Florowska — sekretarze, p. Janina Domańska i p. Rosalina Gorna — skarbnicy, p. R. Ores, p. D. Kaczmarek i p. F. Ulanowska — chorążowie, p. M. Niepsuj i p. F. Ulanowska — rewizorzy kasy.

Aniche. Członkiem zarządu zgrupowanych stowarzyszeń kombatanckich A.C.P.G. — A.F.N.E.O. został wybrany p. Wincenty Korcz.

DAWCY KRWI

Flers-en-Escrebieux. Na uroczystym zebraniu tutejszej sekcji dawców krwi, złoty medal ministra zdrowia otrzymali: p. Antoni Pachina i p. Stanisław Kowalski, zaś medale srebrne: p. Georges Wiosik i p. Antoni Hima-szewski.

DYPLOM SAMARY- TAŃSKI

Douai. W wyniku egzaminów dyplomy tzw. secouristes de la Croix Rouge Française uzyskali ostatnio p. Eric Dobrowolski, p. Bernard Kempa, p. Eric Kowalski, p. Richard Kozak p. Marc Maciejewski, p. Annie-Hélène Markowska, p. Bernadette Tarłowska i p. Irena Sziklin.

KONKURS PŁYWACKI

Montceau - le - Creusot - Montchanin. W ramach szkolnych konkursów pływackich tego okręgu szkolnego dobre wyniki osiągnęli: An-

nick Juchowska z C.E.S. Sanvignes, Christiane Więclawska z CES Sanvignes, Wojtko z Lycée Le Creusot, Ryszard Wichowski i Diana Wichowska z C.E.S. Sanvignes i Nadine Stachowiak z CES St. Exupéry.

NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Bruay-en-Artois: Ludovice Konieczny, Sandrine Dombrowska, Cathy Sieradzki. **Marange-Sivange:** Christophe Sotwiński. **Rombas:** Christophe Wojciechowski. **Bethune:** Granck Cholewa. **Carvin:** Michał Sobierajski, Ludovica Szymańska. **Méricourt-sous-Lens:** Christelle Sobaszek. **Henin-Beaumont:** Nancy Krasnowolski, Jean-Marc Jakubowski. **Libercourt:** Karine Szczęsny. **Noeux-Bethune:** Angélique Lorek. **Bully-les-Mines:** Franck Grolewski, Arnhaud Kędziora. **Autun:** Stefan Tomaszewski. **Metz:** Sebastien Nowakowski, Bruno Owczarek (Vaxy). **Annezin-Bethune:** Celina Kuś.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Noeux-les-Mines: Monique Piechowiak i Daniel Dulongpont. **Samoon:** Marie-France Remy i François Urbaniak. **Grenay:** Micheline Konieczny i Jean Trehoux. **Mazingarbe:** Chantal Lecoutre i Jacques Boruszewski. **Bully-les-Mines:** Claudine Wiśniewski i Roland Brouckenoghe. **Lewarde:** Liliane Kietzka i Jean-Marie Duez. **Baillieu:** Daniele Coorenaert i Jean-Pierre Szarek. **Haillicourt:** Irena Szymańska i Jan Szymański (Houdain), Claudie Deneuville i Bernard Grzelczyk. **Anges:** Bernadette Łopatka i Raynald Baron. **Courrières:** Jeanine Woś i Michel Baudin. **Auby:** Bernadette Korzeny i Gerard Seidlitz, Marie-Angele Welyczko i Denis Woeller. **Vermelles:** Marie Chri-

stine Dubois i Noël Woźniak. **Noyelles-sous-Lens:** Annie Stanisławiak i Jean-Pierre Chevallier. **Fouquières-sous-Lens:** Bernadette Gajda i Michel Wiśniewski. **Sallaumines:** Anne Białas i Christian Normann. **Lens:** Nicole Sady i Alain Delmaye. **Ginette Wichniarek** i Alain Biguet, Helena Krzych i Paul Yargui.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Haillicourt: Sebastian Gajdek, lat 72. **Méricourt - sous - Lens:** Konrad Gandyszyk. **Carvin:** Rudolf Swoboda, lat 81. **Billy-Montigny:** Józefina Michałak z domu Pewińska, lat 66. **Bruay-en-Artois:** Józef Boślak, lat 82. **Marianna Nowaczyk z domu Lewandowska,** lat 93. **Hersin-Coupigny:** Ignacy Pałka, lat 96. **Bethune-Noeux:** Waleria Jurczyk z domu Gieszczyk, lat 73. **Leon Kowalczyk,** lat 68, **Jan Marcinek,** lat 69. **Lievin:** Agnieszka Malolepszy z domu Kruska, lat 83. **Marcin Łopatka,** lat 87. **Avion:** Mariana Wencławik z domu Malecha, lat 70. **Wanda Młynarz z domu Dzierża,** lat 70. **Aniela Korpaczewska z domu Urbaniak,** lat 76. **Harnes:** Józef Maciejewski, lat 79. **Zygmunt Dworecki,** lat 45. **Lens:** Cecylia Wiźła z domu Nowakowska, lat 64, **Franciszek Siemiątkowski,** lat 74. **Sallaumines:** Weronika Wojcieszak z domu Wołdańska. **Monchecourt:** Helena Bracq z domu Krzyślak, lat 45. **Dourges:** Antonina Pawłaczyk z domu Szwalek. **Oignies:** Zofia Wlazik z domu Kaczmarek.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

W Abbaye de Cendras, w departamencie Gard, zmarł, w wieku 88 lat, p. Stanisław Maroszek. P. Maroszek przybył do Francji w latach dwudziestych i pracował przez wiele lat jako górnik w regionie Cevennes. Gdy w r. 1957 zaczął ukazywać się „Tygodnik Polski”, p. Stanisław Maroszek stał się jednym z pierwszych jego abonentów. Pozostał nim do końca życia.

Rodzinnie Zmarłego składamy gorące wyrazy współczucia.



DU 1 AU 7 MAI

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
TF 1 ACTUALITES — 13.00, 20.00, ET A LA FIN DU PROGRAMME

A LA BONNE HEURE — 18.15 (sauf samedi et dimanche)
POUR CHAQUE ENFANT — 18.45 (sauf le dimanche)
L'ILE AUX ENFANTS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
„ALORS RACONTE” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 1 MAI — FETE DU TRAVAIL

19.45. Alors raconte
20.00. TF 1 ACTUALITES
20.30. Numéro Un: Michel Audiard
21.30. „Regan” n° 2. „Chien d'arrêt”, scénario de Jan Kennedy-Martin, réalisation: Tom Clegg et David Wickess

DIMANCHE 2 MAI

12.02. La séquence du spectateur
12.30. L'homme qui n'en savait rien
13.20. Le Petit Rapporteur
14.05. Les rendez-vous du dimanche
15.45. Sports: Direct... à la Une
17.34. „Nick Carter va tout casser” — un film d'Henri Decoin (Eddy Constantine, Charles Belmont)
18.45. „Nans le berger” n° 18
19.17. Les animaux du monde
20.30. „Ecrissimo” — un film de Gérard Pirès (Annie Girardot, Francis Blanche, Jean Yanne)
21.55. „L'Oeil en coulisses”

LUNDI 3 MAI

13.35. Les après-midi de TF 1: vers 14.40. „Joseph Balsamo”
20.30. La caméra du lundi: „L'Inquiétante Dame en noir” — un film de Richard Quine (Kim Novak, Jack Lemon, Fred Astaire)
22.20. Emission de l'Institut National de l'Audiovisuel

MARDI 4 MAI

13.35. Les après-midi de TF 1: vers 14.05. „Le Dossier secret des Trésors”
20.30. Télé-Film (non communiqué)
22.10. Pleine Page

MERCREDI 5 MAI

13.35. Les Visiteurs du mercredi
20.30. Programme non communiqué
22.00. Emission médicale: „Urgence Psychiatrique”

JEUDI 6 MAI

20.30. L'inspecteur mène l'enquête
21.45. TF 1 Actualités: l'Evènement”
22.55. Allons au cinéma

VENDREDI 7 MAI

20.30. Au théâtre ce soir: „Sacré Fantôme” d'Eduardo de Filippo, mise en scène de Jean Michaud, réalisation TV Pierre Sabbagh
22.10. Arcana — connaissance de la musique

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)
AUJOURD'HUI MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)

„L'HOMME A LA VALISE” — 15.30. (sauf samedi, dimanche et mercredi)
AUJOURD'HUI MAGAZINE: — 16.20 (sauf samedi, dimanche et mercredi)

FENETRE SUR... LE SOUVENIR DE L'ECRAN, ACTUALITE D'HER, SOUVENIR DE LA CHANSON... etc
ACTUALITE D'HER, SOUVENIR

DE LA CHANSON... etc
JOURNAL — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
LE PALMARES DES ENFANTS — 18.42 (sauf samedi et dimanche)

DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
„YA UN TRUC” — 19.44 (sauf le dimanche)

WYMIENIAMY KORES-PONDENCJE

ZBIGNIEW URBANSKI — 87-710 Przybranowo 3, woj. wrocławskie — za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” pragnie

nawiązać przyjacielski kontakt z jego czytelnikami. Ma 17 lat. Jest uczniem drugiej klasy licealnej. Interesuje się sportem, filmem, nagraniami płytowymi zespołów, kolekcjonuje stare monety i banknoty, znaczki pocztowe i widokówki. Będzie bardzo rad jeśli ktoś o podobnych zainteresowaniach do niego napisze. Może korespondować w językach: francuskim, rosyjskim, polskim.

ALICJA KOWALKOWSKA — ul. Spartanska 1 m 18, 02-637

JOURNAL DE L'A 2 — 20.00. ET A LA FIN DU PROGRAMME

SAMEDI 1 MAI — FETE DU TRAVAIL

20.00. Journal de l'A 2
20.30. Dramatique (non communiqué)
22.05. Dix de Der

DIMANCHE 2 MAI

12.00. C'est Dimanche — suite à 13.00
12.30. Midi 2
16.50. Stade 2
19.30. Système 2 — suite: à 20.30
21.45. „Les brigades du Tigre” n° 11

LUNDI 3 MAI

20.30. La tête et les jambes
21.45. Alain Decaux raconte

MARDI 4 MAI

20.30. Dossiers de l'Ecran: Film (non communiqué)
Débat

MERCREDI 5 MAI

15.30. „Opération danger” n° 13 et fin
16.20. Un sur cinq
20.20. „L'Homme de Fer” n° 2
21.15. Eurovision: Football — finale de la Coupe des vainqueurs de Coupe à Bruxelles

JEUDI 6 MAI

20.30. Dramatique: „Un Bail pour l'éternité”
22.00. Documentaire: „Un Personnage, Une Vie”: „Lucien Bodard — une émission de Claude Nahon

VENDREDI 7 MAI

20.30. „Les Mystères de New York” n° 2
21.30. Apostrophes
22.35. Ciné-Club: Film (non communiqué)

TROISIEME CHAINE — COULEUR

FRANCE REGIONS — FR 3
12.15 — 18.15 RELAIS DES EMISSIONS DE TF 1 POUR LES JEUNES — 18.45 (sauf le dimanche)
LA TELEVISION REGIONALE — 19.05 (sauf samedi et dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)

TRIBUNALE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
FR 3 ACTUALITES — 19.55 — FLASH ET A LA FIN DU PROGRAMME — JOURNAL COMPLET

SAMEDI 1 MAI — FETE DU TRAVAIL

19.55. FR 3 ACTUALITES
20.00. Festival du court-métrage
20.30. „Germinal” de Zola — retransmission théâtrale en direct du Théâtre National de Strasbourg, réalisation M. Rabinowsky

DIMANCHE 2 MAI

18.45. FR 3 Actualités — Spécial DOM/TOM
19.00. Hexagonal
19.55. FR 3 Actualités — Spécial Sports de Michel Dhrey
20.05. „Deux enfants en Afrique”
20.30. Les Visiteurs du Dimanche soir
22.30. Cinéma de minuit — cycle Greta Garbo (N) „La Reine Christine” (1933) — un film de Rouben Mamoulian (Greta Garbo, John Gilbert, Akim Tamiroff, Lewis Stone, Ian Keith)

LUNDI 3 MAI

20.30. Prestige du cinéma: „Un homme de trop” (1967) — un film de Costa Gavras (Charles Vanel, Bruno Cremer, Jean-Claude Brialy, Gérard Blain, Michel Piccoli, Claude Brasseur)

MARDI 4 MAI

20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures: „Les Implacables” (1956) — un film de Raoul Walsh (Clark Gable, Jane Russell, Robert Ryan)

MERCREDI 5 MAI

20.30. Un film, Un Auteur: „Hier, Aujourd'hui, Demain” (1964) — un film de Vittorio de Sica (Sophia Loren, Marcello Mastroianni)

JEUDI 6 MAI

20.30. Les Grands Noms de l'Histoire du Cinéma: Cycle Jean Gabin
„Le Sang à la Tête” (1956) — un film de Gilles Grangier d'après le roman de Georges Siméon (Jean Gabin, Renée Faure)

VENDREDI 7 MAI

20.30. Vendredi: „De quoi avons-nous peur? „La sexualité”
21.20. Série „Les Grandes Batailles du Passé”: „Les Dardanelles” — 1915 — réalisation Jacques Dupont”
22.25. Strasbourg: „Lach d're scholle” à Saint-Louis

RADIO-WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI CODZIENNYCH DLA RODAKÓW ZA GRANICĄ
6 00—7 00 41, 49, 75 i 200 m
7 00—8 00 31, 41, 75 i 200 m
11 30—12 00 25, 31 i 41 m
13 00—14 00 31 i 41 m
15 00—15 30 31, 41, 49 m
16 30—17 30 31, 41, 49, 75 i 200 m
18 00—18 30 41 i 49 m
20 30—21 00 41 i 49 m
21 30—22 00 31, 41 i 49 m
23 03—00 00 219,8 m, 249 m i 367 m

POLECAMY SZCZEGÓLNI

- kalendarzyk historyczny i muzykę 7.00
 - przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
 - Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
 - program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00
- ORAZ AUDYCJE
- TEMATYCE POLONIJNEJ:
 - Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
 - Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
 - Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
 - Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
 - Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO-VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE PROGRAMME DE SES EMISSIONS QUOTIDIENNES EN LANGUE FRANÇAISE:

- 7 00—7 30 31,01 m 41,18 m 41,27 m
 - 12 30—13 00 31,50 m 42,11 m
 - 19 00—19 30 31,45 m 41,18 m
 - 21 00—21 30 41,18 m 48,74 m
 - 21 30—22 00 49,22 m 75,85 m 200 m
 - 22 30—23 00 41,18 m 48,74 m
- NOUS VOUS PROPOSONS TOUT PARTICULIEREMENT:
- nos revues de presse quotidienne à 12.30
 - „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
 - „Jeunesse, loisir, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
 - „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
 - „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
 - „Pologne-France et retour” le 1er vendredis du mois à 21.00 et 21.30
 - „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
 - „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30
 - „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.



Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Warszawie istnieje od 1945 r. i kontynuuje tradycje Sredniej Szkoły Plastycznej założonej w 1840 roku.

Liceum mieści się w pięknym otoczeniu, wymarzone dla młodych artystów plastyków, bo w warszawskich Łazienkach, w gmachu dawnej Podchorążówki, ale warunki pracy nie są tutaj najlepsze. Stary budynek z trudem mieści 300 uczniów, kadre pedagogiczną i wiele pracowników specjalistycznych.

Oprócz przedmiotów ogólnokształcących wykłada się tu, między innymi, malarstwo, rysunek techniczny i zawodowy,

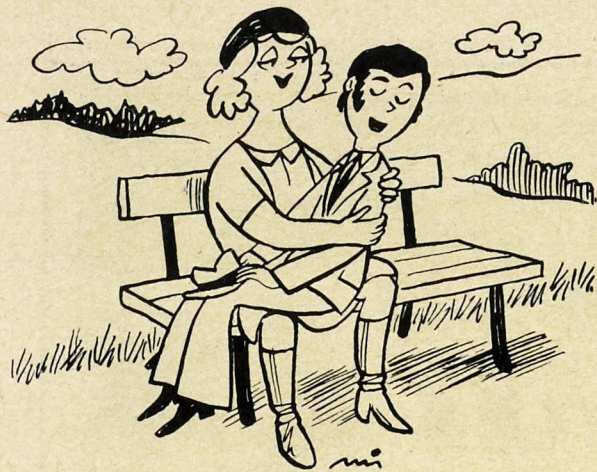
technologię, rzeźbę, liternictwo, fotografię i wiadomości o sztuce. Nauka trwa pięć lat.

W ciągu 30 lat powojennej działalności dyplomy ukończenia Liceum otrzymało 874 absolwentów. Są wśród nich znani twórcy — malarze: Maria Anto, Jan Dobkowski, Jan Lebsztajn; graficy — wśród nich Andrzej Hajdrich; malarze pedagogzy: Jacek Sienicki, Rajmond Ziemiński i wielu innych.

Szkoła w Łazienkach

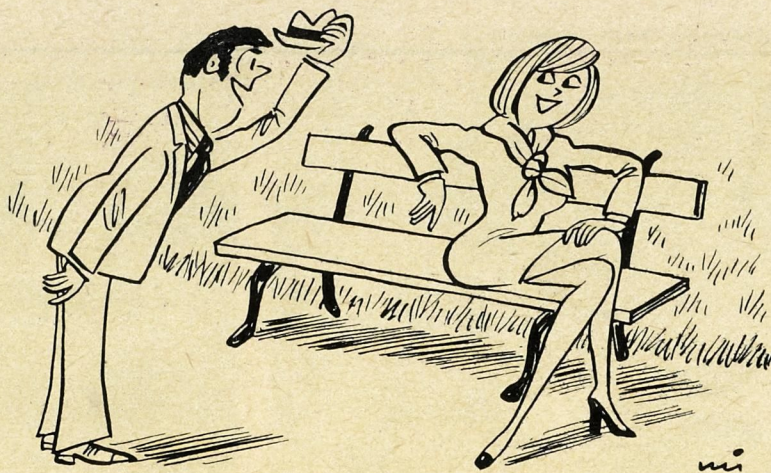
Zdjęcia: CAF





— Proszę mi wybaczyć moją śmiałość, ale czy pani mnie choć trochę lubi?

— Veuillez excuser mon audace, mais est-ce que vous m'aimez un peu?

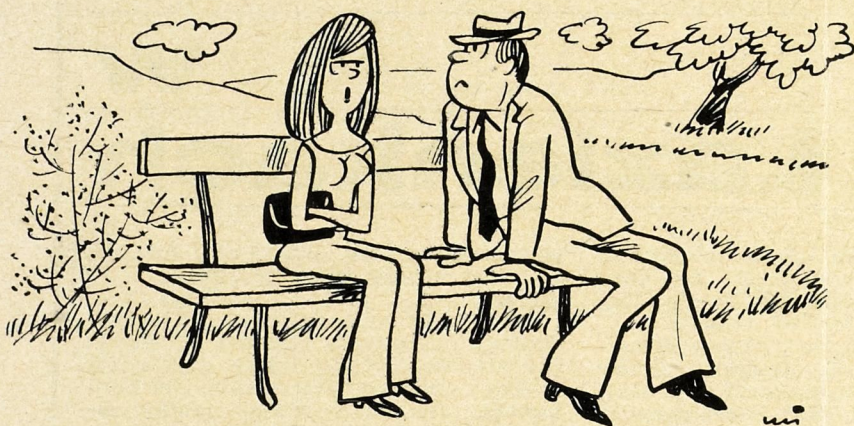


— Niestety — umówiłam się tu z jednym panem na 17.00. Jeśli nie przyjdzie do 17.30 — niech pan jeszcze raz spróbuje!

— Malheureusement j'ai rendez-vous avec un monsieur à 17 h. S'il n'est pas là à 17 h 30, essayez de nouveau!

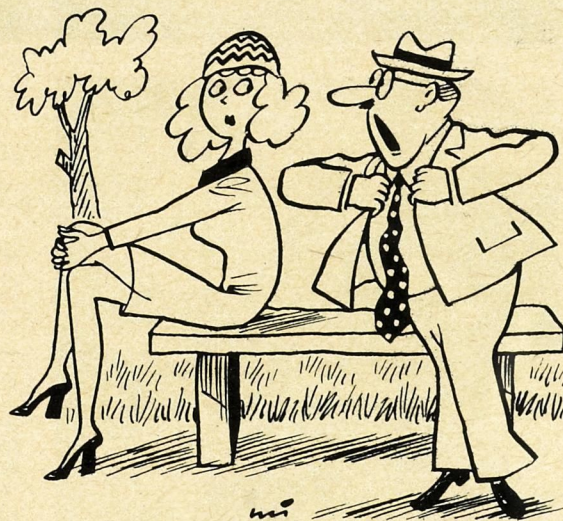
Gwidon Miklaszewski

W maju... na ławeczce...!



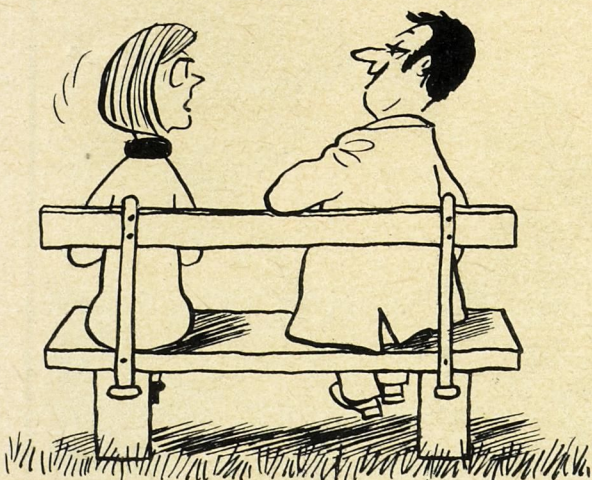
— Myślę o tym, co się stanie z tobą, jeśli ciebie rzucę — i co stanie się ze mną, jeśli za ciebie wyjdę...

— Je pense à ce qui t'arrivera si je te laisse tomber — et à ce qui m'arrivera si je t'épouse...



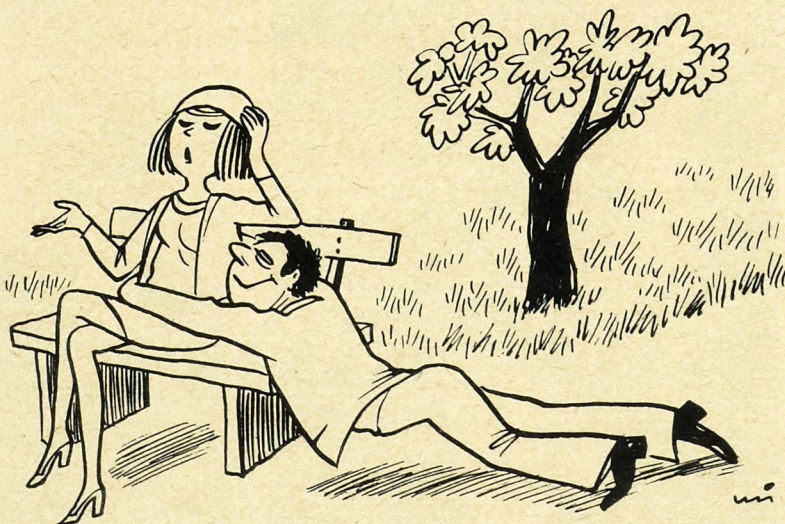
— Może na to nie wyglądam, panno Zosiu, ale we mnie kipi wulkan namiętności!

— Je n'en ai peut-être pas l'air mademoiselle Zosia, mais un volcan de passions bout en moi!



— Pragnąłbym być ojcem dziecka, którego pani będzie matką!

— J'aimerais être le père de l'enfant dont vous seriez la mère!



— Skąd mam mieć pewność, że pańskie uczucie nie jest tylko przelotną miłością?

— Comment puis-je être sûre que votre sentiment n'est pas une amourette éphémère?